

*O diable złośliwym  
i  
utopek życzliwym  
czyli legendy  
i wierzenia  
powiatu gliwickiego*

Zarząd Powiatu Gliwickiego w osobach: Michała Nieszporka – starosty gliwickiego, Waldemara Dombka – wicestarosty gliwickiego, Sławomira Adamczyka – członka Zarządu Powiatu Gliwickiego, Magdaleny Budny – sekretarz Powiatu Gliwickiego i Marii Owczarzak-Siejko – skarbnik Powiatu Gliwickiego zaprasza do poznania legend i wierzeń powiatu gliwickiego.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do zebrania tekstów zamieszczonych w niniejszej publikacji, a w szczególności:

Aleksandrze Czechowskiej-Gąbce;

Beacie Grochli;

Stefanii Grzegorzycy;

Andrzejowi Knapikowi;

Władysławowi Macowiczowi;

dr Agnieszce Pieńczak z Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie

Redakcja całości tekstów: Joanna Świeboda, Ewa Pieszka, Magdalena Fiszer-Rębisz

Redakcja wersji gwarowej: Stefania Grzegorzycy, Ewa Pieszka, współpraca Anna Wocławek

Współpraca: Magdalena Budny, Joanna Piktas, Ewa Hajduk

Tłumaczenia na język niemiecki: Małgorzata Dylch, współpraca Anna Wocławek

Tłumaczenia na język angielski: Ewa Klejnot-Schreiber

Ilustracje, opracowanie graficzne i skład: Małgorzata Szandała

Wydawca:

Starostwo Powiatowe w Gliwicach

ul. Zygmunta Starego 17

44-100 Gliwice

ISBN: 978-83-928038-2-9

Druk: Drukarnia Archidiecezjalna w Katowicach

Gliwice, 2012 r.

Publikacja stanowi element projektu pt. *„W krainie utopków i wodzenia niedźwiedzia — promocja śląskiej kultury ludowej na przykładzie zwyczajów, obrzędów i legend powiatu gliwickiego”* współfinansowanego przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2007-2013.



**PROGRAM REGIONALNY**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



**UNIA EUROPEJSKA**  
EUROPEJSKI FUNDUSZ  
ROZWOJU REGIONALNEGO





## Szanowni Czytelnicy,

Za pośrednictwem publikacji, którą oddajemy w Państwa ręce, chcemy przybliżyć świat legend i podań ludowych z terenów należących obecnie do powiatu gliwickiego. Zapraszając na spotkanie z *diobłami*, *heksami* i *utopkami*, prowadząc do nawiedzonych zamków i ich pełnych skarbów lochów, opowiadając o cudach związanych z tutejszymi kościołami i kapliczkami, pragniemy pokazać świat, który odszedł w przeszłość stosunkowo niedawno, choć współczesnemu czytelnikowi jawi się już jako archaiczny. Magia i poezja splatają się w nim z humorem i zdroworozsądkowym osądem rzeczywistości, fantazja — z celną obserwacją otoczenia, ludowa wykładnia praw moralnych — z potrzebą porządkowania i wyjaśniania zjawisk otaczającego świata. Jest to świat ludzi mających silne poczucie przynależności do wspólnoty, żyjących w ścisłej symbiozie z naturą, w rytm pór roku i w rytm kalendarza liturgicznego, ludzi kierujących się przekazywanym z pokolenia na pokolenie systemem wartości, w którym najwyższą pozycję zajmują Bóg, rodzina i praca, a zarazem skłonnych do nieco sowiżdzalskiego spojrzenia na życie. Legendy i podania opowiadają o ich namiętnościach, sposobach okazywania emocji i rozwiązywania konfliktów, o ich lękach i marzeniach.

Warto tu przypomnieć różnice, jakie występują pomiędzy wymienionymi formami ludowej prozy epickiej. *Legenda* to — według słownika języka polskiego — sięgająca korzeniami ludowej hagiografii, „opowieść o wydarzeniach i postaciach historycznych lub rzekomo historycznych, nacechowana pierwiastkami cudowności i niezwykłości”, natomiast druga z wymienionych form przekazu — *podanie* — definiowana jest przez słownik folkloru polskiego, autorstwa Juliana Krzyżanowskiego jako „opowiadanie fikcyjne, ale zawierające jakiś okrusz rzeczywistości, nazwisko osoby lub nazwę miejscowości, który ma dowodzić, że dane wydarzenie dokonało się w określonym czasie lub miejscu. Poza tym jedynym wyróżnikiem wszystkie pozostałe elementy podania są zazwyczaj zmyślane, a i sam szczegół nie ma nic wspólnego z rzeczywistością”.

Kultura ludowa nadal silnie obecna jest w powiecie gliwickim. Do dziś duża część legend i podań, często ściśle związanych z historią kulturową i polityczną tej części Śląska, funkcjonuje w przekazie ustnym — głównie starszych pokoleń tutejszych mieszkańców. Postępująca globalizacja i zmiany społeczne zachodzące na tym terenie sprawiają jednak, że przetrwanie owych niematerialnych przejawów kultury ludowej wydaje się zagrożone.

Mimo pewnych podjętych już prób ich popularyzacji i utrwalenia nadal większość tutejszych podań i legend znana jest jedynie stosunkowo wąskiemu gronu pasjonatów lokalnej historii, choć — rzecz jasna — niniejszy zbiorek nie pretenduje do rangi pozycji pionierskiej ani wyczerpującej prezentowaną w nim tematykę. Osoby zainteresowane legendami i podaniami z terenu powiatu gliwickiego warto odesłać chociażby do „Świata gliwickich legend” Edmunda Całki czy licznych publikacji Bogdana Szczecha. „O diable złośliwym i utopku życzliwym” stanowi też w pewnym sensie kontynuację i rozwinięcie publikacji „Boju, boju bojka czyli powiat gliwicki w legendzie” wydanej w 2008 r. W naszej książce sięgnęliśmy po teksty, które są plonem IV Konkursu Wiedzy o Powiecie Gliwickim, a także po podania i legendy z prywatnych zbiorów pasjonatów lokalnej historii i kultury — Aleksandry Czechowskiej-Gąbki, Andrzeja Knapika, Władysława Macowicza, Beaty Grochli i Stefanii Grzegorzycy. Wykorzystano również materiały źródłowe pochodzące z badań terenowych Polskiego Atlasu Etnograficznego w latach 70. i 80. XX wieku, zdeponowane w Pracowni Polskiego Atlasu Etnograficznego w Cie-

szynie, udostępnione dzięki życzliwości dr Agnieszki Pieńczak. Zdecydowaliśmy się włączyć do naszego zbioru zarówno teksty nigdzie nie publikowane bądź prezentowane wyłącznie w wydawnictwach trudno dostępnych ze względu na niski nakład, jak również szerzej znane i obecne w innych publikacjach „sztandarowe” legendy i podania powiatu gliwickiego, bez których obraz ludowych wierzeń i opowieści z tych terenów byłby niepełny.

Ze względu na fakt, iż zebrane w niniejszej publikacji teksty, wśród których przeważają podania, cechuje bardzo duża różnorodność, zarówno jeśli chodzi o sposób przekazu (zapis bezpośredniego przekazu ustnego i teksty stworzone na podstawie zapisu literackiego), jak i bogactwo wątków, dla przejrzystości dokonano podziału materiału na trzy części tematyczne, z których pierwsza dotyczy istot demonicznych obecnych w lokalnych wierzeniach, drugą poświęcono ludowym próbom wytlumaczenia genezy nazw miejscowych, zaś trzecią tworzą legendy i podania związane z budowlami lub elementami krajobrazu.

Wychodząc z założenia, że to właśnie gwarowa forma przekazywanego drogą ustną oryginału stanowi w znacznym stopniu o jego wartości kulturowej, postanowiono obok tekstów zapisanych literacką polszczyzną zamieścić ich gwarowe odpowiedniki. Wobec braku ostatecznej kodyfikacji śląskiej pisowni, kierowano się wstępnymi zasadami pisowni śląskiej przyjętymi w sierpniu 2009 r. przez zespół do spraw standaryzacji pod kierownictwem prof. Jolanty Tambor. Zgodnie z nimi w tekstach gwarowych stosuje się literę *ō* na oznaczenie *o pochylonego* czyli dźwięku pośredniego pomiędzy *o* oraz *u*, a także literę *ô* na oznaczenie *nagłosowego (początkowego) o*, które zazwyczaj podlega labializacji czyli wymawiane jest jako „*to*” (np. *ôkno* — *tokno*, *ôko* — *toko*). Czytelnicy książki mogą też posłuchać części opublikowanych tu opowieści nagranych na płytę CD przez opowiadające je gwarą mieszkanki powiatu: panie Stefanię Grzegorzycę — znaną miłośniczkę i propagatorkę folkloru — oraz Monikę Organiściok — laureatkę konkursu „Po naszymu czyli po śląsku”.

Publikacja „O diable złośliwym i utopku życzliwym...” stanowi element prowadzonego przez Powiat Gliwicki projektu pn. „W krainie utopków i wodzenia niedźwiedzia — promocja śląskiej kultury ludowej na przykładzie zwyczajów, obrzędów i legend powiatu gliwickiego” współfinansowanego przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2007-2013.

Wierzmy, że wydanie naszego zbioru legend i podań choć częściowo przyczyni się do ocalenia tej ważnej części folkloru, w której odcisnęły się cechy kulturowe społeczności zamieszkującej obszar powiatu gliwickiego. Mamy też nadzieję, że zebrane tu teksty pomogą — zwłaszcza młodym mieszkańcom tych terenów — budować poczucie lokalnej tożsamości i mentalnego „zakorzenienia” w przeszłości ich „małej ojczyzny”, a dla wszystkich będą okazją do poszerzania wiedzy o jej kulturowym dziedzictwie.

Wydawca



# Demony czyli „diobły, utopki i inksze straszki”<sup>1</sup>



## *Diabeł, diobół, dziobół, diosek, zły, belzebub*

Według śląskich wierzeń diabła można rozpoznać po nogach zakończonych kopytami, rogach na głowie i zapachu siarki. Czasem też kuleje, która to ułomność wywodzi się stąd, że spadając z nieba złamał nogę. Na ziemi może jednak przyjąć również każdą inną postać z wyjątkiem gołębia i baranka (atrybuty chrześcijaństwa). Najczęściej mieszka w starych spróchniałych drzewach lub piecach.

---

<sup>1</sup> W charakterystykach demonów zamieszczonych w niniejszej pracy wykorzystano materiały źródłowe pochodzące z badań terenowych Polskiego Atlasu Etnograficznego w latach 70. i 80. XX wieku, zdeponowanych w Pracowni Polskiego Atlasu Etnograficznego w Cieszynie — badania prowadzone w Rudzińcu i w Wilczy. Zebrano je na podstawie kwestionariusza-notatnika nr X pt. „Demony, półdemony i istoty nadprzyrodzone w opowiadaniach i wierzeniach ludowych” (oprac. J. Klimaszewska) i XI pt. „Wiedza i wierzenia ludowe” (oprac. Józef Gajek).

## Diabeł i niedźwiedź / Dziobot i niydzwiydź

(źródło: www.gliwiczanie.pl)

Niedaleko Toszka wznosił się kiedyś wiatrak, do którego wszyscy przyjeżdżali po mąkę na żur. Ale młynarz nie miał łatwego życia. Nocami wciąż przychodził do niego pewien diabeł i płatał mu różne figle — a to rozdmuchał mąkę, a to worki przedziurawił, zawsze coś napsocił. Pewnego razu koło młyna przechodził Cygan z niedźwiedziem na łańcuchu. Cygan poprosił młynarza, żeby mógł przespać u niego jedną noc. Młynarz pozwolił, a Cygan zabrał ze sobą do izby również niedźwiedzia. Traf chciał, że właśnie tej nocy znowu zjawił się diabeł. Jak tylko otworzył okno, leżący pod nim niedźwiedź zaczął ryczeć i nagle ukazał się diabłu w oknie. Diabeł tak się przelał, że uciekł i nie pokazywał się przez calutki rok. Dopiero po tym czasie wrócił i zaraz na wstępie spytał młynarza, czy ma jeszcze tego straszego kota. Sprytny młynarz powiedział, że owszem. Właśnie ostatnio kot okocił się i ma kilka młodych, które są jeszcze gorsze od tego starego. Od tego czasu diabeł już nigdy nie zjawił się koło starego wiatraka, a ludzie długo jeszcze przychodzili do młynarza po mąkę na dobry śląski żur.

*Kole Toszka bōł kedyś jedyn wiatrok, do kerego wszyske ludzie przijydzali po szrōtka na żur. Ale tyn młynorz, kery tam miyszkoł i robiōł, to niymioł leko. Durch przitaziōł tam we nocy jedyn dziobot i robiōł mu roztomajte gupoty, a to mu mōnka wydmuchoł, a to miechy podziurawiōł, zawsze coś naszkuciōł. Roz przełaziōł ale kole tego młyna jedyn Cygon ze niydzwiedziym na kecie. Tyn Cygon poprosiōł młynorza, coby sie mōg jedna noc u niego przespać. Młynorz mu pozwolił, a Cygon wziōn do izby tyż i od niego niydzwiedzia. Bez cufal, prawie we ta noc prziszōł tyż juzaś dziobot i roztwar ôkno. Jak yno otwarł ôkno, to zaczoñ ryczeć tyn niydzwiydź, kery leżoł pod ôknym i kery pokozoł sie we ôknie dziobłowi. Dziobot sie tak wystraszoł, iże zaroz uciyk i cołki rok sie niy pokozowoł. Dopiyro za rok prziszōł i piyrsze co zrobiōł, to sie spytoł młynorza, eli mo jeszcze tego srogego kota. Szprytny młynorz pedziōł, że ja, i że prawie niydowno sie tyn kot okociōł i mo para modych, kere som jeszcze wiyncyj złe jak tyn stary kot. Od tego czasu dziobot sie wiyncy niy pokozowoł kole tego wiatroka, a ludzie dugo jeszcze przitazyli do młynorza po szrōtka na dobry ślōnski żur.*



## *O karczmie i tańczącym diable / Ô karczmie i dioble, kery tańcowoł na tancdili*

(opow. Elżbiety Pordzik ze zbiorów Beaty Grochli)

Działo się to dawno temu, gdy moja prababcia chodziła na zabawy do karczmy w Kotulinie. Młode dziewczyny tańczyły, a stare baby siadały dookoła i plotkowały. Pewnego wieczoru, nikt nie wie skąd, na parkiecie pojawił się przystojny młodzieniec. Każda dziewczyna chciała z nim tańczyć, a on rażno wywijał. Nagle, gdy tak tańczył, pod jego stopami pojawiły się iskry. Stare kobiety od razu to spostrzegły i zaczęły mu się baczniej przyglądać. Patrzą i oczom nie wierzą, bo spod spodni wychodzą mu kopyta. Narobiły mnóstwo hałasu, a po młodym, wspaniałym młodzieńcu został tylko ogień, dym i zapach siarki, bo to był diabeł. To była przeklęta karczma, bo ludzie przegrywali w niej w karty całe swoje majątki. Dzisiaj już jej nie ma, bo tak jak inne przeklęte karczmy zapadła się pod ziemię.

*Było to downo, jak moja praõma chodziła na zabawy do karczmy w Kotulinie. Mode frele tańcowały, a stare baby siadały dookoła i klachały. Jednego wieczora, żodyn nie wie skõnd, na tancdili znod się szwarny synek. Kõzdo dziõtcha chciała śnim zatańcować, a on rażno wywijoł. Kedy tak tańcował, naroz pod nogami zaczęło mu sie iskrzyć. Stare kobyty zarozki to spostrzegły i zaczęły mu się jeszcze lepi przyglõndać. Patrzõm i nie wierzõm swojym õczom, bo spod galot wyłazõm mu kopyta. Narobiyły kupa larma, a po modym, szumnym synku zostoł yno õgyń, smõnd i zapach siarki, bo to bõł dioboł. Ta karczma bõła przeklynto, bo tam tyż ludzie przegrywali w karty całe swoje majõntki. Dzisiej niy ma już ty karczmy, bo tak jak inksze zapadła sie pod ziymia.*



## Zły panicz z Nieborowic / Ôszkliwe panisko ze Niyborowic

(opow. Gerarda Ogiermanna ze zbiorów Aleksandry Czechowskiej-Gąbki)

Dawno, dawno temu, tam gdzie teraz jest składowisko kopalnianego mułu (przy drodze z Leboszowic do Nieborowic przez las na „pompownię”), stał duży, piękny zamek. Był on taki wielki i taki piękny, że nie da się go opisać. Mieszkała w nim piękna, młoda wdowa. Miała ona kruczoczarne, długie włosy i czarne jak węgle oczy. Nie miała dziecka, bo mąż krótko po ślubie zmarł. Wdowę martwiło, kto się nią zaopiekuje, kiedy będzie stara i komu przekaze majątek. Raz na balu poznała przystojnego mężczyznę. Zakochała się od pierwszego wejrzenia. Mężczyzna uwiódł ją i zniknął. Po dziewięciu miesiącach, urodził się śliczny chłopczyk, wypisz — wymaluj, mężczyzna z balu. Chłopiec był dobrym i grzecznym dzieckiem, ale kiedy podrośł, zmienił się — jakby diabeł w niego wstąpił. Pił, hulał całymi dniami i nocami, panoszył się w zamku, źle traktował ludzi, przepuszczał pieniądze, narobił strasznych długów, ze wszystkimi w okolicy pokłócił się. Kiedy wdowa umarła, wygonił służbę i został sam. Pewnego razu przyszła do niego śliczna, mała dziewczynka. Powiedziała mu, że ma naprawić całe zło, które wszystkim dookoła wyrządził, bo jeszcze ma szansę na dobre i godne życie. Wtedy panicz strasznie się zdenerwował, zaczął kląć, rzucać wszystkim, co wpadło mu w ręce. Dziewczynka zniknęła, a do zamku wszystkimi możliwymi otworami zaczęła się lać woda. Zamek rozleciał się i zamienił w piasek, panicz się nie uratował. Piękny pan z balu był diabłem, jego syn przejął po nim wszystkie złe cechy i źle skończył, bo nie wykorzystał szansy, jaką dał mu anioł — mała dziewczynka.

Przez długie lata w tym miejscu, gdzie stał zamek wydobywano piasek, a dzisiaj jest tam składowisko mułu kopalnianego.

*Downi i jeszcze downi na mułach (przi drōdze ze Leboszowic do Niyborowic) wele pompowni stoł srogi, piykny zomek. Był taki wielki i taki piykny, że niy do sie ôpisać. Miyszkała w nim piykno i młodo gdowa. Miała czorne i duge wosy, a ôczy jak wōngle. Niy miała bajtla, bo chop zarozki po ślubie zemrzył. Starata sie gdowa, wto bydzie na starość ô nia dboł i jōm flegowoł, no i kōmu do swōj majōntek. Roz na wielki muzyce poznała gryfnego chopa. Rozmiyłowata sie w niym, jak yno go uwidziata. Chop wykorzystoł jōm i sie straciōł. Po dziewiyńciu miesiōncach urodziōł sie piykny synecek, podany na tamtego chopa, keby skōra śniego zdar. Bōł dobry i greczny za bajtla, ale jak podrōs, to keby dioboł w niego wloz. Piōł, chacharzył w dziyń i w nocy, robiōł wieczne breweryje na cołki zōmek, bōł ôszkliwy do ludzi, przehuštoł cołki majōntek, narobiōł dugōw, ze kożdym bōł powadzōny. Jak gdowa pomarła, wyciep suźba i ôstoł som.*

*Jedyn roz prziszła do niego tako piykno mało dziōszka. Pedziata mu, coby sie poprawiōł i nadgrodziōł ludziōm to, co zrobiōł źle. Nie je jeszcze za niyskoro, coby sie usatkwac. Wtedy panisko sie fest znerwowało, zaczło pierōnić i ciepać wszystkim, co prziszło pod rynka. Dziōszka — a bōł to anioł — straciōta sie, a do zomku wszystkim dziurami zaczła loć sie woda. Zomek sie rozleciōł i ôbrōciōł sie we piosek. Panicz sie niy uratowoł. Piykny chop ze muzyki to bōł dioboł, a jego syn wzioł po nim wszystko, co złe i tyż źle skōńczōł, bo niy usatkwowoł sie, jak mu przikazywata dziōszka — anioł. Bez dugie lata tam, kaj bōł zomek, ludzie brali piosek na budowa, a dzisiej je tam dukla z mułym.*



# O muzycznym diable / Ô muzycznym dioble

(opowiadanie Stefanii Grzegorzycy)



W Knurowie przy ulicy księdza Alojzego Koziełka stoi apteka świętej Barbary. Nie wszyscy znają diabelską historię związaną z tym miejscem. A było to tak.

Apteka Szulca znana była w całej okolicy. Wybudowano ją na początku XX wieku w samym centrum naszej miejscowości, niedaleko kościoła, zamku i szkoły „organistówki”. Schodzili się tam ludzie z całej „kolonii”.

Aż tu naraz w aptecę pojawił się diabeł. A że aptekarz nie chciał oddać mu swojej duszy i podpisać cyrografu, diabeł zaczął za dnia straszyć — trząsał, pisał, huczał, skrzypiał. Aptekarz nie mógł sobie z nim poradzić, a ludzie — gdy się o tym dowiedzieli — przestali przychodzić.

O diabelskich wyczynach dobrze wiedział stary ślusarz, który mieszkał na samej górze budynku. Za dnia szlifował, a wieczorem pięknie grał na skrzypcach. Codziennie diabeł przystawał przy jego drzwiach i słuchał muzyki, a przy tym podśpiewywał. Pewnego dnia, gdy tak słuchał grania, ślusarz go zauważył i zaprosił do siebie. Obiecał, że może go uczyć gry na skrzypcach. Diabeł z radości podskoczył, aż się zatrzęsła podłoga. Ślusarz włożył mu skrzypce w łapy, ale diabeł miał tak długie pazury, że nie potrafił dobrze chwycić instrumentu. Trzeba było spiliować pazury. Ślusarz włożył je w imadło i mocno ścisnął. Diabeł zaczął się rzucać, stękać, przeklinać, ale nie mógł się ruszyć z miejsca. Wiedział, że ślusarz go przechytrzył. Musiał mu obiecać, że już nigdy nie będzie straszyć w aptecę.

*We Knurowie na ulicy ksiynda Alojzego Koziełka stoi aptyka śwyntyj Barbary. Niy wszyscy znajōm diobelsko historia zwiōnzano z tym miejscym. A bōło to tak.*

*Aptyka Szulca znano bōła w cōlkij ôkolicy. Wybudowano jōm na poczōntku XX wieku w samym cytrum naszymiy miejscowości, niydaleko kościoła, zōmku i szkoły organistówki. Schodziyli sie tam ludzie z cōlkij kolonii.*

*Aż tu naroz we aptyce pojawiōł się diaboł. A że aptykorz niy chciōł ôddać mu swoji duszczyki i podpisać cyrografu, diaboł zaczoł za dnia straszyć, czaskoł, piszczoł, huczoł, skrzypioł. Aptykorz niy mōg se śnim dać rady, a ludziska jak sieō tym dowiedzieli, przestali tam przychodzić.*

Ō diobelskich wyczynach dobrze wiedzioł stary ślusorz, kery miyszkoł na samyj gōrze. Za dnia brusiōł, a na wieczōr piyknie groł na skrzypkach. Kożdego dnia dioboł na wyrchu ôbstowoł kole jego dźwiry i suchoł muzyczki, a przy tym podśpiywywoł. Roz jak tak suchoł granio, dojrzoł go ślusorz i zaprosiōł do sia. Padoł mu, że może go uczyć granio na skrzypkach. Dioboł się uradowoł i skoczōł aże się delōwka zatrzynsła. Ślusorz doł mu skrzypki do łapy, ale dioboł mioł tak dugie pazury, że niy mog ich dobrze chycić. Trza bōło pazury ôbfajlować. Ślusorz wraziōł mu pazury do szraubsztoka i mocno docisnōł. Dioboł zaczoł się ciepać, fuczeć i faronić, ale niy mōg sie ruszyć z miyjsca. Wiedzioł, że ślusorz tak go przechytrzoł. Musioł mu ôbiecać, że juź nigdy niy bydzie straszōł w aptyce.

## *Kamień diabelski niedaleko Toszka / Diobelski kamiyń kole Toszka*

(źródło: Bernard Szczech: „Legendsy i podania dotyczące Gliwic oraz ziemi gliwickiej (cz. 1)”; „Rocznik Muzeum w Gliwicach” t. XIX – 2006 r.)

Niedaleko Toszka znajduje się ogromny kamień. Leciał z nim diabeł chcący nim zamek olsztyński obok Częstochowy skruszyć. Będąc nad Toszkiem usłyszał pianie koguta i musiał już kamień porzucić i do swojego siedliska wracać.

Kole Toszka je srogi kamiyń. Furgoł śnim dioboł, bo chcioł go ściepać na zōmek w Olsztynie kole Czynstochowy. Jak bōł juź nad Toszkym, to usłysoł pionie kokota. Wol – niy wol musioł pociepnōńć kamiyń i nazod wrōcić do sia.



## O skarbach w Niedzielę Palmową / Ô skarbach w Palmowo Niydziela

(źródło: Zwyczaje, obrzędy i wierzenia pogrzebowe — badania prowadzone w Wilczy w sierpniu 1969 r. przez mgra S. Łysika)

Niegdyś wierzono, że w Niedzielę Palmową — gdy w kościele „śpiewają pasyje” — otwiera się ziemia w polu pod lasem i ukazuje ukryte w niej skarby. Trzeba się jednak spieszyć, bo szukać można ich tylko do chwili, gdy odezwie się dzwon kościelny. Jak tylko rozlegnie się jego głos, diabeł gonić zaczyna tych, co się na skarb połamili. Pewnej Niedzieli Palmowej młody gospodarz z Wilczy wyprawiał się na poszukiwanie skarbów objeżdżając okoliczne pola. Niestety, niczego nie znalazł, a w chwili, gdy usłyszał bicie dzwonu, puścił się galopem do swego gospodarstwa, by jak najszybciej schronić się przed diabłem. Niestety, wjeżdżając konno do „masztalni”, zapomniał się pochylić i uderzył głową w mur, ginąc na miejscu. Ludzie komentowali potem, że widać to diabeł dopadł nieostrożnego śmiałka.

*Starzi ludzie godali, że we Niydziela Palmowo, jak we kościele śpiywajōm pasyje, ôtwiyro sie zymia pod lasym i widać ukryte w ni skarby. Trzeba to gibko robić, bo szukać idzie yno do tego czasu, jak odezwiōm sie zwōny. Jak yno sie zwōny rozwiōnzōm i dajōm głos, dioboł zaczyno gōnić tych wszystkich, co sie na tyn skarb połamomyli. Keryś tam Niedzieli Palmowy młody gospodarz ze Wilczy wybroł sie tyż na szukanie tych skarbōw. Zaczōn ôbjyżdżać na kōniu prziległe pola. Niczego jednak niy znod. Jak usłyszoł zwōny, zaczōn kalupym uciekać dodōm, coby sie skryć przed diobłym. Niy pisane mu jednak było żyć. Jak wyjżdzōł do masztalni, piznōł sie fest gowom ô mur i umrzył na miejscu. Ludzie godali, że musioł niy dać pozōr i dioboł go dopod*

## Czarownica, wiedźma, heksa



Według przekazów, jest to stara, brzydka kobieta, czasami z chustką na głowie i prawie zawsze z miotłą. Wiedźmy często rzucały zły urok, dlatego starano się nie patrzeć im prosto w oczy. Najczęściej jednak psuły lub odbierały krowom mleko — np. dojąc sznur wiszący na płocie sąsiada lub idąc o świcie jego miedzą i ciągnąc worek, co powoduje „przechodzenie mleka na krowę czarownicy”. Czarownice potrafiły również podporządkowywać sobie pewne zwierzęta — najczęściej koty i gawrony. Uważano też, że wiedźmy rozmawiały z diabłami, a uciekając przed kimś, potrafiły zamieniać się w żabę lub ćmę.

# Opowieści o kotulińskich czarownicach / Godki o heksach z Kotulina

(opow. Małgorzaty Mrozek — ze zbiorów Beaty Grochli)



Niegdyś ludzie wierzyli, że w Kotulinie żyją czarownice, że są one bardzo mądre, umieją rozmawiać ze zmarłymi i odprawiać rozmaite czary. Mieszkańcy Kotulina znali jednak również sposoby, jak taką czarownicę rozpoznać, bo mogła ona bardzo zaszkodzić, zarówno ludziom, jak i zwierzętom. Z tej przyczyny wszyscy się ich bali i bronili przed nimi jak mogli — np. w chlewach i oborach wieszali święte obrazki albo nabierali łopatką z pieca odrobinę żaru, na to kładli poświęcone ziele, a potem okadzali tym izbę. Czarownice potrafiły się też zmienić w żaby. Kiedy wskoczyła taka do domu, dzieci musiały zamykać usta, żeby nie zepsuły się zęby, a dorośli — strzec się choroby. Wszystko dlatego, że czarownica mogła rzucić urok. Co ważne — nie wolno było zabić takiej żaby ani wyrzucić jej z izby, ale należało posadzić ją na łopacie do pieczenia chleba i wynieść bardzo daleko za dom. Jeszcze do niedawna w Kotulinie istniał zwyczaj, zgodnie z którym nie wydawało się ani mleka, ani masła, ani niczego innego z gospodarstwa przed i po zachodzie słońca, bo — jak wierzono — nieprzestrzeżenie tego zakazu gwarantowało nieszczęście. Opowiem wam o pewnej gospodyni, której jedyna krowa, mimo starań i opieki, nagle przestała dawać mleko. Bardzo martwiło to kobietę, bo nie miała czym nakarmić siebie ani swoich dzieci. Tymczasem sąsiadka, która nie miała krowy, opływała w dostatki. Kobiecie nie dawało to spokoju, poszła więc do niej w odwiedzinach. Wyszła do sieni, patrzy i nie wierzy własnym oczom — na płocie sąsiadki wisi sznurek, sąsiadka go doi, a ze sznurka mleko się leje. Wtedy zrozumiała, że jej sąsiadka była czarownicą. Okradana kobieta szybko poszła chleb do starej gospodyni, z prośbą, żeby go „zażegnała”. Od tej pory jej krowa znów dawała mleko.

*Downi ludzie wierzyli, że w Kotulinie sōm heksy, że sōm ône ôkropnie mōndre i umiōm z umrzikami godać i bele jake czary wynoŕkwiac. Ale mieli tyż swoje sposoby, coby je poznać, bo umiały tyż te czarownice pierzińsko szkodzić niy yno ludziōm, ale i goŕwiedzi. Beztōż wszyscy sie ich boli i bronili jak mogli — w chlywach i oborach wiyszali ſwiyncōne ôbrozki abo łopatkōm z pieca nabiyrali glutu i na to dowali ſwiyncōne ziele, a potym tym smyndziyli. Umiały sie tyż zmiynić w żaby. Jak wlazła tako do dōm, to bajtle musiały zamykać gymba, coby zymby nie prōchniały, a starzi wyszczegać sie choroby. Wiadomo — heksa mōgła ciepnōńc urok, ale dejcie se pozōr, bo niy wolno bōto zabić ani wyciepnōńc z izby taki żaby, yno posadzić jōm na łopacie do pieczynia chleba i wyniys fest daleko za chaŕpa. Jeszcze do niydowna bōt taki zwyczaj w Kotulinie, że nie wydowało sie ani mlyka, ani masła, ani niczego inkszego z gospodarstwa przed i po zachodzie słōńca — kto tak robiōt, to mioł niyszczynićie gotowe. Opowiywom ô jedny babie, co miała krowa i bardzo ô nia dbała, ale kedyś przestała dować ôna mlyko i baba sie bardzo starała, bo ani ôna niy miała co jeść, ani dziecka. A na tyn czas sōmsiadka, kero niy miała krowy, bōta ôkropnie bogato. Baba niy dała se tego spodobać i poszła na wiesiady. Wlazła do laŕby, patrzy, ôczy przeciyo i niy wierzy — u sōmsiadki na płocie wisi powrōzek, ôna go doi, a mlyko sie z niego leje. Na tyn czas sie skapła, iże mo heksa za sōmsiadka. Wartko poszła chlyb do stary gospodyni coby go zażegnała. I tak ôd ni krowa zajś miała mlyko.*



# Strzyga, szcziga

Wierzono, że nocą strzygi wypijają krew — głównie z ludzi, ale czasem również ze zwierząt. Wspólną cechą strzyg jest posiadanie dwóch serc lub dwóch dusz... Toteż stwory te umierają dwa razy. Po pierwszej śmierci stają się jeszcze bardziej łakome krwi, wychodzą z grobu i chcą ssać krew swoich bliskich, dopiero druga śmierć powoduje całkowite unicestwienie ciała i oswobodzenie zatraconej duszy. Strzygą mogło stać się po śmierci dziecko, które na chrzcie otrzymało tylko jedno imię lub to, któremu matka odmówiła piersi. Mógł nią zostać też wyjątkowo skąpy człowiek, samobójca lub dziecko, które urodziło się z dwoma rzędami zębów albo posiadało znamię na plecach w kształcie nożyc.

## Opowieści o strzygach / Godki o szczigach

(opow. Stefanii Grzegorzycy)



Opowiadała mi moja koleżanka Agnieszka, że „zmyłki” zwodziły mężczyzn, a strzygi uwzięły się na kobiety. Trzeba było bardzo uważać, żeby podstępem nie wniknęły do domu. Strzygi szczególnie upodobały sobie położnice. Babcia opowiadała Agnieszce, że położnica nie mogła przez sześć tygodni po porodzie wychodzić z domu. Mogła go opuścić dopiero po tym czasie, gdy dziecko zostało ochrzczone. A już broń Boże nie mogła wcześniej wyprowadzać noworodka lub powiesić na dworze pieluchy. Zaraz zerwałaby się wichura, strzygi wcisnęłyby się do domu, a sama matka i noworodek mogliby umrzeć. Jej babcia tylko wyszła po wodę, a już musiała w te pędy uciekać. A strzygi jeszcze za oknami wyły i omal nie wybiły szyb. Strzygi to takie kudłate czarownice, którym tylko spódnice furkoczą na wietrze. Nakazała jeszcze babcia Agnieszce, żeby — jak tylko pierwszy raz zobaczy noworodka — wymówiła słowa „Bez uroku!”. Będzie wtedy bobas rósł i dobrze się miał.

Godala mi moja kamratka Agnys, co jom zwiymy Nyszka, ze zmyłki bamōńciły chopōw, a szczigi uwziyny sie na baby. Trza było fest dować pozōr, coby niy wlażyły do chałpy! Szczigi nojbardzi dowaly pozōr na połoźniczki. Starka godali Nyszce, że połoźniczka niy śmiała sześć tydni po porodzie wyłyżć na dwōr z dōma. Dopiyro jak po sześciu tydniach były krzciny, to mōgła. A już brōń Boże wyłyżć z chałpy z noworodkiym abo pieluchy na dwōr powiesić! Zarozki zamloło, szczigi wciskały sie do chałpy, a dziecko i połoźniczka mogły i zymrzyć. Jeji starka tyż yno wyleźli po woda, to kalupym musieli uciekać, a szczigi jeszcze przez szyba wyły i chciały ôkno wybić. To bōły takie kudłate heksy, kerym yno kiecki furgaly. A jeszcze starka przikozali Nyszce, coby jak piyrszy roz widzi noworodka, pedziała: „Bez uroku!”. Bydzie wtedy bajtel rōs i dobrze sie miol.

## *Pokutujące dusze i inne duchy*



*O kościelnym pokutującym przy krzyżu w Kotulinie /  
Ô kościelnym, co pokutowoł przy krzyżu we Kotulinie*

(opow. Józefa Leboka ze zbiorów Beaty Grochli)

Starzy ludzie opowiadają, że niegdyś widywano w tym miejscu dziwne, migające światła, jakby ktoś chodził z zapalonymi świecznikami. Późnymi wieczorami słychać było różne jęki i szurania. Ludzie wiedzieli, że tam straszy. Gdy gospodarze jechali tamtędy końmi na swoje pola, w tym miejscu konie stawały i nie chciały dalej iść dopóty, dopóki gospodarz nie przeżegnał się albo nie ukląkł i nie pomodlił się.

Pewnego dnia jeden z gospodarzy późno wracał do domu, zasiedział się w Toszku i zapadł już całkowity mrok, gdy dojeżdżał do tego straszego miejsca. Naraz kichnął. Wówczas stanęła przed nim jakaś postać i powiedziała: „Daj ci Boże zdrowie”, na co gospodarz grzecznie odpowiedział: „Bóg zapłać”. Wtedy ta zjawa bardzo się uradowała i rzekła: „Od prawie trzystu lat czekałem na takie słowa!”, a potem opowiedziała swoją historię: „Byłem kościelnym i nigdy nie dziękowałem ludziom za ofiarę „Bóg zapłać” i za to zostałem ukarany. Nie mogłem zaznać spokoju wiecznego, aż ktoś mi nie powie „Bóg zapłać”. Teraz już będę mógł spoczywać w pokoju”. Gdy ludzie się o tym dowiedzieli, postawili w tym miejscu krzyż.

*Downi, jak starzi ludzie godajōm, w miejscu tym nikerzy widzieli dziwne, migajōnce światła, keby wtoś chodziōt z zapolonymi świyicznikami. Jak się zećmiyło, to bōto słycać różne jynki i szurania. Ludzie wiedzieli, iże tam straszny. Jak gospodarze jechali tam koniami na swoje pola, to w tym miejscu konie stowały i nie chciały dali iść, dopiyo jak gospodarz przeżegnał sie abo uklynknōt i porzykoł, to wtedy szły dali.*

*Kedyś jedyn gospodarz późno jechał do dōm, zasiedziōł się w Toszku i już bōto blank ćma jak dojyżdżoł do tego straszego miejsca i naroz kichnōt. Őroz stanyła przed nim jakoś postać i pedziała: „Dej ci Boże zdrowie”, a on odpedziōł: „Bōg zapłać”. Wtedy ta zjawa mocno sie uradowała i pedziała: „Őd prawie trzistu lot czekolżech na take słowo”, a potym pedziała swoja historyjo: „Jo bōt kościelny i zech nigdy nie godoł ludziōm za ofiara „Bōg zapłać” i za to zostolżech ukarany. Nie mōgżech zaznać spokoju wiecznego, aż mi ktoś powiy „Bōg zapłać”. Teraz już byda mōg ōdpoczywać w pokoju”. Jak sie ludzie o tym dowiedzieli, to w tym miejscu postawiyli krzyż.*

## *Podanie o nawiedzonym młynie / Bojanie o nawiędzonym młynie*

(opow. Alfreda Trintzka ze zbiorów Władysława Macowicza)

W dawnych wiekach, szlak handlowy z Wrocławia do Krakowa biegnąc przez Pyskowice musiał w wielu miejscach pokonywać koryto rzeki Dramy. Najbliższa okolica pozbawiona była wówczas mostów, więc nie była to łatwa przeprawa, zwłaszcza że w czasie deszczów rzeka często występowała ze swego koryta. Dochodziło wtedy do tragicznych utonięć kupców, po których w okolicy rzeki zaczynały się pojawiać dziwne widziadła, które niejednego spokojnego mieszkańca tych okolic doprowadziły do obłądu. Nikt nie znał skutecznego sposobu na pozbycie się nie mogących zaznać spokoju duchów topielców — wszystkie znane ludowe metody zawodziły.

Pewien duch człowieka, który utonął w Dramie, co noc nawiedzał tamtejszy młyn, znajdujący się w połowie drogi między Pyskowicami a Zawadą. Zjawa dzień w dzień po zmierzchu straszyla i nękała gospodarza oraz jego rodzinę. Sprawy zaszyły tak daleko, że w obawie przed straszną marą byli oni zmuszeni co wieczór opuszczać swoje domostwo i korzystając z gościnności sąsiada nocować u niego. Pewnego popołudnia zawitał do młyna niespodziewany wędrowiec. Był to młody czeladnik młynarski, który chciał odbyć tu praktykę. Lecz młynarz zmuszony był mu odmówić — nie powodziło mu się najlepiej, pracy też nie miał na tyle, by starczyło jej dla pomocnika. Młynarz zaproponował jednak zmęczonemu i głodnemu przybyszowi posiłek. Po spożyciu jadła chłopak poprosił gospodarza o nocleg na tę jedną noc. Pora była już późna, na dworze zapadł zmierzch, a jego z rana czekała długa i wyczerpująca wędrówka w poszukiwaniu pracy u kolejnych młynarzy. Pan domu opowiedział mu wówczas historię o duchu topielca nawiedzającym co noc młyn. Ta wiadomość nie zniechęciła jednak ani nie przstraszyła czeladnika, więc młynarz ostatecznie zgodził się, choć pełen obaw o młodego wędrowca. Pożegnali się serdecznie z nadzieją, że nazajutrz znowu się spotkają cali i zdrowi i rodzina młynarza udała się na spoczynek do sąsiada. Gdy zapadła noc, chłopak sięgnął po swoje skrzypce i zaczął z wirtuozerią mistrza na nich grać. Nagle wędrowiec usłyszał przeraźliwy łomot i spostrzegł zbliżającego się do niego ducha, który jednak usiadł w kącie i z zaciekawieniem przyglądał się oraz przysłuchiwał utalentowanemu grajkowi. Unoszące się w pomieszczeniu dźwięki najwyraźniej wywarły ogromne wrażenie na zjawie. Kiedy chłopak przestał grać, duch zapytał, czy teraz on nie mógłby

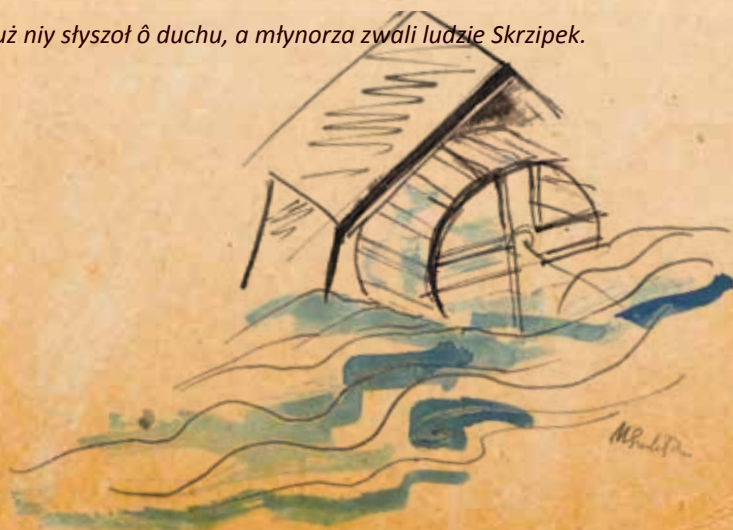
spróbować. Czeladnik zgodził się, ale pod pewnym warunkiem. Przed przystąpieniem do gry, trzeba by opiłować zjawie zbyt długie szpony, które mogłyby zniszczyć struny skrzypiec. Duch przystał na ten warunek bez wahania. Czeladnik włożył więc jego dłoń do imadła, mocno skręcił i zaczął piłować, lecz nie tylko paznokcie, ale również palce topielca. Krzyczał on głośno i przeraźliwie z bólu, jednak na nic się to zdało. Wędrowiec bez litości piłował dalej. Duch nie wytrzymał, zwinnym ruchem wyrwał rękę z imadła i uciekł czym prędzej.

Od tego wydarzenia słuch o nim zaginał, a na pamiątkę tego zdarzenia właściciela młyna nazwano Skrzypkiem.

*Downo, downo tymu, a można i jeszcze downi, handlyrze ze Wrocławio, jak jechali do Krakowa, musieli przejeżdżać bez Pyskowice. Po drōdze przepawali sie bez rzyka Drama. Niy bōto tela mostōw jak terazki, a jeszcze rzyka czynsto nabiyrata wody i beztōż tako przepawa niy bōta leko. Łowdy kedy slyszalo sie, że taki a taki handlyrz sie utopiōł razym ze swoim dobytkym i majōntkym. Przi tych niyszczyńsiach niedaleko rzyki zaczyny się pokazowac tak ôkropiczne straszki, że nikerzy ôd tego dostowali do gowy. Żodyn niy wiedziōł, jak sie tych duchōw niyczystych pozbyć i roztomańte wymyślali konsztiki, coby ich wyżyć ze wsi. Jedyn duch człowieka, kery sie utopiōł we Dramie, kożdo noc nawiedzoł młyn kole Zawady. Straszdyło przitazyło zarozki, jak zrobityo się ćma i ramplowało do rana. Gospodorz i jego familijo już tego niy umieli strzimać. Musieli przed tōm marōm uciekać kożdo nocka do somsiadōw. Jedyn roz prziszōł do młynorza cudzy chop. Bōł to mody synek, co chcioł terminowac i praktykować we młynie. Młynorz wōł — niywōł musioł mu ôdkozac, bo niy powodzyło mu sie nojlepi, a roboty zaś ledwie do niego stykło. Gospodorz jednak widziōł, że synek jest umynczōny i głodny, to go ugościł. Jak młynarczyk pojod, spytoł sie gospodorza ô noclyg — ino na jedna noc. Bōło już niyskoro, na dworze robiyło sie ćma, a z rana musioł iść dali szukać roboty. Gospodorz pedziōł mu ô duchach, co nawiedzajōm kożdo noc młyn. Młynarczyk sie tym niy przejōn i ôstoł na noc. Gospodorz trocha sie staroł ô synka, ale pożegnoł sie śnim i ze familijōm poszli spać do sōmsiadōw.*

*Jak sie zrobiło blank ćma, młynarczyk wyciōng swoje krzipki i zaczōn piyknie na nich grac. Naroz uslyszōł wielkie larmo i ujrzoł ducha, co szoł ku niymu. Duch jednak sztopnōł i zaczōn prziglōndać sie grajkowi. Musiała ta muzyka bardzo spasować duchowi, bo spytoł grajka, czy tyż może zagrać na krzipkach. Młynarczyk zgodził sie, ale postawiōł warunek duchowi — coby niy zniszczyć krzipka, musi mu sfajlować jego szpony. Duch przistoł na to i sōm wraziōł rynczyska do szrałbsztoka. Szprytny synek mocno zakrynciył szrałbsztok i zaczōn fajlować niy yno pazury, ale i palce. Maszkara ôszkliwo zacła sie ciepac i wyć z bōlu, ale młynarczyk niy popuściōł — fajlowoł dali. Duch tego niy strzimoł — wyrwoł łapska ze szrałbsztoka i ucyk!*

*Ôd tego dnia żodyn już niy slyszōł ô duchu, a młynorza zwali ludzie Skrzipek.*





## *Utopiek, utopiec, utoplec*

Wierzono, że utopce to pierwotni aniołowie, strąceni z nieba za swoją pychę i butę. Ci, którzy spadli w piekielne czeluście, stali się diabłami, ci, którzy wpadli do wody — utopcami. Znana jest też inna geneza utopków — niektórzy widzieli w nich pokutujące dusze topielców. Czasem utopka wyobrażano sobie jako „małego chopka”, innym razem jako „chudego, wysokiego chłopa w długiej kapocie”, ale zwykle nosił kapelusz, z jego ubrania ciekła woda, a palce jego dłoni i stóp były zrośnięte błoną. Występował też pod postacią czarnego psa siedzącego w miejscu, gdzie ktoś utonął lub robaczka świętojańskiego wabiącego w niebezpieczną toń. Utopce były demonami śmiertelnymi — mógł zabić je piorun. Mieszkały zazwyczaj w pobliżu bagien, w trzcinach, w starych opuszczonych młynach. Bywały groźne i złośliwe, ale znaczna część opowieści traktuje je jako „demony obłąkane”, które — gdy je traktować grzecznie i z należytych respektem — żyją w zgodzie z ludźmi, a nawet im pomagają.



## *Kotuliński utopiec / Utopiec ze Kotulina*

(opow. Ewalda Ćwielonga ze zbiorów Beaty Grochli)



Niegdyś niemal w każdej wsi stał młyn, było tak też w Kotulinie. Obok młyna płynie woda i jest tam mostek, a pod nim mieszkał utopiec, którego bardzo należało się wystrzegać. Kiedy utopiec widział, że idą ludzie, szybko wyskakiwał, skakał, klaskał i obiecywał pokazać coś fajnego. Ale biada tym, którzy dali się skusić i z ciekawieni szli nad wodę lepiej przyjrzeć się temu człowieczkowi w czerwonej marynarce — bo utopiec ich topił. Opowiadał mi o tym mój dziadek, który też widział utopca, ale oparł się jego kuszeniu.

*Downi prawie w koždy wsi bōł młyn, tak tyż bōło w Kotulinie. Wele tego młyna płynie woda i jest tam mostek, a pod niym miyszkoł utopiec i trza bōło fest dować pozōr na niego. Jak ōn widziōł, że idōm ludzie, to szybko wyskakiwoł, skokoł, klaskoł i obiecowoł coś fajnego pokozac, ale biada tym, co się skusili i z ciekawości szli nad woda lepi sie tego chopka w czerwonym ancugu ōbejrzeć, bo ōn ich utopiōł. Mōj starzik, kery mi to godoł, tyż go widziōł, ale niy doł sie skusić.*

## *Utopki z Leboszowic i Nieborowic*

(opow. Gerarda Ogiermanna i teksty z kalendarza Sagen aus Neubersdorf, Kr. Tost — Gleiwitz z 1937 r. — ze zbiorów Aleksandry Czechowskiej-Gąbki)

Do młynarza w Leboszowicach często przychodził utopiek. Był to mężczyzna niskiego wzrostu, miał czerwone buty i czapkę. Młynarz dawał utopkowi coś do zjedzenia, czasem porozmawiali. Jednak jeżeli młynarz był zajęty i nic mu nie dał, to utopiek z zemsty robił różne psikusy: blokował koło młyńskie, podnosił lub opuszczał śluzę i na koło młyńskie szło za dużo lub za mało wody.

Pewnego razu utopiek nie zastał młynarza, a młynarzowa zamiast go ugościć, pogoniła szmatą. Utopiek uciekł. Kiedy młynarz wrócił do domu, młynarzowa powiedziała, że przegoniła utopka na cztery wiatry. Młynarz złapał się za głowę, powiedział, że czeka ich nieszczęście, bo utopiek na pewno się zemści. Nie czekali długo. W Bierawce utopiła się im córka.

\*\*\*

Pewna gospodyni z Nieborowic zaoszczędziła trochę pieniędzy i wysłała męża na targ po prosiaka. Gospodarz lubił sobie wypić. Jak zobaczył, ile żona dała mu pieniędzy, to zaczął przeliczać, ile można za nie kupić wódki. Dróżka prowadziła przez łąkę nad rzeką. Gospodarz zobaczył, że po łące biega mała świnka. Złapał ją, wsadził do worka i cieszył się na myśl, ile będzie mógł za zaoszczędzone pieniądze kupić butelek wódki. Ponieważ przy drogach grasowały bandy złodziei, więc pieniądze schował do worka ze świnką. Kiedy szedł przez kładkę na rzece, świnka w worku zaczęła strasznie rozrabiać. Gospodarz zatrzymał się, żeby sprawdzić, co się dzieje. Wtedy worek wpadł do wody. Gospodarz został na mostku bez

świni i pieniędzy. Z wody wynurzył się uśmiechnięty utopek i zagrał na nosie. Gospodarz zrozumiał, co się stało. A co go czekało w domu — lepiej nie mówić.

Utopki potrafią się zmieniać w psa, konia i świnie. Nie lubią pijaków i im najczęściej robią psikusy.

\*\*\*

Przed stu laty mieszkańcy Nieborowic musieli, przez trzy lub cztery dni, pracować we dworze. Krowy, konie, kozy i owce zostawiali na pastwiskach, pod opieką innych mieszkańców. Wieczorem pilnujący zapalali ognisko. Przychodził wtedy do nich mały człowieczek — utopek. Opowiadał różne historie, szył i tafał podarte ubrania pilnujących. Kiedy jednak mężczyźni rozżościli czymś utopka, wtedy ten rozganiał pilnowane zwierzęta we wszystkie strony i mężczyźni musieli następnego dnia szukać ich po całej okolicy.

\*\*\*

Nieborowice leżą nad rzeką Bierawką. Dawniej, kiedy chłopcy paśli krowy, kozy, owce, dla rozrywki kąpali się w rzece. Zdarzało się, że podczas kąpieli nagle powstawały duże fale. Chłopcy wyskakiwali z rzeki, ale nie mogli znaleźć swoich ubrań. Wtedy słyszeli dochodzący z wody głośny śmiech. Swoje ubrania znajdowali na pobliskich drzewach lub krzewach. Jeszcze dziś ludzie opowiadają historie o utopkach, które słyszeli od dziadków i pradiadków.



*Utopek rod chodził na wiesiady do jednego młynorza we Leboszowicach. Bōł to niy za wielki chopek, miōł czerwone szczewiki i mycka. Młynorzowi to niy wadziyło. Dowoł mu łowdy kedy cosik do jedzynio, a nikedy sie yno ôsprowiali. Jak zaś młynorz miōł duzo roboty, to mu nic niy doł. Utopek wtedy robiōł mu na spryk: zasztopowoł koło młyńskie, dźwigoł abo spuszczoł śluza i bezto na kole bōło abo za duzo, abo za mało wody.*

*Roz utopek niy trefiōł w doma gospodarza, a młynorzowo zamiast mu cosik dać — pogoniyła go chadrōm. Utopek uciyk. Jak młynorz prziszōł do dom i dowiedzioł sie, co sie stało, chyciōł sie za gowa. Wiedzioł, że utopek sie pomści. Niy trwało dugo, we Biyrawce utopiyla sie jego cera. Take to bōły te utopki.*

\*\*\*

*Jedna pampońka ze Niyborowic naszporowała trocha piniōndzōw i postała swojigo chopa na torg po gusika. Tyn jeji chop rod sie wypioł. Jak ôbejrzoł, wiela mu baba dała piniōndzōw, to zaczōn ształnować, wiela moze za to kupi gorzołki. Szōł drogōm przez łōnka nad rzykōm. Narozki dojrzoł, że po łōnce tyro mały gusik. Chyciōł go i wraziōł do miecha. Radowoł sie, że bydzie mōg te cołkie piniōndze przefultać na gorzoła. Bōł sie, że piniōndze mogōm mu ukraść jakie chachary, beztoż schowoł je do miecha ze gusikiym. Jak przetaziōł bez mostek, gusik we miychu zaczōn ôgrōmnie huncfocić. Chop stanōł coby ôbejrzeć, czamu tak larmuje. Narozki miech wleciōł do wody. No i piniōndze tyż. Pampoń cołki bamontny zostōł bez gusika i bez piniōndzōw. Ze wody wystyrczył łeb utopek i rzoł sie ze chopa na cołki pysk. Pampoń spokopiōł, co sie stało i durś wylynkany myśloł, jak go w dōma prziwito staro. Utopki umiōm zamiyniac sie we psa, kōnia abo i prosia. Niy ciyrpiōm ożarciuchōw i robiōm im na spryk.*

Sto lot tymu ludzie ze Niyborowic musieli chodzić na pańskie trzi abo sztyry dni we tygodniu. Krowy, kōnie, kozy i ôwieczki ôstowali na łōnkach. Dowali na nie pozōr inksze niyborowiczany. Ci zaś koždy wieczōr robiyli fojerka. Przychodziōł do nich mały chopek-utopek. Ôsprowiōł bele jakie bojki, szył i sztopowoł ôblyczki tym, co dowali pozōr na gowiydź. Jak yno chopcy znerwowali czymś utopka, rozgōniōł gowiydź fōrt daleko, a potom musieli ji nazod skludzać.

\*\*\*

We Niyborowicach płynie rzyka Biyrawka. Downi, jak synki pašli krowy, kozy i ôwce, do śmijchu kōmpali sie w rzyce i wyrobiali we wodzie. Roz za czas narozki pokazowały sie wielkie fale. Chopcy wyskakiwali drabko ze wody, ale nikaj niy umieli znejść swoich ôblyczy. Rozglōndali sie naobkoło i yno słyszeli śmijchy ôd strōny wody. Potym znajdowali po drzewach abo krzokach porozciepowane ôblycze. Dziśok jeszcze ôsprowiajōm ludzie bojki ô utopkach, kere słyszeli ôd starzikōw i staroszkōw.



## *O liściach zamienionych w złoto / Ô liściach, co sie we złoto przemiyniły*

(opow. Heleny Fukały — ze zbiorów Aleksandry Czechowskiej-Gąbki)

Pewien gospodarz jechał drabiniastym wozem z Kuźni Nieborowskiej do Wilczy. Na moście nad Bierawką zatrzymał go mały człowieczek w czerwonym kapelusiku i spytał, czy gospodarz może podwieźć go do młyna w Wilczy. Gospodarz zgodził się i ruszyli. Konie szły powoli, jakby wóz był pełen węgla. Kiedy podjechali do młyna, mały człowieczek zabrał bagaż, zgarnął trochę suchych liści i wrzucił je na wóz. Gospodarz był zły, że nie dostał zapłaty, a w dodatku liście zabrudziły mu

wóz. Wiatr rozwiewał je na wszystkie strony i niewiele liści na wozie zostało, kiedy dojechał do domu. Patrzy gospodarz, a tu na wozie coś się błyszczy. To liście zamieniły się w sztabki złota. Teraz dopiero zrozumiał, co stracił i pobiegł kawałek drogą, którą jechał. Ale znalazł już tylko liście.

*Jedyn gospodarz jechał na fôrze ze Kuźni Niyborowski do Wilczy. Na moście nad Biyrawkōm zaczimōł go mały chopek w czerwonym hutliku i spytōł sie, czy by go niy podwiōz do młyna na Wilczy. Fōrmôn pōnknōł sie i pojechali. Konie słyż pomatu i tak sie zdało, że mo fōra połno wōngło, a przeca bōła pusto. Jak dojechali do młyna, chopek wziōn swoje klatmoty, a potym wziōn trocha uschłych liści i ciepnōł je na fōra. Gospodarz bōł zły bezto, że niy dostał zapłaty, a jeszcze mu chopek liściami garus zrobiōł na fôrze. Wiatier zwiywōł po drodze te liście na wszystkie strōny i niywiela ich się ostało, jak przyjechoł do dōm. Patrzy, a tu mu na fôrze coś blysko. Te liście mu sie przemiyliły we złoto. Terozki sie chop spokopiōł, co napochoł i polecioł kōnsek nazod tōm drogom, po kiery jechał. Ale znoloz już yno liście.*

## *Utopki ze Stanicy / Utopki ze Stōnicy*

(opow. Andrzeja Knapika)

Nikt już w Stanicy nie pamięta, skąd przyszły do nas utopce. Te najwcześniej u nas mieszkające miały postać psa lub zająca, o sierści nieco zielonkawej. Nieczęsto wychodziły z wody lub szuwarów. Kiedy były głodne, przybierały postać krasnoludków i pomagały młynarzowi w pracy za odrobinę pożywienia. Takie to utopki mieszkaly jednak w bardzo odległych czasach.

Potem snuły się po tutejszych bagniskach głównie złośliwe utopce. Nikt tak dokładnie ich nie widział, wychodziły bowiem po zmroku i światłami — latarniami wskazywały wędrowcom drogę. Często jednak zwabiały ich w głębokie zapadliska i topiły lub dla zabaw, wodziły wędrowców całą noc po bagnie. Najczęściej spotykało to powracających z wiejskiej karczmy mocno „wstawionych” gospodarzy, więc wątpić można, czy z tym błądzeniem utopce miały naprawdę coś wspólnego.

Odeszły ze Stanicy utopce po osuszeniu tutejszych bagien, co działo się setki lat temu.

Jedna z legend tłumaczy, dlaczego stanickie utopce opuściły nasze stawy.

Działo się to w czasach, kiedy do Stanicy zaglądali z taborem Cyganie. Ich ulubionym miejscem postoju była łąka obok stawu, a ulubioną rozrywką — gra na skrzypcach.

Uwielbiały utopce słuchać cygańskiej muzyki i ze smutkiem żegnały cygański tabor. W końcu zapragnęły same nauczyć się gry na skrzypcach. Zgodzili się Cyganie udzielić im lekcji gry, lecz pod warunkiem, że utopce zgodzą się na obcięcie im długich paznokci, które przeszkadzałyby im w grze.

Zabrali się Cyganie do roboty w ten sposób, że wkręcili utopcom palce w imadła i pilnikami spiłowali szpony. Krzyki utopców słychać podobno było aż w sąsiednich wioskach. Obraziły się na Cyganów okropnie i poprzysięgły im zemstę.

Pochowały się w wodzie i czekały na okazję. Zdarzyło się w końcu, że wybrali się Cyganie łodzią na spacer po stawie. Rzuciły się wtedy utopce na łódź, chcąc ją zatopić wraz z pasażerami. Zobaczyli Cyganie, że śmierć bliska, a wtedy jeden z nich, chcąc okazać, że się ich nie boi, zdjął spodnie i pokazał utopcom goły zadek. Ten widok skojarzył się utopcom z imadłem i wpadły w taki popłoch, że uciekły ze stawu i nikt ich już nigdy w Stanicy nie widział.

Žodyn juž we Stōnicy niy pamiynto, skōnd wziyny sie utopce.

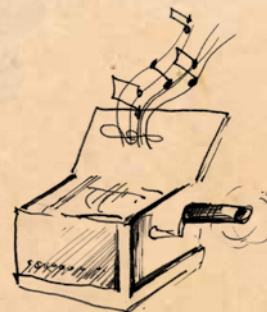
Te piyrsze, co prziszły, bōły jak psy abo hazoki co miały zielōne kudły. Łowdy kedy yno wylazyły z wody abo barzołōw. Jak bōły głodne, to zamiyniały sie w krasnoludki i pomogały ludziōm choby yno za ździebko kustu. Takie utopki miyszkały downi i jeszcze downi we Stōnicy.

Potym po barzołach zaczęły sie panoszyć fest ôszkliwe utopce. Co prawda žodyn prawie ich niy widzioł, bo wylazyły jak juž bōło ćma i światełkami blyndowały tym, co radzi rajzowali we nocy. Ale tyž szło sie chachnyć na tym, bo utopce wobiły ludzi na barzoły i topiły abo smyczyły fōrt po bagnie i mokrzyskach cołko nocka. Bezmała ôžyrokōm co szli nazod do dōm to sie trefiało. Beztōž žodyn niy wiy, jak to było po prowadzie. Potym wykluźyły sie utopce ze Stōnicy. Można ze 700 lot tymu poszły fōrt daleko, bo ludzie ôbsuszili bagna. Jedna z legynd klaruje, czamu poszły daleko.

To bōło wtedy, kedy jeszcze do Stōnicy przyjeżdżały tabory ze Cygonami. Cygony nojbardzi rade stowały kole stowu i wdycki było dužo muzyki i granio na krzypkach. Utopce rade słuhały tego granio i niychersko im bōło, jak Cygony wyjeżdżały. Prziszło czas, jak utopcōm zachciało sie tyž umieć grać na krzypkach. Cygony zgodziły sie, ale pedziały, że yno wtedy, jak utopcōm ôbetnōm pazury, bo inaczy niy idzie grać. No tōž sie Cygony wziyny do roboty. Wkryncyły utopkom pazury do szraubsztoka i raszplōm zaccli fajlować. Utopce zaczęły sie ciepać jak sagi w pokrzywach. Te larmo i butel dało sie słyseć aże we sōmsiedni wsi. Ôbraziły sie utopki na Cygonōw i poprzisiyngły im pomsta. Poskrywały sie we wodzie i czekały. Keregoś dnia Cygony wybrały sie łōdkōm po stowie. Na utopce nie trza bōło długo czekać. Ciepły sie ku łōdce i chciały jōm utopić do kupy ze Cygonami. Cygony pomiarkowały, że śmiertka je juž blisko. Ôroz jedyn drabko sjōn galoty i wypnōł goło rzić utopkōm. Te zaś myślały, że to można sōm te szraubsztoki i kalupym pityły ze stowu. Žodyn juž ich wiynicy we Stōnicy niy uwidzioł.

## Utopiec i kataryniarz / Utopiec i lajerorz

(źródło: [www.gliwiczanie.pl](http://www.gliwiczanie.pl))



Pewnego razu u młynarza z okolic Toszka gościł kataryniarz. W nocy do jego izby przyszedł utopiec, który chciał go wciągnąć do wody i utopić. Kataryniarz jednak zaczął grać lewą ręką na swojej katarynce. Potem tą samą ręką trzy razy się przeżegnał i wziął długi kawałek słomy, którym związał na trzy węzły utopca za piecem w izbie. Młynarzowi przykazał, żeby nigdy nie dawał utopcowi ani kropli wody. Jednak kiedyś, gdy młynarz z żoną byli nieobecni, a w domu została tylko ich mała córka, utopiec zaczął prosić dziewczynkę o szklankę wody. Podała mu ją i jak tylko utopiec wypił pierwszy łyk, zniknął i nikt go już więcej nie widział.

U młynorza kole Toszka bōł roz jedyn lajerorz na byzuchu. We jedna noc prziszło do niego do izby utopiec i chcioł go wyciōngnōnić raus do wody i utopić. Tyn ale zaczōn lewōm rynkōm grać na od niego lajerce. Potym tōm rynkōm trzi razy sie przeżegnał i wziōn długi kōnsek słomy, kerōm zawiōnzou na trzi knottle tego utopca za piecem we izbie. Młynorzowi kozoł, coby tymu utopcowi niy dowoł nigdy ani kropki wody. Roz ale jak młynorz ze kobytom byli weg, a we doma ostała sie ino ôdnich mała cera, to tyn utopiec durch jōm prosiōu ô szolka wody. Ōna mu ta szolka ze wodōm dała, i jak sie tyn utopiec ino jedyn szluk zrobiōł, to zarozki zniknōł i žodyn go potym juž wiynicy niy widzioł.

## *Knurowski utopek / Utopek ze Knurowa*

(opow. Stefanii Grzegorzycy)

Utopek najpierw mieszkał w Knurowie koło mostku Knurowianki za stawem Lorenca (dziś i staw, i Knurowianka zniknęły pod ziemią, a w tym miejscu powstał park). Był złośliwy i przez mostek przepuszczał tylko mężczyzn. Kobiety ściągał z mostku do wody albo taplał w błocie. Nawet gdy kobieta szła z mężem, to coś rzucał jej pod nogi albo obrzucał błotem. Utopek zawziął się też na mężczyzn, którzy wracając z gospody u Lorenca albo kopalni skracali sobie drogę przez podmokłe Lorencowe łąki. Do północy pozwalał im przechodzić, ale jak któregoś spotkał później — już mu nie darował. Potem utopek przeniósł się pod most niedaleko chałupy Kuczery. Spokorniał i zmienił się bardzo — mówią, że to stary Kowol go oduczył straszyć ludzi. Utopek uwielbiał buty — gromadził je i naprawiał pod mostem. Dzieci idąc do szkoły często słyszały stukanie utopka i wtedy szybko biegły drogą — byle minąć most. Z nastaniem zimy przychodziły na utopka ciężkie czasy. Wtedy utopek szedł do gospodarzy — Kwitka lub Lończyka i mówił: „Dejcie mi hyrtom-pyrtom, a jak sie wypyrtom, to wom za tyn hyrtom przypyrtom”. Starzy gospodarze wiedzieli, że chodzi o „tragacz” (wózek na dwóch kółkach do przewożenia trawy i zielska). Utopek wrzucał buty do tragacza i spod mostku przeprowadzał się na strych Kuczery. Gdy Kuczera znajdował na podwórzu porzucony tragacz, wiedział, że ma gościa w domu. Utopek nikomu nie przeszkadzał — czasami tylko Kuczera słyszał stukanie. Musiał się jednak pilnować, żeby nie pić wódki, bo wiedział, że utopki nienawidzą pijaków. Utopek za to, że mógł prezimować u Kuczery, bawił się z dziećmi. Niekiedy stara Kuczera przez drzwi słyszała, jak w izbie, gdzie zostawiła dzieci same, rozlegają się śmiechy i żarty. Dzieci łapały utopka za długie zielone włosy, zdejmowały mu czerwoną czapkę, szczypały go w zielony nos i klepały po brzuchu. Utopek zaśmiewał się i majtał ubranymi w czerwone rajtuzy nogami. Jak tylko Kuczera wchodziła do izby, utopek uciekał — tylko deski podłogi skrzypiały. Kiedy przychodziła wiosna i robiło się ciepło, Kuczera pożyczal tragacz i wystawiał go na podwórze. Potem znajdował go pod mostem. Wiedział już, że utopek się wyprowadził.

*Nojprzōd utopek miyszkoł we Knurowie pod mostkiym Knurowionki za stowym Loryncowym (dzisiok i stow, i Knurowionka sie potraciły pod zymiōm, je tam terozki park). Utopek był ôszkliwy i bez mostek przepuszczoł yno chopōw. Jak sie pokozala baba, to ściōngōł jōm do wody abo topłoł w ciapulycie. Taki bōł gizd, że żodny babie niy przepuściōł, choby szła ze swoim ślubnym. To ji pod szłapy coś podciep, to ôbdrzystoł marasym. Utopek uwziōn sie tyż na chopōw, kerzy z karczmy u Lorynca abo ze gruby szli na przimo bez te barzoły. Do pōłnocka dowoł im pokōj, ale potym wyrobiōł wiela sie dało. Potym utopek wykludziōł sie pod most kole Kuczeryowy chałpy. Spokornioł i bōł już blank inkszy niż downi — godajōm, że to stary Kowol ôduczył go ludzi straszyć.*

*Utopek rod mioł kupa szczewikōw — szewcowoł je i naprowioł pod mostym. Jak bajtle szły do szkoły, to czynsto gynsto słyszały te klupanie i kalupym gnały drogom — bele minōńć most.*

*Jak prziszła zima, to przichodziły tyż ciynżkie czasy na utopka. Wtedy szoł do Kwitka abo Lończyka i godoł: „Dejcie mi hyrtōm-pyrtōm, a jak sie wypyrtōm, to wom za tyn hyrtōm przypyrtōm”. Starzi gospodarze wiedzieli, co chce utopek. Szło ô tragacz. Utopek wciepowoł nań szczewiki i spod mosta przekludzoł sie na gōra do Kuczery. Jak Kuczera widziōł pociepiony tragacz na placu, to wiedziōł, że mo byzuch w chałpie.*

*Utopek żodnymu niy zawozdoł — yno łowdy kedy Kuczera słyszōł klupanie. Dowoł tyż pozōr, coby niy stępać gorzoły, bo wiedziōł, że utopki niy ciyrpiōm łozarciuchōw. Utopek za to, że mōg prezimować u Kuczery, bawił se ze dzieckami. Łowdy kedy Kuczera słyszała bez dźwiryze śmiychy i błoznowanie we izbie, kaj ôstawiyła same dziecka. Bajtle chytały utopka za*

*duge, zielōne kudły, syminały mu czerwony hutlik, szczypały w zielony nos i klepały po brzuchu. Utopek sie śmiał i kolyboł ôbleczonymi w czerwone rajtuzki nogami. Ale jak Kuczarka wlaża do izby, to uciekoł yno deliny krzipały. Jak prziszła wiosna i sie ôcieplyła, Kuczera pożyczoł tragocz i wystawioł go na plac. Potym znajdowoł go pod mostym. Wiedzioł, że utopek sie wykluodził.*



Według wierzeń górniczych, mógł przybierać postać zwierzęcia lub człowieka — często pojawiał się jako ubrany jak sztygar starzec z białą, długą brodą i świecącymi czerwonymi lub zielonymi oczami, w rękę trzymający lampkę, łuczywo, karbidkę lub inne źródło światła.

Wierzono, iż był to górnik, który za przeklinanie w pracy został skazany na wieczną pokutę i tułając się po kopalni czeka na wybawienie. Niektóre podania mówią też o tym, że skarbnik to jeden ze sztygarów, który tak pokochał pracę pod ziemią, że na łożu śmierci uprosił Boga, by pozwolił mu do końca świata tam pozostać i strzec kopalnianych skarbów. Czasem powiadano również, że był to bogaty właściciel kopalni, który za znęcanie się nad górnikami i zabójstwo córki — Barbary (późniejszej patronki górników) został ukarany przez Boga i skazany na pokutę pod ziemią, a wszystkie jego bogactwa zostały przeniesione do kopalni i zamienione w węgiel. Skarbnik budził lęk, ale w większości podań występował jako postać pozytywna — przestrzegał przed niebezpieczeństwem, nagradzał za dobroć i pracowitość, a swe groźne oblicze ukazywał tylko tym, którzy zasłużyli na karę — górnikom leniwym, źle pracującym, nieuczciwym, przekraczającym reguły bezpieczeństwa, naruszającym zasady koleżeństwa i współpracy pracowników kopalni.

## *Jak Skarbnik nagrodził starego górnika / Jak Skarbnik nagrodził starego hajera*

(opow. górnika z Knurowa inspirowane tekstem „Skarbnikowy dar” — „Baśnie śląskie. Schlesische Märchen” Wydawnictwo „Wokół nas”, Gliwice 1997 r.)

Kiedy po raz pierwszy zjechałem na dół, pewien starszy górnik powiedział mi: „yno synek dej se pozór, coby nie gwizdać przy robocie, bo skarbnik tego nie lubi”. Roześmiałem się, bo pomyślałem, że to takie „starzikowe bojki”. Ale tak na wszelki wypadek nie gwizdałem. I dobrze, bo pewnego dnia usłyszeliśmy w chodniku jakieś krzyki. Patrzymy, a tu taki jeden młody karłus zwija się z bólu. Jakaś ręka niewidzialna biła go, a on nie wiedział, przed kim się bronić. Potem się przyznał, że senność go brała, więc, żeby nie przysnąć, zaczął... gwizdać przy robocie. Ale starzy górnicy opowiadali też, że groźny duch kopalni był sprawiedliwy — pracowitym, uczciwym górnikom pomagał, ostrzegał przed katastrofą. Zdarzało się, że pojawiał się ubrany jak sztygar z górniczą lampką i kilofem i nakazywał uciekać z chodnika, a chwilę potem chodnik się walił albo metan wybuchał. Słyszałem też, że Skarbnik wie, gdzie są sztolnie ze złotem. Jednemu górnikowi pokazał kie-



dyś te swoje skarby. To był bardzo porządny i robotny chłop. Każdemu pomógł, poradził, młodszych przyuczał, a robota paliła mu się w rękach. No i wreszcie przyszedł czas na ostatnią szychtę przed emeryturą. Górnik szedł ciemnym chodnikiem, wspominał wszystkie lata spędzone w kopalni i tych wszystkich górników, którzy z nim pracowali, a teraz część z nich już leży na cmentarzu. I zastanawiał się, co teraz robi z wolnym czasem w domu. Nagle zastanowiła go dziwna cisza. Zawsze słyhać było odgłosy pracy, rozmowy kolegów, a tu nic. I chodnik jakby inny. Znienacka wyłonił się przed nim jakiś nieznany mu sztygar z długą białą brodą i dziwnymi świecącymi oczami. „Chodź” — skinął na starego górnika i poprowadził jakimś długim, krętym chodnikiem. „To przecież Skarbnik” — pomyślał górnik i zadrzał ze strachu. Nagle Skarbnik zatrzymał się i podniósł karbidkę. W jej świetle ściany chodnika zaśniły czystym złotem. „Bierz stary kamracie — odezwał się duch kopalni. — Byłeś dobrym górnikiem i uczciwym człowiekiem. Pamiętasz tę małą myszkę, z którą dzieliłeś się okruchami chleba, nawet kiedy sam byłeś głodny? To byłem ja. Teraz pora na zapłatę. Bierz tyle złota, ile zmieści ci się w kieszeni i torbie”. I Skarbnik zniknął. Oszołomiony górnik napelnił złotem torbę i kieszenie, a potem nagle w oddali usłyszał ciche stukanie. Idąc za nim dotarł do głównego szybu kopalni. Górnik uznał, że jemu samemu nie trzeba takiego bogactwa, podzielił więc złoto na części i rozdał tym, którzy najbardziej pomocy potrzebowali. A za resztę złota kupił sobie piękną fajkę i pykając z niej opowiadał dzieciom o kopalni, o górniczej braci i o sprawiedliwym Skarbniku. I ja też od niego tę historię usłyszałem.

*Kedy piyrszy roz zjechołzech na dōł, stary hajer mi pedziōł: „Yno synek, dej pozōr coby niy gwizdać przy robocie, bo Skarbnik tego niy ciyrpi”.*

*Ōsmiołżech sie, boch pomyśloł, że to takie „starzikowe bojki”, ale pedziōłech sie, że niy byda gwizdoł. I dobrze, bo kerychś szychty usłyszeli my jakiś butel na chodniku. Patrzymy, a tu jakiś karlus aż sie zgino ze bōlu. Potym sie prziznoł, że coby niy usnōńć, to zaczōn gwizdać przy robocie.*

*Stare hajery godali tyż, że Skarbnik bōł sprawiedliwy. Po prowdzie to robotnym i porzōndnym gōrnikōm pomogōł i dowoł znać przed niyszczyrńsiym. Jak sie pokazowoł, to ōbleczony jak sztajger ze gōrniczōm lampkōm i kilofym i przikazowoł im, coby zarozki uciekali ze chodnika. Za chwila chodnik sie walōł abo wybuchōł gaz.*

*Słyszōłzech tyż, że Skarbnik wiy, kaj som sztolnie ze złotym. A bōło to tak. Tyn gōrnik to bōł bardzo porzōndny i robotny chop. Kożdymu pomōg, doradziōł, młodziokōw przyuczoł, a roboto to aże sie polyła mu w rynkach. Prziszōł czas iść na pynzyjo, a beztōż tyż — iść na ōstatnio szychta. Hajer szoł ciymnym chodnikyem, spominoł te lata na grubie i tych wszystkich kamratōw, z kerymi robiōł, a terozki co nikerzy leżōm na kerchowie, zachodziōł do gowy, co tyż bydzie robiōł ze czasym, jak już niy bydzie chodziōł do roboty.*

*Narozki sztopnōł. Po jakymu je tak cicho! Zawdy słyszōł klupanie przy robocie, godki kamratōw, a tu nic! I jakiś inkszy zdoł mu sie tyn chodnik. Naroz stanōł przed nim sztajger ze dugom biołōm brodōm i świycōncymi ōczami. Nigdy tego sztajgra niy widziōł! „Pōdź”- kiwnōł sztajger na starego hajera i pokludziōł go jakimis krynnyymi chodnikami. „To przeca Skarbnik” — spamiyntoł sie hajer i ōkropicznie sie wystraszył. Naroz Skarbnik stanōł i podniōs karbitka. „Bier, stary kamracie” — pedziōł Skarbnik. „Byłżeś dobry hajer i porzōndny chop. Pamiyntosz, jak dowołżeś kruszki chleba mały myszce? Sōm żeś mioł trocha, a jeszcze żeś się podzielił. To był jo! Terozki czas na zapłata. Weż se tela złota, wiela wlezie do taszy i do kapsōw”. Ōroz Skarbnik sie straciōł. Trocha pogupioły gōrnik nabrał złota do kapsōw i do tasze i... naroz usłyszōł z daleka klupanie. Szōł za tym klupaniym aż doszoł do szybu grupy.*

*W doma sie pomyśloł, że nie trza mu takigo bogactwa. Podzielił złoto na kōnski i rozdoł tym, kerzy tego nojbardzi potrzebowali. Za to, co mu ōstało, kupiōł sie piykno fajka i przy kurzyniu ōsprowiōł dzieckom ō grubie, ō robocie na grubie, kamratach, no i ō sprawiedliwym Skarbniku. Jo to wiyg gynat ōd niego.*



## *Inne śląskie demony*

### *Meluzyna*

Do dziś, gdy wieje silny wiatr, starsi mieszkańcy powiatu gliwickiego mówią „Ale Meluzyna tańczy”. Według podań ludowych, Meluzyna była niegdyś piękną kobietą, która za swą pychę, grzechy i brak troski o własne dzieci została wypędzona na nędzę i słotę. Odtąd błąka się po świecie szukając spokoju, a jej nadejście zawsze zwiastuje porywisty wiatr lub deszcz. Słyszac ją, należało szybko otworzyć okno i rzucić na wiatr szczyptę mąki lub soli, by mogła nimi nakarmić swoje zgłodniałe dzieci. Inne podania mówią, że Meluzyna była młodą dziewczyną, której pragnienie posiadania stu koszul stało się wiecznym nieszczęściem. Przędła je bowiem nawet w niedzielę, zapominając o odpoczynku i święcie. Gdy wszystkie koszule były już gotowe, usłyszała z dala głos „Wszystko, co uszyłaś, porwę ci!”. Naraz powstał wielki wicher i dziewczyna zniknęła. Od tej pory fruwa po świecie targana wiatrem i nie może znaleźć spokoju. Wierzono, że „jak Meluzyna tańczy, to będzie coś złego — przyjdzie burza, grad, deszcz z powodzią”.

### *Południca, potednica, bioto pani*

Demon ten pojawiał się w okresie dojrzewania zbóż, najczęściej w samo południe. Południce były różnie opisywane, przeważnie jako kobieta odziana w białe lub błękitne szaty z chustką zawiązaną pod szyją, która nie reagując na nic idzie przed siebie. Południca zjawiała się zwykle w pierwszej popołudniowej godzinie, najczęściej w bezchmurne i gorące dni. Jeśli była bardzo zła, wtedy dusiła ludzi, skręcała im karki, łamała ręce i nogi. Czasem zaś tylko straszyla, a tych, którzy nie mieli przy mocnym słońcu nakrycia głowy, przyprawiała o ból nie do wytrzymania.

### *Fojermany*

Demony mieszkające w lasach, chodzą zawsze z zapaloną latarnią, której światło zwabia człowieka w głąb lasu. Potem światło gaśnie, a człowiek nie może odnaleźć powrotnej drogi. Lasy pełne są złych duchów, dusz wisielców i topielców, którzy szkodzą człowiekowi czy nawet go duszą (jedna ze śródleśnych łąk w Rudzińcu nosiła nazwę „dusiczka”). Najłatwiej spotkać te istoty w pierwszej godzinie po północy.

### *Mora, zmora*

Demon, który dusi ludzi w nocy, wywołuje gorączkę, „gniecie piersi”. Wierzono, że dziecko zamienia się w morę, jeśli zanim zostanie ochrzczone, ktoś wniesie je do kościoła głównym wejściem lub jeśli matka odłączy dziecko od piersi, a potem znów przystawi („ma ono wtedy dwa duchy”). W przeciwieństwie do większości demonów, mora bywa niewidzialna.



# „Skōnd się wziynny miana naszych wsi i miast” czyli ludowa onomastyka

## O nazwie Pilchowice / Ō mianie Pilchowice

(ze zbiorów Aleksandry Czechowskiej-Gąbki)

Przed wiekami rycerz Pilch otrzymał od księcia ziemię za swoją waleczność i odwagę. Osiedlił się na niej. Ponieważ w okolicznych lasach było bardzo dużo zwierzyny i pola dawały dobre plony, szybko pojawili się nowi osadnicy. Powstała wioska, którą od imienia założyciela nazwano — Pilchowicami.

Mówiło się też, że nazwa ta pochodzi od rozbójnika Pilcha, który z okolicznych wzniesień wraz ze swą bandą wypatrywał kupców przemierzających pobliski szlak handlowy, a potem napadał na nich rabując pieniądze i różne towary. Tym sposobem Pilch wzbogacił się, wykupił tutejszą ziemię i wybudował zamek, w którego lochach chował zrabowany towar. Nigdy nie dał się przyłapać na tym zbójckim procederze, nigdy też nie odnaleziono skarbów kryjących się w lochach. Dookoła zamku powstała osada zwana Pilchowicami.

Inne podanie głosi, że w miejscu tym mieszkało wiele myszy, zwanych pilchami i stąd właśnie wywodzi się nazwa wsi.

*Za starego piyrwy rycerz Pilch dostał ôd swego ksiyńcia za waleczność i ôpowoga ziymia. Ôsiedlôł się na ni. Naobkoło w lasach bôło mocka zwierzyny, a pola bôły urodzajne, beztôż chneda prziszli osadnicy. Dziedzina kero powstała mianowała sie — ôd tego rycerza — Pilchowice.*

*Godajôm tyż starzi ludzie, że Pilchowice bezto sie tak nazywajôm, bo bôł taki zbôjnik - Pilch. Do kupy ze swojimi kamratami dowôł pozôr, z kery strôny jadôm handlyrze i rabowôł ich dobytek. Tak to sie Pilch z bogaciôł, kupiôł duzo ziymi i wybudowôł zômek. We głybokich pywnicach zôмка krył swoje bogactwo. Nigdy niy doł sie chyćić ani tyż nigdy żodyn niy znod jego skarbu. Kole zômku powstała ôsada o nazwie Pilchowice.*

*Inksi starzi ludzie godajôm, że w tym miejscu była mocka myszów. Ludzie nazwali ich pilchami. I stônd nazwa. I kto mo recht? Wto to wiy...?*

## Królowa węży / Królowo żmiji

(opow. Andrzeja Knapika)

W czasach naszych prapradziadków, żył w Stanicy leśniczy o przezwisku „Goj”. Znany był on ze swojej chciwości i nieżyczliwości wobec ludzi i zwierząt. Unikali go więc tak ludzie zbierający czasami w lesie chrust, jak i zwierzęta, które — zdawało się instynktownie — wyczuwały z daleka jego obecność. Wybrał się pewnej nocy Goj na polowanie, lecz bezskutecznie błąkał się po lesie do świtu. Kiedy już zły i zawiedziony postanowił wracać do domu, spostrzegł, że coś olśniewająco błyszczą w paprociach. Pomyślał, że to odbijają się promienie wschodzącego słońca w porannej rosie, lecz kiedy podszedł bliżej, zobaczył zwiniętego węża, którego głowę zdobiła wspaniała, złota korona, z osadzonymi w niej, a mieniącymi się wszystkimi kolorami tęczy, szlachetnymi kamieniami. Ucieszył się, gdyż łup wydawał się łatwy do zdobycia, a wyglądał przy tym na wielce drogocenny. Kiedy jednak wyciągnął rękę, aby zabrać koronę, wąż przemówił do niego ludzkim głosem:

„Człowieku, ja jestem królową węży, nie waż się zbliżyć do mnie, bo spotka cię sroga kara”.

Jednak zaślepiiony chciwością Goj rzucił się na królową węży, aby ją zabić i ograbić z korony. Królowa wydała okrzyk, po którym ze wszystkich stron lasu wypęły niezliczone ilości żmij i węży, które rzuciły się na Goja. Usiłował się bronić Goj, lecz jad zrobił swoje.

Znaleźli go rano staniczanie martwego na skraju lasu, który od tamtej pory nazywali „Gojowym lasem”. Do czasów współczesnych na określenie tej części staniczich lasów przetrwała nazwa „Goj”, a w miejscu, gdzie go znaleźli, postawiono drewniany krzyż, który stoi tam do dzisiaj.

*Downo i jeszcze downi we Stōnicy żōł feszter Goj. Ōszkliwy to bōł chop: chamiaty, soroń ôkropny i niyżycliwy ludziōm a tyż i gowiedzi. Lepi bōło sie śnim niy spotykać, jak sie szło do lasa po chrōst, a i gowiydż chowała sie przed nim po krzokach i chlywikach, jak czuła, że idzie.*

*Keryś nocy wybroł sie Goj na gōn. Podarymnicy chodziōł po lesie. Nic niy uszczelōł. Zły jak diosi chcioł już iść nazod, ale narozki uwidziōł, że cosik sie świyci we paprociach. Nojprzōd myśłōł, że to ôd stōneczka, ale jak prziszōł bliży, ujrzōł zwiniynto żmija ze piyknōm, złotōm koronōm na gowie. Korōna aże blyszczala ôd drogich kamyni. Uradowōł sie Goj, bo myśłōł, że teroski już sie gibko z bogaci, jak chapsnie ta korōna. Już po nia siōngōł, a tu gad ôdezwoł sie ludzkim głōsym: „Czowieku, jo jest krōlowo żmiji, ani sie niy ôpowoż mie chytać, bo spotko cie srogo kara!”.*

*Kaj tam! Goj sie już widziōł bogaty i ciepnył sie po korōna. Krōlowa wrzasła i ze koždy strōny wypęły gady i ciepły sie na Goja. Broniōł sie, ale gift zrobiōł swoje. Goj pod niyżywy. Rano znodli go stōniczany na kraju lasa i ôd tego czasu tyn kōnszczek lasa nazwali „Gojowy las”. Do dzisiej stoi tam krzyż drzewiany.*



## Wierny pies / Wierny pies

(opowiadanie Barbary Skawińskiej z Centrum Kultury „Zamek w Toszku”)

Przed wiekami dzisiejsze tereny Toszka porastały gęste i bogate w zwierzynę knieje. Wybrał się tam na łowy jeden z książąt opolskich. Polowanie było udane, służba już znosiła upolowane sztuki zwierząt, ciesząc się, że zapasów mięsnych wystarczy na długie miesiące. Zmęczony łowami książę przysiadł na polanie wśród paproci i już po chwili zmorzył go sen. Czuwał przy nim wierny pies. Nagle zakotłosał się zagajnik i wprost na śpiącego księcia zaczęły biec dwa olbrzymie odyńce. Służba zamarła. Tylko pies stanął bohatercko w obronie swego pana i stoczył nierówną walkę z dzikami. Szamotanina obudziła księcia. Tymczasem ranne odyńce uciekły do lasu, a wycieńczony pies podpełznął do stóp swego pana i kilka minut później na jego rękach zakończył żywot. Pan gorzko zapłakał nad losem swojego czworonożnego przyjaciela, z którym bawił się od najmłodszych lat. Pochował go na polance, gdzie rozegrało się całe to dramatyczne zdarzenie. Książę powróciwszy z udanych, ale jakże smutnych łowów, rozkazał na miejscu walki psa z dzikami postawić zamek i utworzyć osadę, którą nazwał Toszek — takie bowiem imię nosił jego wierny pies.

*Piyrywj kole Toszka rosły gynste lasy bogate we zwierzyna. Jedyń ze ksiōnzōnt opolskich wybrot sie do tych borōw na gōn. Gōn sie udoł, służba znosiła już ubite sorniki i chazoki. Wszyjscy radzi byli, bo miynsa styknie na dugo. Ksiōnzē urobiōny gōnem legnył sie miyndzy paprocie, pod brzimym i usnył. Wachowoł przy nim pies. Narozki ze młodnika pokazoły sie dwie dzike świniē i kalupym pogonyły na ksiyńcia. We służba keby pieron szczelōł. Niy wiedzieli, co poczōńć. Yno wierny pies skoczōł i ciepnoł sie na dzike świniē. Larmo ōbudziły ksiyńcia. Pogryzione świniē uciykły do lasa, a pokwawiony pies doczołgoł sie do pana i umrzył mu na rynkach. Pon pošlimtoł sie nad swoim psym — kamratym, z kerym bawiōł sie jeszcze za bajtla. Pochowali psa na polance pod brzimym, kaj ksiōnzē się zdrzymnoł. Jak pan przyijechoł nazod ze gōna, kozoł we lesie wybudować zōmek i osada Toszek — to skuli tego, że take miano mioł jego wierny pies.*



## *Skąd się wziął Rudziniec / Skōnd sie wziōn Rudziniec?*

(opow. mieszkanki Rudzińca na podst. „Rudziniec wczoraj i dziś: trasa turystyczna z dokumentacją fotograficzną opracowana z okazji 700-lecia Rudzińca” Jadwigi Jawor-Baranowskiej i Doroty Szykiewicz)

Legenda mówi, że w lasach nad Kłodnicą nasi przodkowie wydobywali rudę potrzebną do wytopu żelaza. Pomagał im w tym jednorożec, który kopał zawsze tam, gdzie znajdowała się ruda. Robotnicy czekali na jego znak. Pewnego razu jednorożec, zamiast jak zwykle kopać, ze smutkiem powiedział: „Rudy nic”. Zawiedzeni robotnicy przenieśli się zatem w inne miejsce, a ci, którzy zostali, osiedlili się, zaczęli uprawiać rolę i nazwali swoją osadę „Rudziniec”.

*Za starego piyrwy nad Kłodnicōm bōły przepiykne lasy. Nasze starziki wydobywali downo, downo tymu ruda potrzebno do wytopu żelaza. Pomogoł im w tym jednorożec, kery kopoł zowdy piyrszy tam, kaj bōła ruda. Robotniki sztyjc czekali na jego przizwoleni.*

*Roz jednorożec narozki pedzioł: „Rudy nic”. Robotniki — wol niy wol — musieli sie przekludzić na inksze miejsce. Ci co łōstali tu — zaccli być pampōniami, a wsi dali miano „Rudziniec”.*



## *O naszych „zōmkach, kościotach, krzizach i źrzōdtach”*

### *O zamkach*

#### *Skarby w podziemiach Toszka / Skarby w podziymiach Toszka*

(na podst. „Gadka za gadką 300 podań, bajek, i anegdot z Górnego Śląska” Katowice 1973; Dorota Simonides „Opolskie legendy i bajki”, Opole 2008; E. Całka „Świat gliwickich legend”, Gliwice 1993 r.)

Ludzie od wieków opowiadali o wielkich bogactwach zgromadzonych w podziemiach toszeckiego zamku. Jedni twierdzili, że zgromadził je władający tu niegdyś rycerz-rozbójnik, napadający wraz z oddanymi sobie zabijakami przejeżdżających w pobliżu kupców. W końcu właściciele okolicznych majątków — zazdroszcząc mu bogactw, lękając się o własne mienie i chcąc chronić dobre imię tutejszego rycerstwa — zebrali siły i napadli na zbójnicki zamek, zdobywając go w końcu po długiej walce. Jakież jednak było ich zdumienie, gdy okazało się, że rycerz-rozbójnik przepadł bez śladu wraz ze swymi skarbami. Zamkowa służba twierdziła, że zniknął w podziemiach, a że rozkładu owych lochów nikt nie znał, były one ciemne i częściowo zasypane — nikomu mimo wielu wysiłków nie udało się nigdy odnaleźć kosztowności.

Mówi się też, że toszeckie skarby zgromadzili właściciele tego zamku, którzy wprowadzili nie byli rabusiami, ale źle traktowali poddanych, dbając tylko o swoje bogactwa i rozrywki. Marnotrawili majątek, przejadali go i przepijali, aż żal było na to patrzeć. W końcu przyszła kara. Któregoś dnia pojawił się nad Toszkiem anioł, który wzniosłszy ręce do nieba, lamentował nad niedolą chłopów i swawolami panów. Po trzech dniach rozpętała się burza, piorun uderzył w wieżę zamkową, a potem zapalił się cały zamek. Pożar trwał całe cztery tygodnie, a obserwujący go okoliczni mieszkańcy drżeli ze strachu, bo czuli, że pali się za sprawą niezemskich mocy... Gdy ogień zgasł, ludzie zaczęli przeszukiwać pogorzeliisko, ale nie znaleźli żadnych kosztowności — nawet stopionych — wszystko ponoć ukryto w podziemiach zamku.

Najcenniejszym skarbem ukrytym w lochach ma być złota kaczka. Właściciela Toszka latami dręczył lęk przed złodziejami czy innym nieszczęściem mogącym pozbawić go bogactw. Nie spał z tego straszego niepokoju, a kiedy już udało mu

się zmrużyć oczy, budził go własny krzyk, bo widział we śnie rzeźmieszków wynoszących w worach jego kosztowności. W końcu postanowił potajemnie przetopić całe posiadane złoto i odlać z niego złotą kaczkę siedzącą na ogromnych złotych jajach. Umieścił je w najgłębszej studni. Przez stulecia wielu śmiałków próbowało wykraść toszeckim lochom ich złoty skarb. Nikomu się to jednak nie udało.

Podobno kaczkę pilnuje dziecko o zielonych oczach. Są tacy, którzy mówią, że to sama śmierć pilnuje skarbu! A może go zdobyć, tylko ten, kto ma zielone oczy i nie popełnił jeszcze grzechu.

Inni twierdzą, że trzeba znać odpowiednie zaklęcie, a także spełnić kilka innych warunków. Do skarbów dotrzeć może tylko człowiek o imieniu Piotr, urodzony o północy w niedzielę. Musi on w środku nocy przy nowiu księżycy samotnie wejść do podziemi, tam odmówić przepisanej formułę i zaraz potem rzucić zaklęcie. Wtedy otworzy się ukryte w murach przejście i droga poprowadzi go przez coraz węższy i głębszy ganek do głębokiego jeziora o wyjątkowo czystej wodzie. Jego wody nigdy nie zamarzają, a na brzegach rosną rozłożyste drzewa i kwitną dziwne kwiaty, jakich nigdzie nie znajdzie się w naszym kraju. Wówczas należy trzykrotnie przepłynąć jezioro, by dostać się na małą wysepkę, gdzie w gnieździe ze srebrnych nici złota kaczką naturalnej wielkości siedzi na jedenastu złotych jajach, z których każde wypełnione jest złotymi talarami. Na szyi owej złotej kaczkę będzie zawieszona karteczka, wskazująca, gdzie są ukryte inne kosztowności.

*Bezmała na toszeckim zōmku, we jego podziemiach idzie znojsć bardzo dużo bogactwa. Jedni godajōm, że to downy pōn zamku rycerz-zbōjnik je tam ôstawiōł. Bez dugi czas do kupy z inkszymi chacharami ôkrodoł przeżydzajōncych handlyrzy i wszystko chowoł w lochach.*

*Zowiścili mu panowie ze innych dworōw, a że starali sie ô swoje majōntki, zebrali sie do kupy i napadli na toszecki zōmek. Wszyjscy zaglōndali i niy mogli sie nadziwować, że tam niy ma żodnych skarbōw. Zbōjnik zaś straciōł sie ze swojimi kamratami. Służba zōmkowo godała, że uciyk do podziymi, ale żodyn niy wiedziōł, jak sie tam ôbracać. Lochy były ciymne, a nikere zasypane.*

*Nikerzy zaś godajōm, że te pōny na toszeckim zōmku, kere skarby schowali, to niy byli rabusie, ale źle obchodzyli sie ze swoimi ludziami. Nojważniejszy dla nich bōł majōntek i bańtowanie. Przechacharzyli, przejedli i przepiyli wszystko, że aże bōto żol tymu sie dziwować. Przisła jednak „kryska na matyska”. Keregoś dnia pokozoł sie na toszeckim zōmku janiōł, kery dźwigoł rynce do gōry, lamyntował nad bydokami i pomstował na panōw.*

*Po trzech dniach nastala srogo burza, jaki jeszcze ludzie niy widzieli. Pierōn trzas w zōmkowo wieża i ôd tego zapolōł się cołki zōmek. Zōmek gorōł sztyry tydzie, a ludzie ze strachym sie tymu prziglōndali, bo czuli, że to niyziymsko moc sie do tego prziczyniyla.*

*Jak ôgyń sie ugasiōł, ludzie zaccli przeszukiwać pogorzeliska, ale niczego niy znodli. Godajōm, że wszystko skryte je we głybokich lochach.*

*Najdrogszym skarby ukrytym w podziemiach mo być złoto kaczką. Pana na zōmku w Toszku przez całe lata mierzyło, coby go niy ôkradli złodzieje abo niy spadło na niego jake inksze niyszczynście i straciōłby bogactwo. Niy umiōł spać po nocach, a jak już udao mu się zdrzymnōnić, to budziōł sie z larmym, bo zdało mu sie, że jakieś chachary wynoszōm jego złoto.*

*Nikomu nic niy pedziōł, yno kedyś przetopiōł całe złoto i kozoł ôdloć z tego złoto kaczką, kero siedzi na wielkich złotych jajkach. Schowoł ta kaczką we nojgłybszy studni. Przez całe wieki niyjedyn prōbowoł znojsć i ukraść złoto, ale żodnemu to sie niy udao.*

*Godajōm ludzie, co kaczkę pilnuje bajtel, kery mo zielōne ôczy. Nikerzy zaś godajōm pocichu, że to sama śmierć dowo pozōr na te skarby. Ôsprowiajōm jeszcze, że znojsć te skarby może yno tyn, co mo zielōne ôczy i nic jeszcze niy zgrzeszōł. Nikerzy tyż godajōm, że styknie jak sie bydzie znało zakłyńcie i spełni sie pora rzeczy. Do skarbu może dostać się yno czło-*



wiek, kery mo na miano Pyjter, a jeszcze musi być urodzōny we niydziała. Yno tymu Pyjtrowi w nocy, jak miesiōnczek je na nowiu, udo sie wlyć do lochōw. Tam musi pedzieć te zaklyćcie. Wtedy ôtworzōm się dźwyrze we murze, tam bydzie gōnek, coroz wōnżejszy, kery doprowadzi go do głymbokigo jeziorka ze czyściutkōm wodōm. Ta woda nigdy niy zamarzo, a naobkoto jeziorka rosnōm drzewa i kwitnōm kwiotki, jakich nikej indzi niy ma. Potym trza trzi razy przepłynōńć jeziorko, żeby dostać się na malutko wysepka. Tam we gniōdzie ze szczybnych nici siedzi złoto kaczkca, pod sobą mo jedynyście jajec. Kaźde jajco nafilowane je złotymi talarami. Na karku złoty kaczkci wisi szkartka, na kery napisane, kaj som chowane inksze bogactwa. A zamkowe lochy durch czekajōm na takigo, co sie ôpoważy.



## Złota kaczkca / Złoto kaczkca

(opowiadanie Barbary Skawińskiej z Centrum Kultury „Zamek w Toszku”)

Dawno, dawno temu toszecki zamek zamieszkiwał hrabia von Gaschin. Był bardzo bogaty. Ożenił się z ubogą, lecz bardzo piękną i szlachetną panną z podprudnickiego dworu. Młoda żona od razu nie spodobała się służbie. Była wyszydzana i na każdym kroku jej dokuczano. Dziewczyna czuła się w zamku bardzo samotna, nie mogła się przyzwyczać do bogactwa i przepychu nowego domu oraz do nieszczerości swoich sług. Jej żal wzmagaly częste wyjazdy męża za granicę, w których nie mogła brać udziału. Przed jednym z takich wyjazdów młoda małżonka obwieściła swemu wybrankowi, że właśnie spodziewa się potomka. Szczęśliwy mąż, żegnając się z wylęknioną żoną, z radości na wieść o dziecku podarował jej wspaniałą rodzinny klejnot przekazywany z pokolenia na pokolenie. Była to naturalnej wielkości złota kaczkca siedząca na jedenastu złotych jajach, z których każde podobno wypełnione było kosztownymi dukatami. Hrabina bardzo się ucieszyła z prezentu, który miał umilać jej godziny rozstania z mężem. Minęło kilka tygodni. Pewnej marcowej nocy 1811 r. sen hrabiny przerwała łuna światła. Okazało się, że wybuchł bunt służby i zamek stanął w ogniu. Wszyscy zdążyli uciec z budynku, młoda pani pozostała sama. Prerażona nie wiedziała, co robić, bo ogień wdzierał się już do jej komnaty. Nie mogła uciec głównym wyjściem, gdyż żar i dym z płonącej klatki schodowej podchodziły coraz wyżej. Nieszczęsna hrabina, zalewając się łzami, oparła się o konsolkę stojącą pod lustrem. Nagle jedna ze ścian drgnęła i odsunęła się, ukazując tajemne schody do podziemi. Hrabina odruchowo złapała złotą kaczkę stojącą na sekretarzyku i zbiegła w dół. Długo błądziła po mrocznych korytarzach, coraz bardziej zmęczona i głodna. Wreszcie zobaczyła światło. Ostatkiem sił dobiegła do owej jasności. Wtedy okazało się, że od zbawiennego wyjścia dzielą ją metry nie do przebycia bez drabiny. Okienko było tak wysoko... Dziewczyna bezskutecznie przez długie godziny wołała o pomoc. Wreszcie zziębnięta i zrezygnowana zaczęła głośno płakać. Łzy pociekły na złotą kaczkę, która pod ich strumieniem wyszła z koszyka i zaczęła pływać we łzach swej pani. Hrabina niestety umarła z wycieńczenia i głodu, a złota kaczkca prawdopodobnie nadal pływa gdzieś w podziemiach i pilnuje szczątków swej pani.

*Za starego piyrwy na zōmku we Toszku miyszkoł hrabia von Gaschin. Hrabia bōł fest bogaty. Ōżyniōł sie zaś ze ubogōm, ale bardzo gryfnōm i grzecznōm frelkōm ze podprudnickigo dwora. Młodo pani jednakowōż niy spodobała się suźbie.*

Ôbgadywali jōm, pośmiywali sie śni, robiyli ji nasprzyk — mieli jōm za ciućmoka. Beztōż tyż czuła sie źle na zōmku. Mierzilo jōm bogactwo ślubnego i cygaństwo suzōncych. Jeji chop ciyngym jeździōt fōrt i ôstowała sama we dworze. Roz przed wyjazdem pedziała mu, że jest przy nadzieji. Chop się ucieszōł, był tak bardzo rod, że bydom mieli potomka, że przy pożegnaniu doł ji gyszynk — familijny klejnot. Bōła to złoto kaczkca, co siedziała na jedynastu złotych jajcach. Koźde jajco nafilowane bōło złotymi dukatami. Kaczkca bōła jak prawdziwo. Hrabina wiedziała, że chop ji fest przaje i bardzo bōła rada gyszynkowi. Za pora tydni, we marcu, w nocy 1811 roku ôbudziła jōm flama. Cołki zōmek się polōł, a zbuntowano suźba uciykła. Pani ôstała sama i niy wiedziała, co robić, bo flama ôgnia bōła już kole jeji izby. Niy miała keryndy uciekać. Niy szczynsno hrabina wołała retunku i na ôstatni driker oprzyła sie ô szranczek pod zdradłym. Narozki jedna ściana sie ôtwarła. Pokozaty sie tajne schody do jakiś pywnice. Hrabina łapsła złoto kaczkca i poleciała schodami na dōł. Dugo bamonciła po lochach, a bōła corozto bardzi usztuchano i miała glōd. Ôroz uwidziła światło. Durś ufuczano doleciała do tych jasności, ale bez drabiny niy mogła sie dostać do wyńcio. Ôkno bōło za wysoko. Pani dugo i podarymnicy wołała ô pomoc. Na koniec zmarzniono i słabo zaczęła ślimtać, a płaczki ślatowały na złoto kaczkca. Naroz złoto kaczkca wylazła ze koszyka i zaczęła pływać we płaczkach swoji pani. Hrabina jednak niy ôbstoła i umrzyła, a złoto kaczkca dali pływo kańsik we lochach i dowo pozōr na szczōntki swoji pani.

## *Biała Dama / Biało Dama*

(opowiadanie Barbary Skawińskiej z Centrum Kultury „Zamek w Toszku”)

Podobno co roku o północy, w pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych, gdy księżyc oświetla ruiny toszeckiego zamku, z jego podziemi wylania się duch odzianej na białą pani. Długo snuje się ona po rozległym dziedzińcu, zagląda do okien, pochyla się nad starą studnię i znika za basztą.

Jak głosi legenda, wspaniałym zamkiem słynącym z tego, że miał tyle okien, ile dni, tyle komnat, ile nocy i tyle baszt i wieżyczek, ile miesięcy w roku, władał niegdyś okrutny graf. Drżeli przed nim poddani, których nieludzko karał za byle przewinienia. Wymagał też od nich bezwzględności posłuszeństwa. Opornych wtrącał do lochów, z których nie było ucieczki. Graf miał wiernego sługę, ojca młodej i pięknej córki. Kochał sługa swoje dziecko nad życie. Tego nie mógł znieść okrutny pan. Wymagał od sług miłości i uwielbienia tylko dla siebie. I chociaż zbliżyły się Świąta Wielkanocne, wyprawił sługę z poselstwem do Gliwic. Sam zaś wtargnął do komnaty jego córki, która właśnie przebierała się w białą koszulę do snu. Chwylił dziewczynę za włosy, owinął jej głowę prześcieradłem i wywlókł na dziedziniec. Tam poturbowaną udusił i wrzucił do studni. Sługa powróciwszy do zamku, długo szukał swojej córki. Nie znalazł jej, ale od innych sług dowiedział się, co zaszło na dziedzińcu zamkowym. Wtedy oszalały z wielkiego bólu zapadł na ciężką chorobę. Leżąc na łożu śmierci rzucił straszne przekleństwo na zamek „Zgiń, przepadnij, zamień się w stertę cegieł i gruzu!”. Klątwa spełniła się już niebawem. Graf umarł w straszliwych męczarniach, a zamek nawiedził ogromny pożar.

Podobno Biała Dama, chodząc po zamku w ciemną wielkanocną noc, szuka ojca. Ukazuje się niektórym ludziom, ale tylko tym, którzy choć troszeczkę w nią wierzą.

*Godajōm ludzie, iże koźdego roku, ô północy na Wielkanoc, we piyrszym dniu świōnt, kedy miesiōnczek ôświytło toszecki zōmek, ze jego podziemi wylazi duch pani we białych ôblyczkach. Duch łazi po dziedzińcu, wszyndy zaglōndo, łowdy kedy dziwo się do studnie, a potym zniko, traci sie za basztōm. Jak powiado bojka, tym zōmkym, co miol tela łokyn, wiela jest dni, tela izbōw, wiela nocy, tela baszt i wieżyczek, wiela miesiyncy w roku, rzōndziōł ôszkliwy graf. To bōł ôkropiczny strup z niego. Boli sie go poddani, bo tyż koroł ludzi za bele co. Musieli go suchać na koźdym kroku. Wto go niy suchōł, szoł*

do lochōw, a stamtōnd niy bōto juź retōnku. Grof miōł wiernego suźōncego. Tyn zasik miōł przepiykno cera. Bōta gryfno i miyło. Łojciec przōł ji nad Źyci. Z tym zaś nie umiōł sie pogodzić grof. Niy mōg spokopić, czamu suźōncy niy ōnego, ale swoja cera tak kochał. Prziszy Świynta Wielkanocne. Grof postōł suźōncego do Glywic, a som zaś na siyła wloz do izby jego cery. Dziotszka akuratnie ōblykała biōto koszula i rychtowała sie do spanio. Pomstliwy grof chyciōł jōm za wosy, ōwinōł gowa biōłōm płachtōm i zasmyczōł na plac. Tam poczaskano uduziōł i wciepōł do studnie. Jak przijechał nazod suźōncy ze Glywic, to dugo szukał swoja cera. Dopiyro ludzie mu pedzieli, co sie stało na dziedzińcu. Ze wielkigo jankoru za cerom ciynszko zachorował. Na łōžu śmiyrzi, jak juź ta śmiertka po niego przisła, przeklōn zōmek: „Zgiń, przepadni, zamiyń sie we kupa cegłōwek i gruzu”. Niydugo trza bōto czekać — grof umrzył we ciynżkich mynczarniach, a zōmek sie spolył. Bezmała Biōto Dama chodzi we wielkanocno noc po zōmku i szuko boroka ōjca. Pokazuje sie yno tym, kerzy w to wierzōm. Aby trocha!

## Skarby zamku w Ciochowicach / Skarby we zomku we Ciochowicach

(na podst: Bernard Szczech: „Legends i podania dotyczāce Gliwic oraz ziemi gliwickiej (cz. 1)”; „Rocznik Muzeum w Gliwicach” t. XIX — 2006 r.)

O rozwalinach zamku w Ciochowicach niedaleko Toszka mōwi lud, Źe tam w piwnicy zamkniętej Źelaznymi drzwiami maja się znajdować ogromne skarby. Kusio się juź wielu o ich zdobycie. Zabierali oni i księży ze sobā, zaopatrzonych rōżnymi Źwiętościami, lecz nadaremnie, bo drzwi na Źaden sposōb otworzyc się nie dało i ci, co je otworzyc chcieli, dreszczem przejęci uciekli, slyszāc glos z tamtej strony: „Nie masz tu sprawy!”.

Powiadajā, Źe dopiero ten gospodarz skarbōw tych dobedzie, ktōremu się wraz urodzā bliźnięta i dwa cielęta.

Ō tym co ōstało ze zōmku we Ciochowicach kole Toszka ludzie godajōm, Źe tam we pywnicy, za srogimi zieleźnymi dźwiyrzami skryte sōm wielkie skarby. Kusiyło to tyź niyjednego. Ci, co tam sznupali, brali ze sobōm kapelōnkōw, coby wyswiyncili te miejsce, ale po darymnicy. Dźwiyrzōw niy dało sie ōtworzyc, a ci co tam chcieli sie dostać, to pitali jak diosi, jak slyszeli glos z tamty strony dźwiyrzy: „Niy mosz tu sprawy!”. Ludzie godajōm, Źe tymu gospodarzowi, kerymu naroz urodzōm sie bliźniynta i dwa cieliki, to udo sie ōtworzyc te zieleźne dźwiyrze. Ale taki sie jeszcz niy trefiōł.



## *Zakonnica, która uciekła z klasztoru / Klasztorno panna, co pitła ze klasztoru*

(tekst spisany przez Przemysława Nocunia, prezentowany podczas konkursu legend z terenu powiatu gliwickiego przez Sylwię Szulc, pod kierunkiem Tatiany Kowalskiej)

Dawne przekazy mówią, że jeden z właścicieli chudowskiego zamku, nie znany bliżej z imienia rycerz, kiedyś wybrał się do Czech i poznał tam przecudnej urody kobietę — podobno zakonnice. Zakochał się w niej szaleńczą miłością. Dziewczyna odwzajemniła jego uczucie i zgodziła się na ucieczkę z klasztoru. Przybyła z rycerzem do Chudowa, gdzie pobrali się i zamieszkali w zamku. Nie było to jednak w porządku względem Boga, więc spadła na nich kara — młoda żona szybko zachorowała i niedługo potem zmarła. Pogrążony w bólu i rozpaczony mąż pochował ją na pobliskim cmentarzu. Podobno już pierwszej nocy po pogrzebie duch pięknej pani zjawił się w zamku i od tej pory co noc odwiedzał męża, skarżąc się jednocześnie, że trudno jej dojść do domu ze względu na czyhające wszędzie wilki i gąszcz lasu. Wobec tego zakochany małżonek wybudował tajemne przejście łączące zamek z grobowcem. Po jego śmierci kobieta przychodziła do zamku nadal. Prawdopodobnie jest to pokuta, która trwa do dziś i dlatego niektórzy z turystów odwiedzających zamek spotykają piękną, ale smutną kobietę w czerni, która snuje się tu, żałując za swoje grzechy.

Ma też zamek swoją Białą Damę. Nazywała się Julianna. Od kolebki przeznaczono ją bogatemu hrabiemu. Okazało się jednak, że 16-letnia hrabianka pokochała garderobianego. Rozgniewany hrabia zgładził go, Juliannę zaś w sukni ślubnej zamurowano żywcem. Jej duch do dziś w białej szacie błąka się podobno w okolicy zamku.

*Starzi ludzie godajōm, że jednym ze właścicieli chudowskiego zōmku, bōł rycerz, kery kedyś pojechał do Czech i tam poznał przepiynko frela — mi sie zdo klasztorno panna. Rozmiałowōł sie w ni bez pamiyńci. Frela bōła mu rada i przistala na to, coby pitnōńc ze klasztoru. Przijechała ze rycerzym do Chudowa. Tam ōżyniōł sie z niōm i zamiyszkali we zōmku. Ale to niy bōło tak jak Pōnbōczek przikazoł i bezto ciynzko jich pokoroł. Modo baba łod rycerza zaniymogła i umrzyła. Rycerzowi prawie syrce pynkło ze bōlu. Pochował jōm na kerchowie. Ludzie godajōm, że już we piyrso nocka po pogrzebie duszyczka gryfny pani prziszła do zōmka i potym co nocka chodziła na byzuch do ślubnego. Godała mu, że ciynzko ji przichodzić, bo sōm w chaszczach wilki. Rycerz prziszōł po rozum do gowy i wybudowōł podziymny loch, kerym szło dōńść ze kerchowa do zōmku. Jak rycerz umar, to pani jeszcze przichodziła do zōmku. To bōła do ni pokuta. Jeszcze terozki, łowdy kedy idzie trefić sie ze ōbleczonōm po czornu babōm, kero sie tu szwyndo i żałuje za grzychy.*

*Zōmek mo tyż swoja Białō Dama — Julianna. Ōd kolybki miała wybranego chopa, kerym był hrabia. Jak miała ōna szesność lot, to przisiynęła miłość zōmkowemu suzōncymu, kery zajmowōł sie szatami. Znerwowany hrabia zabił go, a Julianna zamurowōł żywcem w zōmku. Jeji duch do dzisieij w białō szacie łazi wele zōmka.*



# Legendy o kościołach i kaplicach

## Dzwony zapadniętego kościoła / Zwōny zapadniōnego kościoła

(na podst. „Gawędy z przeszłości Górnego Śląska” — oprac. Wiesława Korzeniowska, Instytut Śląski w Opolu 1990)

Nie posiadał się ze szczęścia młody właściciel Pławniowic i tamtejszego pałacu, że wreszcie wraca do domu. Przez kilka długich lat walczył na wojnie z Niemcami. Wracając z niej zatrzymał się na popas i odpoczynek w dużym, bogatym dworze. Właściciel tego bogatego dworu był już w podeszłym wieku, ale miał piękną i młodziutką żonę i dwoje małych dzieci. Między młodymi wnet zawiązała się nić sympatii. Gospodyni zatrzymywała gościa, a on z przyjemnością przedłużał swój pobyt. Nie można było jednak w nieskończoność nadużywać gościnności, toteż młody mężczyzna zdecydował się wreszcie opuścić przyjazny dwór. Nie zdołał jednak ujechać daleko, gdy dopędziła go konno właścicielka. W tajemnicy przed wszystkimi opuściła męża i dzieci. Zaklinała teraz ukochanego, że żyć bez niego nie może, a jeśli ją odepchnie, nie wróci do domu, lecz utopi się w stawie.

Młodzieniec zaskoczony i zakłopotany takim obrotem sprawy, nie chcąc mieć jej na sumieniu, zabrał kobietę do swoich włości w Pławniowicach. Tu nakazał służbie, by traktowała panią jako jego żonę, by o nią dbała tak, aby niczego jej nie brakowało. Sam zaś niespodziewanie nocą opuścił dom. Dla ukochanej zostawił list informujący, że musiał nagle wyjechać na wezwanie księcia i wolałby już nie wrócić, gdyż niepokoi go sumienie z powodu krzywdy wyrządzonej jej mężowi i dzieciom. Ponieważ jednak opuściła ich z miłości do niego — zostawia jej cały swój majątek, by dysponowała nim jak własnym. Był to straszny cios dla zakochanej kobiety. Nie myślała jednak wracać do rodziny. Zdecydowała, że będzie czekać na ukochanego. Mijały lata, a pan Pławniowic nie wracał. Wtedy, czekając go daremnie, postanowiła przebłagać Boga za swe winy i zbudować na wzgórzu kościół. Na ten cel przeznaczyła pieniądze, które zabrała z domu i część majątku z Pławniowic.

Kościół rósł szybko i wkrótce zaczął dominować nad okolicą. Wreszcie, gdy wszystko było już gotowe, odetchnęła z ulgą, wierząc, iż tym sposobem zmazała winę wobec własnej rodziny. Nastął dzień, w którym miały się odbyć w nowej świątyni pierwsze oficjalne uroczystości. Gdy wszystko przygotowano, rozpętała się straszna burza. W kościół uderzył grom i cała budowla zapadła się na zawsze pod ziemię. Starzy ludzie opowiadają, że w Wielkanoc słychać czasem spod ziemi głosy zapadniętych kościelnych dzwonów.

*Ôkropicznie rod bōł mody właściciel Pławniowic i tamtyjszego dwora, że już szoł nazod do dōm. Pora rokōw bōł na wojnie z Germanami. Po drōdze zatrziomōł sie z koniami we wielkim dworze na popas i ôdpoczynek. Pōn tego bogatego dwora miōł swoji lata, ale miōł gryfno modo baba i dwoje małych dziecek. Fest go ugościli, a paniczowi ze Pławniowic ôkropicznie się to podobało i bōł tymu rod, że może tam ôstać. Podobała mu sie tyż gospodyni, a i ôna bōła mu rada tym tupłym. Trocha zeszło, ale panicz niy mōg przeca za dugo tam siedzieć, bo by im się zmierznył. Wziōn i pojechał. Jak bōł*

już na drōdze, usłyszoł za sobom rajtowanie kōnia. Ganc zgupioł, jak ujrzōł, że na kōniu gzuje ku niymu ta modo ze dwora. Dowiedziōł sie, że żodnemu nic niy pedziała, ôstawiyla chopa i dziecka, fest mu przaje i chce śnim być. Niy moze już bez niego żyć, a jak jōm niy bydzie chcioł, to sie utopi. Karlusowi aże halt pizło. Niy chcioł jōm mieć na sumiyniu i wzniōn jōm do Pławniowic. W doma przikozoł suźbie, coby jōm szanowała, keby to bōła jego baba. Nic ji niy moze brakować. Ale sumiynie fest go gryzła, niy umioł sie z tym poradzić. We nocy ôroz wyjechał. Ôstawiōł ulubiōnyj pismo, w kerym napisoł, że musi stawić się u ksiyńcia i moze być, że już nazod niy przijedzie. Tak bydzie lepi, bo wiy, że ukrzywdziōł jeji chopa i dzieci. Miarkuje, że zrobiyla to ze miłowanio i bezto zostawio ji cołki majōntek, by miała sie dobrze. Modo pani ôgromnie sie tym przejanya. Niy chcioła nazod jechać do chopa i dziecek, ale zaparla sie, że bydzie na umiłowanego czekać. Rok za rokym mijoł, a właściciel Pławniowic niy przijydzōł nazod. Jankor targōł serce mody pani, bōła sie tyż Bożygo gniewu i żeby Pōnbōczka przebłagać, postanowiyla za piniōndze, kery prziewiezła ze sobōm i ze czyńsci majōntku z Pławniowic — zbudować na gōrce kościōł. Kedy kościōł bōł już gotowy, mody pani zrobiło sie lzy. Zdało sie, że Pōnbōczka przeprosiyla za to, że ôstawiyla dzieci i chopa. Prziszōł dziyń poświyncynio kościōła. Jak już wszystko bōło fertig, naroz zrobiła sie ćma, zamloło, zagrzmioło, a pierōny praskaty. Jedyn piznōł we kościōł i cołko świōntynia zbulyła sie i zapadła pod ziymia. Starziki ze Pławniowic godajōm, że na Wielkanoc idzie słyseć spod ziymy zwōny.



## Legenda o kościółku w Przyszowicach / Jak to było ze kościółkiem we Przyszowicach

(na podst.: Edward J. Pyka: „Kościółek p.w. Świętego Krzyża w Przyszowicach”; Towarzystwo Miłośników Przyszowic — Gminny Ośrodek Kultury; maj 2008)

Dawno, dawno temu, na końcu Przyszowic, na drodze prowadzącej do sąsiedniego Szywołda ugrzązł w błocie wóz chłopski ciągniony wołami. Mimo wielu starań woźnicy wóz nie mógł wyjechać z ciężkiej gliny. A tu wkoło ciemna noc. Biedny chłop wpadł w rozpacz. Rzucił się na kolana, zaczął lamentować, płakać i prosić Boga o pomoc. W tym momencie ukazał mu się na niebie biały krzyż i cesarz Konstantyn. Chłop uderzył w pokłonie czołem o ziemię i dalej żarliwie się modlił. Gdy po chwili podniósł głowę, krzyża już nie było. Uspokojony spróbował raz jeszcze wydostać wóz z błota. I o dziwo, woły bez najmniejszego trudu wyciągnęły wóz. Jako zadośćuczynienie postawił w tym miejscu krzyż, a później postawiono w tym miejscu kościółek pod wezwaniem Świętego Krzyża.

*Downo, downo tymu, na końcu Przyszowic przy drōdze na Szywołd wjechała w maras fōra ciōngniōno bez woły. Fōrmōn za nic niy umiōł śniōm wyjechać z ciynżki ciapulyty. A tu nocka — cima naobkoło. Biydny chop niy wiedziōł, co robić. Rymnōł na kolana i zaczōn Pōnbōczka prosić, coby mu pomōg. Narozki na niebie pokozoł sie bioły krziż i cysorz Konstantyn. Chop pokłoniōł mu sie aże do ziyimi i durch rzykoł. Za jakiś czas dźwignōł gowa, ale krziża już niy bōło. Uchokoł sie trocha, a potom jusa sprōbowoł wycingnōńć fōrmōnka z marasu. Dziwowoł sie fest, że terozki wołōm szło tak leko. Skuli tego, że Pōnbōczek mu tak pomōg, postawiōł we tym miejscu krziż, a niyskorzi postawiyli kościōłek Świyntego Krziża.*



## O raku i kościele w Chechle / Ō raku i kościele w Chechle

(legenda opowiadana przez mieszkańca Chechła)

Pomiędzy mieszkańcami wsi Chechło i Łany toczył się nieustanny spór o to, gdzie ma stanąć kościół. Żadna z wiosek nie chciała ustąpić, toteż w końcu uradzono, że kościół powstanie między wsiami. Zebrano materiały budowlane i postanowiono rozpocząć budowę, ale po przyjeździe na miejsce okazało się, że wszystkie zgromadzone cegły, cement, wapno i kamienie zniknęły. Na placu przyszłej budowy pozostał tylko jeden wielki głaz. Wtem zgromadzeni ujrzeli małego raka, który wszedł pod kamień i zaczął go nieść w stronę Chechła. Zdziwieni mieszkańcy obu wiosek poszli za nim i zobaczyli, że rak przeniósł w ciągu jednej nocy cały zgromadzony przez nich materiał budowlany. Był to niechybnie znak, że to właśnie

w Chechle powinni wybudować świątynię. Tak się też stało i do dziś w Chechle stoi przepiękny kościół pod wezwaniem św. Walentego — patrona wszystkich zakochanych.

*Ludzie ze wsi Chechło i Łany sztyjc sie szarpali. Ôstuda bōla skuli tego, kaj mo stanońc kościōł. Jedni i drudzy tak sie sporowali, że na kōniec uradziyli, że zbudujōm go akuratnie pojścotku miyndzy tymi wsiami. Skludziyli cegłōwki, cymynt, wopno, kamiynie i zaccli robić. Jak przisli na miejsce — patrzōm, a wszystkie te klamoty sie straciyły. Na bauplacu ôstoł sie yno srogi kamiyń. Narozki patrzōm, a tu rak wloz pod kamiyń i zacžōn go smyczyć na strōna Chechła. Jak za nim poszli — ujrzeli, że za jedna nocka rak przekludziōł wszystko, co prziniyśli na budowa.*

*Wtedy juź isto miarkowali, że to Pōnbōczek dowo im znak, iże kościōł majōm budować w Chechle. Do dzisiok stoi tam piykny kościōł świyntego Walyntego — patrōna ôd tych, co sie miłujōm...*

## *O kościele na kotulińskim cmentarzu / Ô kościele na kotulińskim cmyntorzu*

(opow. Józefa Leboka ze zbiorów Beaty Grochli)

Zdarzyło się to dawno, nikt już dokładnie nie pamięta kiedy. Wszyscy ludzie z okolicznych wsi chodzili wówczas do kościółka w Kotulinku, umarłych zaś grzebano na górcie w Kotulinie, bo tam od niepamiętnych czasów mieścił się cmentarz. Aż tu pewnej nocy kościółek zajął się ogniem. Wszyscy pobiegli, by ogień ugasić, na nic jednak zdały się starania ludzi — przybytek Boży spłonął, została tylko kupa kamieni.

Ciężko było ludziom bez kościoła, dlatego postanowili go jak najprędzej odbudować. Wkrótce wzięli się do roboty. Zaczęli zwozić furmankami kamienie, piasek, drewno, cegły — wszystko to, co było potrzebne. Kiedy mieli już dosyć budulca, umówili się, że od następnego dnia biorą się do roboty. Jakież było ich zdziwienie, kiedy rano przyszli i zastali pusty plac. Zdenerwowali się bardzo, myśląc, że ktoś ukradł im materiał. Aż tu ktoś przybiega i woła, że cały budulec leży na górcie w Kotulinie, pośrodku cmentarza. Minęło kilka dobrych dni, zanim wszystko zwieźli z powrotem. I znów umówili się, że nazajutrz wezmą się do roboty, ale gdy przyszli, niczego nie zastali. Teraz już sami pognali do Kotulina, patrząc, a tu znów wszystko spokojnie leży. Pomyśleli, że to sprawa jakichś złych ludzi i targnęła nimi złość na nich. W nocy, kiedy już wszystko ponownie zwieźli na miejsce budowy, postanowili trzymać straż, by chwycić złodziei na gorącym uczynku. Jakież było ich zdziwienie, gdy ujrzeli wielkie mrówki przenoszące kamienie, cegły, drzewo. Przecierali oczy, nie wierząc w to, co oglądali.

Rano zebrali się starsi mieszkańcy i zaczęli radzić, co by to mogło znaczyć. Aż ktoś powiedział, że taka jest chyba Boża wola, żeby kościół wybudować pośrodku cmentarza w Kotulinie. Jak uradzili, tak zrobili. Nieco później okazało się, że teraz ludzie z Proboszczowic i Balcarzowic mają dokładnie taką samą drogę do kościoła, bo stoi on w samym środku rozległej parafii.

*Bōto to downo, žodyn juź niy pamiynto dokładnie kedy. Wszyjscy ludzie ze wsi, co były poblisku, chodziyli do kościōłka w Kotulinku, umarłych zaś chowali na gōrcie w Kotulinie, bo tam ôd niypamiyntnych czasōw bōł cmyntorz. Aż tu kedyś w nocy kościōłek zacžōn goreć. Wszyjscy pognali, by gasić ôgyrń, ale nic to niy pomogło, przybytek Boży zgorōł, została yno kupa kamiyni.*





Ciyńzko bōto ludziom bez kościoła, bezto postanowiyli jak nojszybci go ôdbudować. Rychto wziyni sie do roboty. Furmonkami zaccli zwozić kamiynie, piosek, drzewo, ceglōwki, wszystko to, co bōto poczebne. Kedy mieli juź dość wszyskigo, padali, że na nastympny dziyń bierōm sie do roboty. Ale bardzo się zdyzywiyli, bo kedy rano prziszli, to ôbejrzeli yno pusty plac. Mocno sie wkurzyli, myśleli, że ktoś im to ukrod, aż tu ktoś przilatuje i woła, że cołki budulec leży na gōrce w Kotulinie, pościodku cmyntorza. Przeszło pora dobrych dni, zanim wszystko zwiyźli nazod. I zajś ugodali sie, że na nastympny dziyń weznōm sie do roboty, ale jak prziszli, nic niy zastali. Terozki juź sami pognali do Kotulina, patrzōm, a tu zajś wszystko sie spokojnie leży. Złośc zaczyna targać niymi na tych chōncwotōw, bo myśleli, że to jakeś ludziska niydobrze robiōm. W nocy, kedy juź wszystko zajś zwiyźli nazod, postanowiyli wachować, by ich chycić na gorōncym uczynku. Jakeż bōto ich zdyziwnie, kedy ujrzeli wielke mrōwki, kere przenosiły kamiynie, cegły, drzewo. Przeciyrali oczy i nie wierzyli w to, co ôglōndali.

Rano zebrali sie starsi miyszkańcy i zaccli radzić, co by to mogło znaczyć. Aż wtoś pedziōł, że tako jest chyba wola Božo, żeby kościōł wybudować w Kotulinie, w pościodku cmyntorza. Jak uradzili, tak zrobili. Trocha pōźni okazało sie, że teroz ludzie z Proboszczowic i Balcarzowic majōm takosamo droga do kościoła, bo stoi on w samym śczodku rozległy parafii.

## Zaginiony dzwon / Stracony zwōn



(na podst. „Kroniki parafii pw. św. Michała Archaniōła w Żernicy”, za księdzem Ernestem Kislingiem)

Legenda głōsi, że kilkaset lat temu Nieborowice miały wlasny kościōł, który został zniszczony przez żołnierzy w trakcie potopu szwedzkiego. Dzwon ze świątyni zniknął, a okoliczni mieszkańcy opowiadali, że zapadł się w pobliskim grzędzawisku. Po latach pewna dziewczyna spostrzegła, że stado świń wygrzebuje na podmokłych polach fragment jakiegoś duzego przedmiotu. Opowiedziała o tym dziadkowi, który przypomniał sobie, że kiedyś w tym miejscu stał kościōł. Okazało się, że zwierzęta znalazły zaginiony dzwon. Ponieważ w Nieborowicach nie było juź kościoła, ludzie postanowili podarować znalezisko parafii w Schönwaldzie (dzisiejszy Bojków). Zaprzęgnięto woły, które miały wyciągnąć dzwon na powierzchnię i zawieźć do miejsca przeznaczenia. Jednak żadna z wielu prób nie zakończyła się sukcesem. Dzwon nawet nie drgnął. Wreszcie zdecydowano, że z takim obciążeniem, zamiast do Bojkowa, łatwiej będzie dotrzeć do Żernicy. Ku zdziwieniu wszystkich zwierzęta natychmiast wyciągnęły dzwon z grzędzawiska... Podobno przez długie lata bił w żernickim kościele, ku radości mieszkańców.

Piyryw i jeszczé downi we Niyborowicach bōł kościōł. Ale prziszły Szwedy i go zniszczyły. Zwōn ze ty świōntyni sie straciōł. Ludzie ze Niyborowic godajōm, że utopiōł się na barzołach, co som tam konszczyczek dali.

Moc rokōw przeszło i kiedyś jedna frelka uwidziała, że wieprzki, co sie pasły na łōnce, wygrzebujōm cosik z marasu. Pedziała o tym starzikowi, kery sie spomniōł o kościele. To bōł zwōn, a gowiydź, go znojłta. Co zrobić ze tym zwōnym? Kościōła juź w Niyborowicach niy było, ale kapka dali, na Szywołdzie niy bōto zwōna. Tam się przido. Zaprzyngli woły i zaczło sie wyciōnganie zwōnōw. Fest sie zaparli, ale zwōny ani nie ruszyły. Ludzie prziszli po rozum do gowy — przeca lepi bydzie darować tyn zwōn sōmsiedni parafiji we Żernicy, bo niy wiadomo, jak go zasmyczyć do Szywołda. Jak yno to postanowiyli, zarozki woły ruszyły i wyciōngły zwōn ze barzołōw. Bezmała zwōn w Żernicy zwōnił dugo, a żerniczany mieli z tego uciechy dwa miechy.



## *Święty Mikołaj i Czarna Madonna / Świnynty Mikołoj i Czorno Madonna*

(na podst. „Jako się Boża Matka ze Świętym Mikołajem spotkali” Jadwigi Kucianki vel Jadwigi Bernhard)

Gorzycki proboszcz — ks. Bramboszcz klęczał wpatrzony w dobrotliwe oblicze św. Mikołaja w głównym ołtarzu kościoła. Miał nie lada problem z jednym z parafian — Kurpanikiem — prawdziwym heretykiem, co to Bogu bluźni, sakramentami gardzi i z dobrych chrześcijan kpi. Nieraz już gorzycki pleban pukał do drzwi jego chaty, ale na nic zdały się prośby i pełne miłosierdzia napomnienia. „Pomóż mi święty nasz patronie, bo sam nic tu nie wskóram” — szeptał pleban. Oczy świętego patrzyły miłosiernie i nagle proboszczowi wydało się, że słyszy jego głos:

„Tak, ten Kurpanik dużo zła czyni, wielu gorzyczanom już w głowach namącił i szatańskich słucho podszeptów. Ale widzisz księżo, za trudna to dla mnie sprawa. Tu przyjsć musi ktoś silniejszy tobie ku pomocy. To będzie Matka Boska Częstochowska — święty z uszanowaniem skłonił głowę — która przywędruje tu, do Gorzyc, z kościoła z Wilczy. Ja zaś przeniosę się do wilczańskiego kościoła”.

W tym samym czasie Baronowa Reiswitz — dziedziczka na Wilczy wysłała pismo do gorzyckiego plebana, w którym opisywała swój sen. Nawiedziła ją sama Częstochowska Panienka, oznajmiając, że Gorzycom konieczna jest jej opieka. Ale nie zostawi sierotami wilczańskich parafian, którzy pokochali swoją Czarną Madonnę, nieraz ratującą ich w biedzie. Powierza ich opiece Świętego Mikołaja, co z Gorzyc tu przywędruje.

Wkrótce nadeszło pismo biskupa, w którym pochwałał zbożne, choć niezwykle zamiary wilczan i gorzyczan. I pewnego niedzielnego poranka, gdy śniegi topniały jeszcze na polach, wyruszyła z Wilczy do Gorzyc procesja z obrazem Matki Boskiej przybranych wieńcami z jedliny. Szła cała wieś odświętnie odziana, szła z krzyżem, świecami i chorągwiemi, dołączyli też do procesji mieszkańcy okolicznych wsi — Szczygłowic i Pilchowic. Również gorzyczanie wyruszyli ze św. Mikołajem w drogę ku Wilczy. Rozdzwoniły się wilczańskie i gorzyckie dzwony, nie tylko ludzie, ale cała przyroda zdała się uczestniczyć w radości, że oto dopełnia się święta wola. Jeden tylko Kurpanik mimo dnia Pańskiego wyszedł z pługiem w pole. A gdy na gorzyckiej granicy spotkały się obydwie procesje, gdy umilkły śpiewy, a ludzie padli na kolana przed świętymi obrazami, gdy rozległy się słowa modlitwy „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech...” — dał się słyszeć drwiący śmiech Kurpanika i posypały się z jego ust bluźnierstwa. Urwały się słowa modlitwy, ludzie struchleli, a ks. Bramboszcz zwracając błagalny wzrok ku Najświętszej Paniencie dostrzegł, jak oblicze Czarnej Madonny tężeje w bólu, a oczy łzami zachodzą... Nagle ucichły bluźnierstwa i zapadła cisza. Kurpanik zwał się ciężko na ziemię, zmieniając w głąz tak martwy, jak martwe było jego serce za życia.

*Farorz ze Gorzyc — ks. Bramboszcz klynczoł przed ołtorzym i ze cołkigo serca rzykoł do św. Mikołaja, coby mu pomōg. Jedyn parafianin — Kurpanik — prziszprzoł mu duzo starości. Niy wiedzioł sie z nim rady. Prosiōł św. Mikołaja, coby go naprowadziōł na to, jako mo śnim godać. Kurpanik to bōł heretyk, co to bluźni Bogu, sakramynta świnynte mo za nic i podśmiywo sie z dobrych krześcijanōw.*

*Niyjedyn roz gorzycki farorz klupoł we dźwiryze Kurpanikowoy chatpy, ale to na psińco sie zdało. „Pomōźcie mi świnynty patrōnie, bo jo już nic niy poradza zrobić” — rzykoł po cichu ksiōndz. Ōczy św. Mikołaja patrzyły miyłosiernie i ôroz zdało sie farorzowi, że słyszy głos: „Ja, mocie recht farorzyczku, z tym Kurpanikiym to samo ôstuda — nigdy niy zrobiōł nic dobrego, yno jeszcze miyszto ludziōm we gowach i słucho tego, co mu dioboł powiy... Ale widzicie, jo tu tyż nic niy poradza.*

Myśla, że yno Matka Bosko Czynstochowsko zrobi śnim porzōndek. Trza bydzie zrobić tak — Paniynka Czynstochowsko prziwandruje do Gorzyc ze kościoła we Wilczy, a jo przekludza sie na jeji miejsce do wilczańskiego kościoła”.

A w tym czasie Baronowa Reiswitz — kero była pani na Wilczy — wysłała pismo do farorza z Gorzyc i w tym piśmie ôpedziała mu swōj śnik.

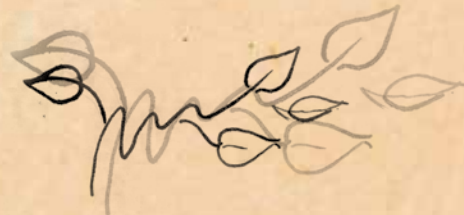
Pisała, co nawiedziyla jōm Czynstochowsko Paniynka i pedziała, że Gorzycōm jest potrzebno jeji ôpieka. Ale niy ôstawi siyrotami wilczanōw, kerzy przajōm swoji Czorny Madonnie, bo niyroz retowała ich w potrzebie. Wilczany bydōm terazki pod ôpiekōm świyntego Mikołaja, kery przekludzi sie do nich z Gorzyc.

Niydugo po tym prziszło pismo ôd biskupa, kery bōł za tym, coby wilczany i gorzyczany sie zaminyły patronami i ôbrozami. I tak tyż sie stało. Jedny niedziele, jak śniegi topiły sie jeszcze na polach, ruszyła ze Wilczy do Gorzyc procesyjo ze ôbrozym Matki Boski ôbstrojonym wińcami ze jedliny, a zaś ludzie ze cołki wsi szli piyknie ôbleczyni ze krzyżem, ze świycami i chorōngwiami. Do kupy śnimi szli tyż parafianie ze Szczygłowic i Pilchowic. Gorzyczany zaś tyż poszli ze procesyjōm ze św. Mikołajym naprzeciw drogōm ku Wilczy.

Dzwony gorzyckie i wilczańskie sie rozdzwonily. To było tak piyknie — niy yno ludzie, ale zdało się, że cołko przyroda sie radowała z tego, iże stało się tak, jako była wola Matki Boski. Yno jedyn Kurpanik niy zwożoł na nic, yno wyłoz ze pługym i poszoł do pola. Jak na granicy gorzycki spotkały sie ôbie procesyje, ludzie przestali śpiywać, padli na kolana przed świyntymi ôbrozami. Wszyscy zaccli głośno rzykać: „Ojcie nasz, ktōrys jest w niebiesiach...”. A tu ôroz uslyszeli głos Kurpanika, kery sie podśmiewywoł i bluźniōł. Ludzie przestali ze strachu rzykać, farorz Brambosz wejrhoł błagalnie na Nojświyntszo Paniynka i uwidziōł, że jej oblicze aże skamiyniało od boleści, a w ôczach mo płaczki. Naroz skōńczyły sie bluźnierstwa i stało sie cicho. Kurpanik ôbalōł sie na zymia i przemiyniōł we wielki kamyń, taki jakie bōło jego serce za zycio.

## „Magdalenka” / „Magdalynka”

(tekst prezentowany na konkursie legend z terenu powiatu gliwickiego przez Krzysztofa Nowaka — przygotowany pod kierunkiem Anny Breguły)



Pewnego razu książę z Rud Raciborskich postanowił wybrać się w odwiedziny na zamek do Sośnicowic. Książę jak to książę — miał też swoje grzechy. Nie dbał o swoich poddanych. Miał jeszcze jedną wielką wadę — gadatliwość. Dlatego właśnie jechał w odwiedziny sam, bo każdego już głowa bolała od tego gadania. Droga była nieznana księciu, bo po raz pierwszy przemierzał ją samotnie. Jechał, a końca nie było widać. Nagle rozpętała się burza, koń księcia przestraszył się piorunów i uciekł. Książę został sam. Co miał począć sam w środku lasu? Nie pozostało mu nic innego, jak tylko uklęknąć i zacząć się modlić: „Boże, uratuj mnie!!! Nie przeżyję bez wody!”. Pan Bóg ulitował się nad nim i zaprowadził go nad strumień. Książę napił się, rozejrzał i ujrział jagody... Zbierając je, nagle zauważył piękną dziewczynę. Zakochał się w niej, no i — co będę dużo mówić — zgrzeszyli w tym lesie. A że książę był pobożny, więc prosił Boga o przebaczenie. I jako zadośćuczynienie postawił w lesie kapliczkę. Miała być wyjątkowa, różniąca się od innych, więc jest pozbawiona ścian. Patronem tej kapliczki została święta Maria Magdalena i ludzie nazywają ją „Magdalenką”. Obecnie kapliczka zyskała renomę cudownej, bo dwukrotnie pożar cudownie ją ominął.

Roz ksiōnze ze Rud Raciborskich wybroł się na byzuch na zōmek do Sośnicowic. Ksiōnze jak to ksiōnze — miał tyż swoje grzychy. Niy dboł o swoich ludzi. Miał jeszcze jedyn wielki feler: dużo godoł. Bestōż jak jechoł na tyn byzuch, to jechoł sōm, bo každymu już łeb pynkoł od tego beblania. Jechoł w niyznane, bo jeszcze tukej som niy jechoł. Jechoł, a kōńca niy

bōło widać. A prziszōł gywiter i koń ôd ksiyncia uciyk ze strachu. Co mioł se pocznōńc som we śródku lasa? Nic mu niy ôstało yno klynknōńc i zaczōńc rzykać: „Pōnbōczku uratuj mie!!! Jo sam świtna bez wody!”. Pōn Bōg ulitowoł sie nad nim i zakludziōł go do mały rzycki. Napiōł sie, nie trwało dugo jak znod jagody. Jak tak zbiyroł te jagody, to trefiōł tako fajno dziōłszka. Zakochał sie w ni, no i — co jo wōm tam byda duzo godoł — ôni w tym lesie nagrzeszyli. A że ksionże bōł pobożny, to prosiōł Pōnbōczka o przebaczynie. I za to w tym lesie postawiōł kapliczka. Miała być tako inkszo, beztōż je bez ścian. Patronkōm tyj kaplicy je świynto Maryja Magdalyna. Ludzie godajōm na to „Magdalynka”. Tera ta kaplica je świynto, bo już dwa razy ôgyń jōm cudownie ôminōł.

## *O zapadniętej karczmie koło krzyża / Ô zapadniony gospodarze kole krzyża*

(opow. mieszkańca Rudzińca)

Przez las w Rudzińcu, tam gdzie stoi ocalały po wielkim pożarze krzyż, biegła droga, którą pielgrzymi szli na Górę Świętej Anny. Przy drodze stała karczma.

Pewnego razu zatrzymała się przy niej pielgrzymka. Ludzie oparli krzyże, chorągwie i figury o ściany i weszli do środka dla rozrywki i ochłody. Położyli modlitewniki i różańce na stoły, raczyli się piwem i dobrym jedzeniem. W głowach zaszumiało, muzyka zagrała, niejeden brzydkie słowo rzucił.

Nagle zerwał się wiatr, zahuczało, błysnęło i zaczął padać ulewny deszcz. Z wielkim trzaskiem ziemia się rozstała i karczmiszko wraz z pielgrzymami zapadło się pod nią. Do tej pory przy drodze na łące, niedaleko drewnianego krzyża, który ocalał po wielkim pożarze, znajduje się wgłębienie, a spod ziemi słychać jęki grzeszników.

Nie pamiętali oni o tym, że najpierw powinności, a później przyjemności.

*W Rudzińcu we lesie stoi krzyż. To tam sie zatrziomoł wielki pożar. Kole krzyża, drogōm leśnōm chodzili pōntniki na Góra Świynty Any. Kole drōgi stoła gospoda.*

*Jedyn roz pōńc zatrzymała sie przy tyj karczmie. Pōntniki oparli krzyże, chorōngwie i figury, kere niyśli, ô ściana i wleźli rajn do gospody. Położyli ksiōnzeczki do rzykano i rōżańce na stoły, zaccli pić piwo i jeść. W gowach im sie zawrōciyło, muzykanty grali, a niyjedyn łowdy kedy zapieroniōł.*

*Narozki blyskło, zahuczało, zaczło loć. Ze srogim larmym ziymia sie ôtwarła i gospoda ze pōntnikami pod nia sie zapadła. Ôd tego czasu na tōnce, kaj stoi krzyż, kery sie ôstoł po wielkim pożarze, jest srogo ducka, a spod ziyimi nikerzy słyszōm jynk grzesznikōw. Boroki, zapomnieli sie, że nojprzōd trza dbać ô powinności, a potym myśleć ô przijymnościach.*

## O źródłach



### O źródle w Goju / Ō zdrōdle w Goju

(tekst prezentowany na konkursie legend z terenu powiatu gliwickiego przez Barbarę Gawoń, przygotowany pod kierunkiem Anny Płoskonki)

Przed wiekami na polach w Goju ludzie wzniesli kapliczkę ku czci Najświętszej Pani. W tych czasach żyła w Wiśniczu hrabina, która miała psa — przyjaciela. Lubiła spacerować tu i tam ze swoim zwierzęciem. A było w Goju źródło, z którego biła czysta i zdrowa woda o uzdrawiającej mocy. Hrabina i jej pies wybrali się pewnego letniego dnia na spacer do kapliczki. Pomodliła się hrabina, a że dzień był lipcowy i upalny, postanowiła wykąpać swojego pupila w czystej, źródlanej wodzie. Kiedy to robiła, obraziła się Najświętsza Pani, a źródło w jednej chwili straciło wodę. Do dziś stoi tam pusta studnia, na której dnie leżą ogromne głazy i kamienie, ale wody już nie ma i myślę, że nigdy nie będzie.

*W Goju w polach downo, downo tymu wybudowali kapliczka do Nojśwyntszyj Paniynki. We Wiśniczu w tych czasach żōta w pałacyku hrabina, kero miała swojigo kamrata — psa. Lubiła chodzić się śnim na szpacyry. Szpacyrowała sie tu i tam. A w tym Goju przy kapliczce bōto zdrōdełko, z kerego leciała bardzo czysto i zdrowo woda. Miała ona cudownie moc uzdrawiania. Hrabina i jeji pies poszli keregoś letnigo dnia do tyj kapliczki na szpacyr. Porzykała tam nojprzōd, a kej bōł to upalny, lipcowy dziyń, postanowiła wypłuskać pieska w tyj czysty, zdrōdlany wodzie. Jak go wypucowała, tak się naszo Śwynto Paniynka pogniwiała. Zdrōdełko w jedny chwili straciło woda. Do dzisiej stoi tam pusto studnia, w keryj som yno na dnie srogie głazy i kamiynie, ale wody już niy ma i myślą, co niy bydzie.*

# O źródle w Stanicy / O źródle we Stōnicy

(opow. Andrzeja Knapika)

Ciężko pracowali staniccy chłopi na kawałek chleba. Dzień pracy zaczynał się skoro świt, a kończył po zachodzie słońca. Pracowali chłopi na uprawnych polach, przy stawach rybnych, pasiekach i przy wyrębie lasu. A drzewa potrzeba było sporo, aby zaspokoić potrzeby sprowadzonych przez braci cystersów hutników. Ci z cudzoziemska mówiący osadnicy, bez ustanku palili ogień w ogromnym hutniczym piecu i wypalali w nim sobie tylko znanymi sposobami żelazo z rudy darniowej. Tę zaś wydobywali z jam rytych w ziemi górnicy, też przez braci Cystersów sprowadzeni z odległych krain. Miejscowi całą zamieszkałą przez nich nową część wsi zwali Górniki, a nazwa ta przetrwała do dnia dzisiejszego.

Jednym z pracujących w lesie drwali był staniccki chłop Maciej. Robotny był z niego człowiek, do pracy wychodził, kiedy na dworze robiło się odrobinę widno, pracowity dzionek kończył, kiedy zapadał zmrok.

Mimo swojej pracowitości niewiele majątku się dorobił, z każdego kąta chaty wyglądała bieda.

Pewnego dnia, kiedy zajęty był karczowaniem lasu, zauważył, że z wielką uwagą przygląda się jego pracy ktoś o cudzoziemskim wyglądem. Jak wszyscy mieszkańcy Stanicy był jednak przyzwyczajony do widoku ludzi „z pańska” ubranych. Od zarania dziejów była bowiem Stanica miejscem postoju kupieckich karawan, a w domu klasztornego sędziego czy softysa nieraz nocowali goście raciborskiego księcia, którzy — bywało — urządzali sobie spacer po lesie.

Ten jednak „cudzoziemiec” okazał się znać tutejszą mowę. Zdjął kosztowny kaftan i zaproponował Maciejowi pomoc przy pracy.

„Nudzę się okropnie i trochę fizycznej pracy dobrze mi zrobi. Nie chcę przy tym od ciebie nijakiej zapłaty” — powiedział „cudzoziemiec”.

Wiedział Maciej, że „paniczykowie” różne miewają fanaberie, więc rad-nierad zgodził się na zaferowaną mu pomoc. Pracowali obaj ciężko do zachodu słońca. Zdziwił się Maciej, kiedy następnego ranka dziwny „cudzoziemiec” już czekał na niego, aby mu znowu pomagać. I tak trwało to dni kilka, aż raz zrąbane drzewo upadając, końcami gałęzi strąciło „cudzoziemcowi” czapkę, odślaniając na jego głowie niewielkie różki. Poznał wtedy przerażony Maciej, że ma do czynienia z diabłem. Ten jednak rzekł uspokajająco:

„Niczego się nie obawiaj, nie chcę przecież od ciebie zapłaty. Ale żeby moja praca była wynagrodzona, przyniesiesz mi z domu to, czego tam nie masz. Jutro, skoro świt mi to przyniesiesz”.

„Głupi jakiś ten diabeł” — pomyślał Maciej i zgodził się na jego żądanie. Kiedy jednak wrócił do domu, przekonał się szybko o diabelskiej chytrności.

W domu bowiem przywitała go nowina, że właśnie urodził mu się pierworodny syn i to on był „tym, czego nie miał”, kiedy rozmawiał z diabłem.

Z ciężkim sercem wziął rano syna do lasu, licząc, że może uda mu się ubłagać diabła. Padł przed nim na kolana prosząc o litość dla dziecka. Ten jednak ani słyszeć nie chciał o zwolnieniu Macieja z obietnicy.

Pomyślał nieszczęśliwy ojciec, że przynajmniej nie odda diabłu nie ochrzczonego dziecka i wodą, która zebrala się w miejscu, w którym klęczał, ochrzcił syna. Rozdzwoniły się wtedy dzwony w pobliskim klasztorze Cystersów w Rudach, pociemniało niebo, wiatr straszny powiał pomiędzy drzewami. W tumanie kurzu rozwiął się diabeł, złorzeczając okropnie, że nie udała mu się kolejna diabelska sztuczka.

Zaś w miejscu, skąd Maciej nabrał wody do ochrzczenia syna, trysnęło źródło, nazwane przez ludzi „Zimny Sztok”, w którym do dzisiaj woda ma cudowne właściwości leczenia duszy i ciała. Maciej i jego rodzina szczęśliwie dożyli swych dni w naszej pięknej Stanicy.

Za starego piyrwy stōnickie chopy ciynżko bakali na chlyb. Zaczynali robota ledwie dniōto, a kōńczyli jak stōneczko zaszło. Robiyli na polu, przy stowach rybnych, pasiekach i najmowali sie za siōngorzy do lasa. A mocka było drzewa trza hutnikōm, kerych sprowadzili Cystersy. Te hutniki zaś blank inaczy godały, bo prziszły z daleka. Ciyngiyim polili we srogich piecach i wypolali jakimś kōnsztym żelazo ze rudy darniowy.

Ta ruda darniowo wyciōngali ze dziur wykopanych we ziymi gōrniki — kopocze. Tych kopoczy tyż skludziyli Cystersi z daleka, a potom wsi dali miano „Gōrniki”. Tak jest do dzisiok — ta wieś stoi.

Jednym ze siōngorzy bōt stōnicki chop niyjaki Maciyj. Bōt fest robotny. Do roboty wylaziōt jak yno dniōto, a przichodziōt nazod jak bōto ćma. A i tak w chałpie bōta biyda.

Keregoś dnia, jak robiōt, ujrzoł jakigoś panoczka, kery sie mu prziglōndoł. Spoczontku niy bōto mu to dziwne, bo łowdy kedy po Stōnicy kryncyli sie po pańsku ôbleczyni ludzie. Stōnica przeca leżała na kupieckim szlaku, a i w dōma u klasztornego syndziego abo szołtysa niyroz spali goście raciborskiego princa, a potom szpacyrowali po lesie. Ale tyn istny znoł tukejszo godka. Symnył drogi kabot i pedzioł, że pomoże Maciyjowi: „Fest mi sie przni, a jak sie trocha przerobia, to dobrze mi to robi. I niy chca żodny zapłaty” — pedzioł pomocnik.

Wiedziōt Maciyj, że panoczki majōm niykiedy swoje fanaberyje, no i rod — niyrod przistoł na to. Ôba robiyli aże do wieczora.

Na drugi dziyń, jak Maciyj prziszōł do lasa, to panoczek już na niego czekał. Maciyj myśloł, że mu sie zmierzło — a tu niy! Tak to trwało pora dni. Roz gałynzie ściepły istnyemu mycka ze gowy i wtedy Maciyj wylynkany ujrzoł dwa rogi na czole panoczka. Pomiarkowoł, że bōt to dioboł. Ale tyn pedzioł: „Niy bydź tak wylynkany. Niy chca przeca zapłaty. Ale, coby cosik od ciebie erbnōńć, to prziniesiesz mi z dōma to, czego tam niy mosz. Jutro mi to prziniesiesz!”. „Pogupiały jakiś tyn dioboł!” — pomyśloł Maciyj, ale przistoł na to.

Jak prziszōł nazod do dōm, to dziepiyro pomiarkowoł, że doł sie nabrać! W dōma sie dowiedziōł, że baba mu śległa i mo syna. Piyrworodnego! Fest stropiony na drugi dziyń wziōn syna i poszoł do lasa. Myśloł przy tym, że mono udo mu sie ucholkać diobła. Klynknōt przed nim na kolana i prosiōł go ô zmiłowanie. Diosek niy chcioł ô tym słyszeć!

Maciyj pomyśloł, że musi przinajmi nojprzōd syna ôchrzcić i wodōm, kiero sie zebrała pod jego kolanami, ôchrzciył bajtla. Narozki rozdzwoniły sie zwōny w pobliskim klasztorze Cystersōw we Rudach. Niebo sie zakalyło, wiatier srogi zawioł. Zakurzyło sie fest i w tym kurzu dioboł — kery klōn jak to diosi — sie rozwiōł. Niy udała sie diobelsko sztuczka!

W tym zaś miejscu, kaj klynczoł Maciyj i kaj zebrała sie woda, pokozalo sie żrzōdełko, kere ludzie nazwali „Zimny Sztok”, a woda w nim mo cudowno moc uzdrawiano duszy i ciata. Maciyj i jego familijo dożyli lot we piykny naszy Stōnicy.





# *O legendach z terenu powiatu gliwickiego*

Wierzenia i legendy stanowiły kiedyś ważny element codziennej egzystencji. Wpływały na zachowania i relacje międzyludzkie. Bardzo często odgrywały kardynalną rolę przy podejmowaniu decyzji odnośnie konkretnych przedsięwzięć. Przetrwały głównie dzięki ustnej tradycji. Z biegiem czasu zaczęto je spisywać i utrwalać.

Najbardziej znanym etnografem, który zgromadził i zapisał nie tylko podania i legendy charakterystyczne dla danego regionu, ale również inne elementy, które wyznaczają jego specyficzną kulturę, jest niewątpliwie Oskar Kolberg, twórca wielotomowego dzieła *Lud*. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Jeden z tomów został poświęcony właśnie kulturze śląskiej.

Podania ludowe, zarówno te utrwalone, jak i te przekazywane ustnie cechowała umoralniająca, dydaktyczna wymowa oraz wyraźnie zarysowująca się puenta. Były bowiem niczym innym jak zmetaforyzowaną wskazówką moralną. Ich głównym zadaniem było wskazanie głównych zasad społecznych w zwizualizowanej postaci. Jak stwierdza to Dorota Simoni-des: „Ich skutek był społecznie pozytywny. Wszak wychowywały, uświadamiały, napominały, wprowadzały w sferę norm etycznych.” Zwykła, codzienna sytuacja, mogąca bez zachowania odpowiednich zasad bezpieczeństwa przynieść dramatyczne konsekwencje, owiana mgiełką tajemniczości, stawała się lepszą przestrożą dla społeczeństwa niż wielotomowe kodeksy zakazów i nakazów.

Każdy region posiada własne, specyficzne oraz oryginalne podania ludowe, które najczęściej powstały w wyniku zaistniałej sytuacji społecznej czy gospodarczej. Są niczym innym jak swoistą charakterystyką danego regionu. Jednym z takich regionów jest niewątpliwie teren Górnego Śląska, który obfituje w różnego rodzaju podania. Jest to miejsce ciężkiej pracy pod ziemią, w trudnych warunkach, przy stałej niepewności każdej następnej chwili. Uwidaczniające się zjawy są w zasadzie odpowiedzią społeczeństwa na sytuację, w jakiej przyszło im funkcjonować. Są to najczęściej opowieści o demonach zamieszkujących korytarze kopalni, ale i okoliczne zbiorniki wodne, pola czy lasy. Te fantastyczne zjawy stanowią ucieleśnienie ludzkich lęków i strachów.

Ze strachu przed spotkaniem ze Skarbnikiem, który zamieszkiwał kopalniane korytarze, w kopalni nie gwizdano, nie przeklinano, nie siadano w niebezpiecznych miejscach. To zwykłe zasady bezpieczeństwa, których nie zawsze przestrzegano. Tajemnicza postać Skarbnika, ostrzegającego przed katastrofą, karzącego źle pracujących, pouczającego młodych i niedoświadczonych, bardziej motywowała do podporządkowania się tym zasadom. Jego wymaginowana postać to właściwie nic innego jak ucieleśnienie wszelkich obaw i strachów związanych ze specyfiką wykonywanej pracy.

Podobnie wizja potencjonalnego spotkania z Utopcem, demonem wodnym, motywowała dziewczęta do wcześniejszego powrotu do domu, a dzieci — jak również bywalców karczm — do tego, aby nie zbliżać się do rzek. Barwne opowieści o jego działalności bardziej skłaniały do przestrzegania najprostszych zasad bezpieczeństwa, zwłaszcza młodych, którzy nie zawsze brali pod uwagę istniejące ryzyko.

Z obawy przed spotkaniem z Południcą, demonem polnym, ludzie pracujący na polu nakładali w samo południe nakrycia głowy lub też uchodzili do domów. Unikali tym samym narażenia się na wystąpienie udaru słonecznego. Groza oraz wizja tajemniczycy postaci bardziej działała na wyobraźnię ludzką niż prozaiczne słowa.

Dziś dydaktyczny wymiar legend nie ma już tak doniosłego znaczenia. Współcześnie legendy odczytywane są w kategoriach zjawiska kulturowego, gatunku literackiego o hagiograficznym pochodzeniu, czy też jako gatunek folklorystyczny. Różnice w charakterystyce samych bohaterów poszczególnych legend wynikają ze zróżnicowania geograficznego, hi-

storycznego czy kulturowego. Obecnie stanowią raczej cenne źródło wiedzy na temat danego regionu. Niewątpliwie są jednym z głównych wyznaczników tożsamości regionalnej.

Do tej pory ukazało się wiele pozycji, które są cennym źródłem wiedzy na temat charakterystycznych zjaw górnośląskiego regionu. Na szczególne uznanie zasługują wyniki badań Doroty Simonides czy Mariana Grzegorza Gerlicha. Nie można zapomnieć o innych, może mniej spektakularnych. Wszystkie stanowią cenny wkład w próbę poznania i zdefiniowania specyfiki górnośląskiej kultury i tożsamości.

Legendy, pomimo zmiany głównego przesłania, który nastąpił wraz z zanikiem jej dydaktycznego wymiaru, stanowią dalej część dawnej kultury ludowej. Ukazują światopogląd, sposób myślenia oraz wierzenia ludzi tamtych czasów. Tylko legendy, przekazywane z pokolenia na pokolenie, zachowały koloryt dawnych obaw i lęku ludzi konkretnych miejscowości. Bo jak stwierdza to Andrzej Sapkowski w opowiadaniu Granica możliwości: „Tylko w legendach może przetrwać to, co w naturze przetrwać nie może. Tylko legenda i mit nie znają granic możliwości.”

**Justyna Szlachta-Misztal<sup>1</sup>**



---

<sup>1</sup> doktorantka w Katedrze Studiów Interkulturowych Europy Środkowo-Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania badawcze skupione wokół zagadnienia pogranicznego charakteru Górnego Śląska ukazanego w perspektywie współczesnej literatury tożsamościowej.



## *Dear Readers,*

Through this publication we would like to present to you the world of legends and folktales associated with the region which now forms Gliwice County. While inviting you to meet devils, witches and water ghosts, leading you to haunted castles and their dungeons filled with treasure, telling you about the miracles associated with churches and chapels in this area, we wish to show you the world which became a thing of the past not so long ago, yet is already perceived by a contemporary reader as archaic. In that world, magic and poetry are intertwined with humour and rational judgment of reality, fantasy — with acute observation of the environment, folk morality — with the need to systematize and explain the phenomena of the world around us. It is the world of people who have a strong sense of belonging to a community, live in harmony with nature following the rhythm of seasons and the liturgical calendar, people who live according to a system of values passed down from generation to generation, where the highest priorities are: God, family and work, and at the same time — people likely to have a somewhat mischievous view of life. Legends and tales tell us about their passions, ways of expressing emotions and resolving conflicts, about their fears and dreams.

Folk culture is still strongly present in the County of Gliwice. To this day, many legends and folk tales often strictly connected with cultural and political history of this part of Silesia, are transmitted orally — mainly by elder generations of residents. However, growing globalization and social transformations occurring in this region seem to threaten the survival of those non-material manifestations of folk culture.

We believe that by publishing this selection of legends and folktales, we will at least partly contribute to saving this important part of folklore, where the culture of the Gliwice County community has left its imprint.

This book is part of the project implemented by Gliwice County, entitled: 'In the Land of Water Ghosts and 'Running of the Bear' — Promotion of Silesian Folk Culture Through Presentation of Customs, Rituals and Legends of the County of Gliwice', financed by the European Union, within the framework of the Regional Operational Programme of the Silesian Voivodship for 2007-2013.

### *The Devil – Diabet*

According to Silesian beliefs, you can tell a devil by his hooved legs, horns on the head and stink of sulphur. Sometimes he limps, and the defect was caused by falling down from heaven and breaking a leg. However, on Earth the devil can also take any other form except for a dove or lamb (attributes of Christianity). Most often he lives in old rotten trees or stoves.

### *The Devil and the Bear*

Near Toszek there was once a windmill, where everybody bought flour for sour rye soup. Yet the miller lived a hard life. At night, a devil visited him and played various tricks — blew at the flour so that it got scattered away, perforated the sacks and was always up to some mischief.

One day, a Gypsy leading a bear on a chain was passing by the windmill. The Gypsy asked the miller to put him up for the night. When the miller agreed, the Gypsy took the bear inside with him. By chance, on that very night the devil appeared again and as soon as he had opened the window the bear lying next to it rose and began to roar. The devil got extremely frightened, ran away and did not come back. After one year had passed, he returned and asked the miller right away if he still had that frightful cat. The cunning miller said that indeed he had. He said the cat had just had kittens and they were even worse than the old one. Since then the devil never came near that old windmill again, and people could continue to come and buy flour for the delicious Silesian sour soup.

### *About the Devil Gifted in Music*

Santa Barbara's drugstore is situated at Rev. Alojzy Koziłek Street in Knurów. Not everyone knows the devilish story connected with this place. The story goes like this:

The Szulc drugstore was famous all over the neighbourhood. It was built in the early 20th century in the very centre of our town, near the church, the castle and the 'organistówka' school. People from all over the 'colony' visited it.

Out of the blue, the devil appeared at the drugstore. As the chemist did not want to give up his soul and make a pact with the devil, the place became haunted — during the days there was no end to banging, squeaking, rumbling and creaking. The chemist could not do anything about that, and people stopped coming when they found out about it.

These devilish excesses were well known to an old locksmith, who dwelt on the very top floor of the building. During the day he worked and in the evening he played beautifully the violin. Every day the devil would stop by the locksmith's door and croon while listening to the music. One day, as he was listening, the locksmith took notice and asked him to come in, saying that he could teach him how to play the violin. The devil leapt out of joy so hard that the floor shook. The locksmith gave him the violin but the devil had such long claws that he could not hold the instrument properly. The claws had to be filed off. The locksmith gripped the devil's claws into a vice and pressed tightly. The devil started to fling himself around, groan and curse, but could not move an inch. He knew that the locksmith outwitted him and had to promise that he would never haunt the drugstore again.

### *The Witch – Gzarownica*

The witch is believed to be an old, ugly woman, sometimes wearing a scarf on her head and almost always sitting on a broom. Witches often cast a spell and that is why people tried not to look them in the eyes. Most often they ruined or took away cows' milk — e.g. by milking a rope hanging off a neighbour's fence or walking across the field at dawn and dragging a sack, which resulted in 'the milk being drawn to the witch's cow'. Witches could also subdue some animals, mostly cats and rooks. It was also believed that witches talked to devils, and while running away from someone they could turn into a frog or a moth.

### *Witches from Kotulin*

A long time ago people believed that witches lived in Kotulin Who were very wise, could speak to the dead and perform witchcraft. However, the local people knew how to identify such witches as they could do much harm, both to people and animals. That is why everybody feared them and protected themselves as much as they could — e.g. holy pictures were hung in pigsties and cowsheds. Also, people scooped up embers from the stove with a small shovel, put some blessed herbs on it and incensed rooms with the smoke. Witches could turn into frogs. Should one of them jump inside a house, children had to keep their mouths closed so that their teeth would not rot, and adults had to be careful not to catch diseases. It was because a witch could cast a spell. What was important, one

could not kill such a frog or throw it out. It had to be put on a long handled shovel and taken outside, far away from home. In Kotulin, until not so long ago, it was customary not to dispense milk or butter or any other thing from the farmstead before and after sunset, as it was believed that misfortune might strike as a result. I will tell you a story about a housewife whose only cow stopped giving milk, despite all the care and effort. The woman was extremely worried as she was not able to feed her children and herself. At the same time, her neighbour, who did not have a cow, lived in affluence. The woman could not understand it so she went to her neighbour for a visit. She went into the hall and could not believe her eyes — her neighbour was milking... a rope hanging off the fence. At that moment she knew that her neighbour was a witch. The woman quickly sent some bread to an old farmer's wife asking her to break the spell. Since that time the cow started giving milk again.

### *Striges - Szcziga*

It was believed that at night striges sucked blood, mainly out of people but sometimes also of animals. The common feature of all striges was having two hearts or two souls... That is why those creatures died twice. After the first death they were even more greedy for blood, they rose from graves and wanted to suck their relatives' blood. It is only after the second death that their bodies were totally annihilated and their cursed souls were liberated. Children who received only one name during christening, or ones whose mother refused to breastfeed them might have become striges. Also, an extremely stingy person, a suicide, a child born with two rows of teeth, or one that had a scissor-shaped birthmark on its back — might become striges.

### *How to Protect Oneself Against Striges*

My friend Agnieszka once told me that 'misleading demons' cheated men whereas striges especially liked tricking women. One had to be very careful so that they would not come into the house. Striges especially liked women at delivery time. Agnieszka's grandmother used to tell her that women could not leave the house for six weeks after giving birth to their babies. Only when the newborn was christened could they leave the house. And God forbid! — women could not take a newborn out into the fresh air or hang baby clothes outside. It would instantly cause a strong wind and striges would get into the house causing the mother and child's death. Agnieszka's Grandma only went to fetch some water and she had to run away as fast as she could as the striges were howling outside the windows and almost broke the panes. Striges are curly haired witches whose skirts flutter in the wind. Agnieszka's Grandma also told her that the first time she saw a newborn, she should say the words: 'No spell!'. The baby would grow strong and healthy then.

### *The Water Ghost - Utopek, Utopiec*

It was believed that utopeks — the water ghosts — were angels expelled from heaven, being punished for their conceit and arrogance. The ones which fell into the depths of hell became devils, whereas those which fell into the water became utopeks. Also known is the different origin of utopeks as some people saw in them the repentant souls of drowned men. Sometimes people imagined them as 'little guys', another time as a 'thin, tall guys dressed in a long shabby coat'. Anyway, usually utopek was said to be wearing a hat and clothes dripping with water. It could also take the form of a black dog sitting in the place where someone had drowned, or a glow-worm luring people into dangerous depths of water. Water ghosts were mortal demons — lightning could kill them. They usually lived near swamps, in the reed, in old abandoned windmills. They could be dangerous and malicious, but a lot of stories depict them as 'tamed demons', which — if treated kindly and with due respect — lived in harmony with people, or even helped them.

### *About the Leaves Turned into Gold*

A farmer was travelling in a cart from Kuźnia Nieborowska to Wilcza. While crossing the bridge over the Bierawka river he was stopped by a small human being wearing a red hat and was asked for a lift to the windmill in Wilcza. The farmer agreed and off they went. The horses went slowly as if the cart was filled with coal. When they arrived at the windmill, the little guy took his bags, scooped some dry leaves and threw them on the cart. The farmer was angry as he was not paid for the trip, and what is more, the cart was a mess because of the leaves. The wind scattered the leaves away in all directions and very little was left on the cart when the farmer finally got home. When he turned round, he saw something glittering on the cart. The leaves had turned into bars of gold. At that moment he realized what he had lost, and ran back along the road which he had been travelling a moment before. Yet all he found were just ordinary leaves.

### *The Water Ghost and the Barrel Organ Player*

Once upon a time, a barrel organ player stayed at a miller's house near Toszek. At night a water ghost came into the room where the barrel organ player slept and wanted to drag him into the water and drown. However, the barrel organ player started playing his instrument with his left hand. Then, with the same hand, he made the sign of the cross three times, took a long piece of straw, tied up the water ghost and put him behind the stove in the room. He ordered the miller never to give even a drop of water to the utopic. However, one day, when the miller and his wife were away, their little daughter stayed at home. The water ghost started to ask the little girl for a glass of water. She gave him some water and on taking the first gulp he disappeared and nobody saw him since.

### *The Treasurer - Skarbnik*

According to miners' beliefs, the Treasurer could take the form of an animal or a human being. He often appeared as an old man with a long grey beard, dressed up as a mine foreman, with red or green eyes flashing, holding a miner's lamp, a torch, a lantern, or some other light.

It was believed that the Treasurer was a miner who had been punished for using bad words at work, and had to repent eternally by wandering about the coal mine awaiting his salvation. Some folktales say that the Treasurer was one of the mine foremen, who loved his work underground so much that while on his deathbed he asked God to let him stay there until the end of the world and guard the mine's treasury. Sometimes, people also said that it was a rich owner of the coal mine, who had been punished by God for being cruel to miners and for killing his daughter Barbara (later the patroness of miners). It was said that he had been sentenced to repent underground and all his riches had been moved to the mine and turned into coal. Although the Treasurer aroused fear, in most folktales he was depicted as a positive figure: he warned against danger, rewarded kindness and hard work, his menacing face was shown only to those who deserved to be punished — lazy miners, bad workers, cheats who violated safety rules and acted against the principles of companionship and collaboration.

### *How the Treasurer Rewarded an Old Miner*

When I went underground for the first time, some elder miner told me: 'Son, remember not to whistle during work as the Treasurer does not like that'. I laughed because I thought it was just some old folk's fears. Still, just in case, I refrained from whistling. And I am glad I did, as one day we heard someone screaming in the gallery. It was a youngster writhing in pain. Some invisible hand was beating him and he had no idea who it was. Later on he admitted that he had started to feel sleepy, so in order to keep himself awake he started to whistle while working.

And yet, older miners used to say that the menacing mine ghost was a fair creature, helping the hard-working, honest workers and warning them against disasters. Sometimes the Treasurer — dressed as a mine foreman, holding a lamp and a pickaxe — ordered the miners to leave the gallery right away and soon after there was a collapse or a methane explosion. I also heard that the Treasurer knew where the tunnels with gold were. Once he showed his treasures to one of the miners. He was a very decent hard-working chap. He helped everybody, shared advice, instructed the younger ones, and was a truly dedicated worker himself. On his last shift before retirement, the miner was walking along the dark gallery, recalling all those years spent in the mine and all those fellow miners who had worked with him but were already dead by then. He was wondering how he would be passing his time once he retired.

Suddenly, he wondered at the strange silence. Usually, there was noise from fellow miners' talk and work, but at that moment there was nothing. And the gallery itself seemed somewhat different. All of a sudden, some unknown foreman with a long grey beard and strangely glowing eyes appeared. 'Follow me' — he said to the old miner and led him up some long, winding gallery. 'It is the Treasurer', thought the miner and trembled with fear. Suddenly the Treasurer stopped and held up the lantern. When lit, the walls of the gallery were glittering with pure gold. 'Go on, old companion, take it.' said the mine ghost — 'You were a good miner and an honest man. Do you remember that old mouse which you fed with the breadcrumbs even though you were hungry yourself? That was me. Now it is time for a reward. Take as much gold as you can hold in your pocket and bag.' After that, the Treasurer disappeared. The miner, stunned, filled his bag and pocket with gold, and then heard some quiet tapping in the long distance. He went in that direction and in this way was able to reach the main pit-shaft.

The miner decided that he did not need such riches. He divided up the gold and gave it away to those who needed it most. He spent the rest of the gold on a golden pipe, and puffing away at it — he often told children about the mine, the mining community and the fair Treasurer. Myself, I heard this story from him.

### *The Wind Demon – Meluzyna*

To this day, when a very strong wind blows, old dwellers of Gliwice County say that 'Meluzyna is dancing around'. According to folktales, Meluzyna was a beautiful woman who was driven out in the cold and poverty in punishment for her pride, sins and neglect of her own children. She started to wander around searching for peace of mind, and her presence was always heralded by a gusty wind or rain. When it happened, one had to quickly open the window and cast a pinch of flour or salt towards the wind, so that Meluzyna could feed it to her hungry children. Other folktales say that Meluzyna was a young girl, whose desire to have one hundred robes became her eternal misfortune. She was spinning the fabric even on Sundays, forgetting to rest on a holy day. When all the robes were ready, she heard a voice in the distance: 'I will tear apart everything you have made!'. A gale rose and the girl disappeared. Since then she has been flying around the world pulled about by the wind, unable to find peace. It was believed that 'when Meluzyna was dancing, something bad would happen — storm, hail or flood'.

### *The Noon Lady. The White Lady – Potudnica, potednica, bioto pani*

That demon appeared when the corn ripened, most often exactly at noon. The Noon Ladies were depicted in various ways, most often as women dressed in white or blue robes, with scarves tied around their necks, walking ahead oblivious of everything around them. The Noon Lady usually appeared at the first afternoon hour, most often on cloudless and hot days. If she was very angry, she strangled people, twisted their necks, broke their arms and legs. On other days she simply frightened people, giving unbearable headaches to those who did not protect their heads against strong sunlight.

### *The Light Demons – Fojermany*

Those were demons living in forests, always carrying lit torches, whose light lured people to the depths of the forest. Then the light went off and the man could not find the way back. Forests were full of evil spirits, souls of hanged or drowned men, which harmed people or even strangled them (one of the forest meadows in Rudziniec was called 'dusiczka' — a she-strangler). Those creatures were most likely to be met shortly after midnight.

### *The Hag – Mora, Zmora*

That demon strangled people at night, brought fever, hurt the chest. It was believed that children were turned into zmoras if — before they were christened — someone carried them inside the church through the main doors, or if a mother stopped breastfeeding them and then continued (the children were then said to 'have two spirits'). Unlike most other demons, the mora tended to be invisible.

### *The Underground Treasures of Toszek*

For centuries people talked about great riches which were kept in the dungeons of the Toszek castle. Some claimed that the wealth was accumulated by the knight-highwayman, who — together with a bunch of his devoted troublemakers — robbed merchants passing by. Finally, owners of the neighbouring estates who envied him the riches, were worried about their own possessions and wanted to defend the good name of the local knighthood — joined forces and attacked the ill-named castle. After a long fight they captured it. However, how shocked were they to find out that the knight-highwayman with all his treasures was lost without a trace. The castle servants claimed that he had disappeared in the dungeons. As they were dark and partly filled up — nobody knew their arrangement so — despite a lot of effort — no-one was ever able to find any valuables.

It is also said that the Toszek treasures were accumulated by the owners of this castle, who were not robbers yet they maltreated their lieges, caring only for their wealth and indulging in entertainment. They shamefully squandered the property by excessive eating and drinking. Finally, the day of punishment came. One day, an angel appeared in the sky over Toszek and having raised his arms to heaven he lamented the misery of the peasants and the wantonness of the lords. After three days, a storm broke, lightning struck the castle tower and the whole castle caught fire. The fire lasted for four weeks and all the dwellers trembled in fear as they felt that some unearthly power kept it burning... When the fire stopped, people started searching through the site, yet found no valuables — not even melted ones — apparently everything had been hidden under the castle.

A golden duck is said to be the most precious treasure hidden in the dungeons. For years the owner of Toszek was tormented by fear

of thieves or some other calamity depriving him of his wealth. This terrible anxiety did not let him sleep, and even when he finally did close his eyes, he was woken up by his own scream as he saw in his dream some raiders taking out sacks filled with his valuables. Finally, he decided to secretly melt down all the gold he had and cast a golden duck sitting on huge golden eggs. He placed the duck in the deepest well. For centuries, many daredevils tried to steal this golden treasure from the Toszek's dungeons. However, no-one ever succeeded.

They say that the duck is guarded by a green-eyed child. Some say that death itself guards the treasure! And it can be taken by a man who has green eyes and has never committed a sin yet.

Others claim that one needs to know a certain incantation as well as fulfill a number of conditions. The treasure can be reached only by a man called Peter, born on Sunday, at midnight. In the middle of the night, under the new moon, he has to enter the dungeons on his own and say the prescribed formula followed by the incantation. Then a passage hidden in the walls will open up and he will proceed through a passageway getting narrower and narrower, and deeper and deeper, to a small deep lake with amazingly crystal clear water which never freezes and on its banks grow branchy trees and rare flowers which are not to be found elsewhere in our country. Then he has to swim across the lake three times in order to get to a little island, where in a silver threaded nest the life-size golden duck sits on eleven golden eggs, each of which is filled with gold coins. A card will be hung around the golden duck's neck. It will say where the other valuables are hidden.

### *About the Stanica Spring*

It happened a long long time ago. The Stanica farmers worked hard for their living. The working day started at dawn and finished after sunset. The farmers worked in fields, fish lakes, bee yards and in forests, felling trees. Much wood was needed to satisfy the needs of steelworkers brought here by the Cistercian monks. Those settlers who spoke with a foreign accent constantly kept the fire burning in furnaces, and — using their own secret methods — smelted iron out of morass ore, which was extracted from pits dug in the ground by miners, also brought here from distant lands by the Cistercians. The whole new part of the village where they lived was called 'Górniki' ('Miners') by the local people, and that name remains to this day. One of the lumberjacks working in the forest was Maciej, a man from Stanica. He was very hardworking, he went to work early in the morning, and he finished his labour when it got dark.

Despite his diligence, he did not have any property and his house was very poor indeed.

One day, when he was busy felling trees, he noticed that someone with a foreign appearance was looking at him closely. Just like all Stanica dwellers he was used to seeing people wearing more 'grand' clothes. For centuries Stanica was a stopping point for merchants' trade caravans, whereas the abbey counsel or village administrator often put up the Racibórz duke's guests who liked to go for a walk in the forest. However, in this case, it turned out that the 'foreigner' could speak the local language. He took off his expensive jerkin and offered to help Maciej with his work. 'I get extremely bored and some physical work would do me good. And I do not want any payment from you,' said the 'foreigner'. Maciej knew that such dandies had their whims, so willy-nilly he accepted the help offered. They both worked very hard until sunset. Maciej was surprised to see that the following morning the odd 'foreigner' had already been waiting for him, ready to help. This continued for several days, until one day a tree fell down and knocked the foreigner's hat off his head. Small horns could be seen on his head. At that moment, Maciej — frightened — realized that he was dealing with the devil. However, the devil said reassuringly:

— 'Do not fear anything, I said I did not want any payment from you. But for my work to be rewarded, I want you to bring me what you do not have at home. Tomorrow, just after dawn you will bring this to me.'

'This devil is stupid', thought Maciej, and agreed to do what he was told to do. However, when he came back home he soon saw through the devil's cunning.

At home he was welcomed with the news that his first-born son has just arrived so he was exactly what Maciej did not have while talking to the devil. In the morning, with a heavy heart he took his son to the forest, hoping to change the devil's mind. He fell down to his knees before the devil, asking him to have mercy on his son. Yet the devil did not want to release Maciej from the promise.

The miserable father thought that at least he would not give away a child which was not christened yet. So, using the water which appeared in the place where he was kneeling, he christened his son. At that moment, the bells in the nearby Cistercian abbey started ringing, the sky went dark, a terrible wind started blowing among the trees. In a cloud of dust, the devil was swept away, cursing terribly that another of his devilish tricks was ruined. In the place where Maciej scooped up some water to christen his son, a spring started to flow, which was called by people 'Zimny Sztok'. To this day its water has miraculous properties and can cure body and soul.

Maciej and his family lived a long life happily ever after in our beautiful Stanica.



## Liebe Leser,



Mit dieser Publikation, die wir in Ihre Hände übergeben, wollen wir die Welt der Sagen und Volksüberlieferungen aus den Gebieten, die zurzeit dem Kreis Gliwice angehören, näher bringen. Einladend zum Treffen mit „diobol, hekxa, utopak“ (Teufel, Hexe und Wassermann), führend zu den Spukschlössern und deren überfüllten mit Schätzen Verliesen, erzählend von Wunder, die mit hiesigen Kirchen und Kapellen verbunden sind, möchten wir die Welt zeigen, die nicht so lange her in Vergessenheit geraten ist, obwohl dem gegenwärtigen Leser sie archaisch zu sein scheint. Magie und Poesie verknüpfen sich mit dem Humor und der vernünftigen Beurteilung der Realität, die Fantasie - mit der trefenden Beobachtung der Umwelt, die Volksauslegung der moralischen Gesetze mit dem Bedürfnis des Ordnen und Erläuterung der Erscheinungen der umgebender Welt. Es ist eine Welt, der Menschen, die ein starkes Angehörigkeitsgefühl zur Gemeinschaft haben, die in enger Symbiose mit der Natur, mit dem Jahreszeitenrhythmus und dem liturgischen Kalender Rhythmus leben. Die Menschen, die sich von Wertesystem, der von einer Generation an die nächste weitergegeben worden ist, leiten lassen, in dem an der obersten Stelle Gott, Familie und Arbeit stehen und zugleich einen Eulenspiegelblick für das Leben haben. Die Sagen und die Überlieferungen, erzählen von ihren Leidenschaften, Art und Weise wie sie ihre Gefühle zeigen, oder wie sie ihre Konflikte abwenden. Sie stellen auch ihre Ängste und Wünsche dar.

Erwähnenswert sind hier auch die Unterschiede, die zwischen den genannten Formen der epischen Volksprosa vorkommen. Die Legende ist — nach dem Wörterbuch der polnischen Sprache - mit den Wurzeln der Volkshagiografie reichende „eine Erzählung über Ereignisse und über historischen oder pseudohistorischen Persönlichkeiten, die voll von Wunder- und außergewöhnlichen Elementen ist“. Die andere von den genannten Darstellungsformen dagegen — die Überlieferung — wird von dem Wörterbuch der polnischen Folklore von Julian Krzyżanowski, definiert als „eine fiktive Erzählung, die jedoch ein Bruchteil der Realität, wie einen Namen einer Person oder einen Ortsnamen enthält. Es soll beweisen, dass das Ereignis in bestimmter Zeit und bestimmten Ort stattfand. Außer dem einzigen Merkmal, sind alle anderen Elemente der Überlieferung meistens fiktiv, und die Einzelheit selbst, hat nicht zu tun mit der Wirklichkeit.“

Die Volkskultur wird nach wie vor im Kreis Gliwice gepflegt. Bis heute funktioniert der Großteil der Legenden und Überlieferungen in der mündlichen Überlieferung — hauptsächlich bei den älteren Generationen hiesiger Bewohner. Die fortschreitende Globalisierung und gesellschaftliche Veränderungen, die in diesem Gebiet eintraten, verursachen jedoch, dass das Überdauern der immateriellen Güter der Volkskultur, scheint, bedroht zu sein.

Wir hoffen, dass die Herausgabe unserer Sammlung der Sagen und Überlieferungen wenigstens zum Teil zur Rettung des wichtigen Teils der Folklore, in der die Kulturmerkmale der Gesellschaft, die das Gebiet des Kreis Gliwice bewohnt ihren Abdruck hinterlassen haben, beitragen wird. Wir hoffen auch, dass die hier gesammelten Texte - insbesondere den jüngeren Bewohnern dieses Gebiets - helfen werden, das lokale Identitätsgefühl und geistiges Einwurzeln in Vergangenheit deren „Kleinen Heimat“, und für alle werden die Texte eine Gelegenheit zur Wissenserweiterung über das Kulturerbe der Heimat.

Trotz gewisser Versuche, die ergrieffen wurden, um die hiesigen Sagen und Überlieferungen zu popularisieren und zu bewahren, ferner die Mehrheit der Erzählungen nur einem engen Kreis, der lokalen Geschichteliebhaber bekannt wird, obwohl — ganz klar — die vorliegende Sammlung, erhebt nicht den Anspruch auf die Funktion einer Pionierpublikation oder in ihr umfassend dargestellte Thematik. Denjenigen, die Interesse an Sagen und Überlieferungen aus dem Kreis Gliwice haben, empfehlen wir „Świat gliwickich legend” von Edmund Całka oder zahlreiche Publikationen von Bogdan Szczecha. „O diable złośliwym i utopku życzliwym” („Der böse Teufel und der freundliche Wassermann“) stellt auch in gewissem Sinne eine Fortsetzung und Erweiterung, der im Jahr 2008 herausgegebenen „Boju, boju bojka czyli powiat gliwicki w legendzie”, dar. In unserem Buch benutzten wir Texte, die das Ergebnis des IV Kreis Gliwice Wissens Wettbewerbs sind und auch die Überlieferungen und Sagen aus den Privatsammlungen der lokalen Geschichte- und Kulturliebhaber — Aleksandra Czechowska-Gąbka, Andrzej Knapik, Władysław Macowicz, Beata Grochla i Stefania Grzegorzycza. Es wurden auch Quellenmateriale, die aus den regionalen Forschungen aus den 70er- und 80er- Jahren des 20. Jahrhunderts des Polnischen Ethnografischen Atlas stammen, verwendet. Sie befinden sich im Arbeitslabor des Polnischen Ethnografischen Atlas in Cieszyn und wurden dank Freundlichkeit Frau Dr. Agnieszka Pieńczak zur Verfügung gestellt. Wir entschlossen uns zu unserer Sammlung sowohl die nirgendwo publizierten oder erschienenen nur in schwer zugänglichen auflagenschwachen Publikationen, Texte einzufügen, wie auch wohlbekannt und vorhandene in anderen Veröffentlichungen führende Sagen und Überlieferungen aus dem Kreis Gliwice, ohne die, das Gesamtbild der Volksglauben und Geschichten aus diesem Gebiet, unvollständig wäre. Die Publikation „O diable złośliwym i utopku życzliwym” („Der böse Teufel und der freundliche Wassermann“) ist ein Teil des von Kreis Gliwice durchgeführten Projekts unter den Namen: „In dem Land der Wassermänner und des Bärenjagdens — Promotion der schlesischen Volkskultur am Beispiel von Sitten, Bräuchen und Sagen des Kreis Gliwice“ finanziert von den Mitteln der Europäischen Union im Rahmen des Regionalen Betriebsprogramms der Woiwodschaft Schlesien für die Jahre 2007 bis 2013.

### *Der Teufel - Diabet*

Den schlesischen Volksglauben gemäß, kann man den Teufel an Füßen mit Pferdehufen, Hörner am Kopf und Schwefelgeruch erkennen. Manchmal hinkt er. Die Körperbehinderung kommt davon, dass er während des Sturzes vom Himmel, sich das Bein gebrochen hat. Auf der Erde kann er jede andere Gestalt annehmen, mit Ausnahme von einer Taube und einem Lamm (Attribute des Christentums). Am häufigsten lebt der Teufel in alten morschen Bäumen oder in Herden.

### *Der Teufel und der Bär*

(Quelle: [www.gliwiczanie.pl](http://www.gliwiczanie.pl))

In der Nähe von Toszek gab es eine Windmühle, zu der alle kamen um Mehl für „Zur“ (sauere Mehlsuppe) zu kaufen. Aber der Müller hatte kein leichtes Leben. In den Nächten kam immer zu ihm ein gewisser Teufel und spielte Streiche — entweder zerstreute er Mehl oder löcherte er die Mehlsäcke durch, stets trieb er Unfug.

Eines Tages ging an der Windmühle ein Zigeuner mit einem Bären an der Kette vorbei. Der Zigeuner bat den Müller um Übernachtung für eine Nacht. Der Müller erlaubte es und der Zigeuner nahm ins Zimmer auch den Bären mit. Der Zufall wollte es, dass gerade in dieser Nacht wieder der Teufel kam. Als er das Fenster öffnete, begann der unter dem Fenster liegende Bär zu schreien, der sich plötzlich dem Teufel zeigte. Der Teufel erschrak so sehr, dass er das ganze Jahr über nicht kam. Erst nach einem Jahr kam er zurück und gleich am Anfang fragte er den Müller, ob er die schreckliche Katze noch habe. Der pfiffige Müller sagte, dass er sie noch habe. Gerade bekäme die Katze einige Katzenjunge, die noch schlimmer seien als die alte Mutter.

Seit der Zeit kam der Teufel nie wieder zurück und die Leute kamen noch lange zu dem Müller um von ihm Mehl für einen guten schlesischen Zur (sauere Mehlsuppe) zu bekommen.

### *Das Wirtshaus und ein tanzender Teufel*

(Eine Erzählung von Elżbieta Pordzik aus der Sammlung von Frau Beata Grochla)

Es geschah vor langer, langer Zeit, als meine Urgroßmutter noch ins Wirtshaus in Kotulin zum Tanzen ging. Die jungen Mädchen tanzten und die alten Weiber saßen ringsumher und tratschten unablässig. Eines Abends, niemand wusste woher, stellte sich auf der

Tanzfläche ein sehr gut aussehender Jüngling auf. Jedes Mädchen wollte mit ihm tanzen und er tanzte ausgelassen. Plötzlich, während des Tanzes, erschienen unter seinen Füßen Funken. Die alten Frauen erblickten es gleich und begannen ihn zu beobachten. Sie sehen und trauen ihren Augen nicht, denn unter seiner Hosen schauen Pferdehufen hervor. Sie machten viel Krach und von dem jungen prächtigen Mann blieb nur Feuer, Rauch und Schwefelgeruch, denn es war ein Teufel. Das war ein verfluchtes Wirtshaus, denn die Leute verspielten dort beim Kartenspiel ihr ganzes Vermögen. Heute gibt es die Kneipe nicht mehr. Sie ist, so wie andere Kneipen, im Erdboden versunken.

### *Der musikalische Teufel*

(Eine Erzählung von Stefania Grzegorzycyca)

In Knurów, in der Alojzy Kozietek Straße steht die St. Barbara-Apotheke. Nicht alle kennen die Teufelsgeschichte, die mit diesem Ort verbunden ist. Und es war so: Die Schulz Apotheke wurde in der ganzen Gegend wohlbekannt. Sie wurde anfangs des 20. Jahrhunderts im Zentrum unserer Ortschaft, nicht weit von der Kirche, des Schlosses und der Schule „organistówka“ erbaut. Dorthin sind alle „Siedlung“ Bewohner gekommen.

Auf einmal erschien dort ein Teufel. Der Apotheker wollte ihm seine Seele nicht abgeben und den Pakt mit ihm unterschreiben, deswegen begann der Teufel am helllichten Tage zu spuken — er knallte, krachte, quietschte, sauste, knarrte. Der Apotheker konnte mit dem Teufel nicht fertig werden und die Leute — als sie es erfuhren — hörten auf zu kommen.

Von den teuflischen Taten wusste der alte Schlosser, der in dem Haus ganz oben wohnte. Bei Tage schloß er und am Abend spielte er sehr schön Geige. Jeden Tag stand der Teufel an der Tür des Schlossers, hörte Musik und sang dabei. Eines Tages, als er das Spielen zuhörte, sah ihn der Schlosser und lud ihn zu sich nach Hause ein. Er versprach, dass er ihn Geigenspielen lehren kann. Der Teufel machte vor Freude einen Hopser, sodass der Fußboden bebte. Der Schlosser legte dem Teufel die Geige in die Pfoten hinein aber er hatte so lange Krallen, dass er das Instrument nicht greifen konnte. Die Krallen mussten abgefeilt werden. Der Schlosser steckte die teuflischen Krallen in einen Schraubstock hinein und drückte stark. Der Teufel begann sich zu werfen, stöhnen, fluchten aber er konnte sich nicht vom Fleck rühren. Er wusste, dass der Schlosser ihn überlistet hat. Er musste ihm versprechen, dass er nie wieder in der Apotheke spuken wird.

### *Hexe - Gzarownica*

Eine Hexe, laut Lieferung, ist eine alte, hässliche Frau, manchmal mit einem Kopftuch auf dem Kopf und fast immer mit einem Besen. Sie behexte oft Menschen, deshalb versuchte man ihr nicht direkt in die Augen zu schauen. Meistens verdarb wegen ihr die Milch, oder sie nahm den Kühen die Milch weg, indem sie eine am Zaun des Nachbars hängende Schnur melkte oder gehend bei Tagesanbruch durch den Nachbarsrein einen Sack schleppte, so etwas sollte bewirken, dass die Milch auf die Kuh der Hexe übergeht.

Die Hexen konnten sich einige Tiere unterordnen, am häufigsten waren es Katzen und Saatkrähen. Man glaubte auch, dass die Hexen mit dem Teufel sprachen und als sie von jemandem fliehen wollten, verwandelten sie sich in einen Frosch oder in einen Nachtfalter.

### *Die Hexen von Kotulin*

(Eine Erzählung von Małgorzata Mrozek aus der Sammlung von Frau Beata Grochla)

Die Menschen glaubten einst, dass in Kotulin Hexen leben, die sehr weise sind, mit den Toten sprechen und zaubern können. Die Kotulin Bewohner wussten aber auch wie man eine Hexe erkennen kann, denn so eine Person konnte sowohl den Menschen wie auch den Tieren schaden. Aus diesem Grunde hatten alle Angst vor ihnen und beschützten sich vor ihnen, wie sie nur konnten. Zum Beispiel hängten sie Heiligenbilder in den Ställen oder gaben auf die Schaufel ein bisschen Glut vom Ofen, darauf legten sie geweihtes Kraut und dann beweihräucherten sie die Zimmer.

Die Hexen konnten sich in Frösche verwandeln. Wenn so ein Frosch ins Haus hineinsprang, mussten die Kinder den Mund zumachen, sodass ihre Zähne nicht schlecht werden und die Erwachsenen sich vor Krankheit schützten. So eine Froschhexe konnte die Hausbewohner verhexen. Man konnte so ein Frosch nicht töten oder aus dem Zimmer herausschmeißen. Man sollte den Frosch auf eine Brotschaukel legen und weit hinter das Haus hinausbringen.

Noch nicht lange her, in Kotulin, gab es so einen Brauch, laut dem man keine Milch, Butter und überhaupt nichts vom Bauernhof vor und nach dem Sonnenuntergang herausgab, denn, wie man glaubte, wenn man sich an das Verbot nicht hielt, garantierte das ein Unglück.

Ich werde euch über einer Bäuerin erzählen, deren die einzige Kuh, trotz Bemühungen und Pflege, plötzlich keine Milch gab. Es bereitete der Frau Sorgen, denn sie konnte sich und ihre Kinder nicht ernähren. Inzwischen lebte ihre Nachbarin, die keine Kuh besaß, im Überfluss. Der Frau ließ es keine Ruhe und sie ging zu ihr zu Besuch. Sie kommt in den Hausflur herein und traut ihren eigenen Augen nicht — am Zaun der Nachbarin hängt eine Schnur, die die Frau melkt und es fließt Milch aus der Schnur. Dann verstand sie, dass ihre Nachbarin eine Hexe war. Die Frau, deren Milch gestohlen wurde, schickte Brot zu einer alten Bäuerin, mit der Bitte, dass sie den Zauber nehmen soll. Seit dieser Zeit gab die Kuh wieder Milch.

### *Strzyga. Szcziga*

Man glaubte, dass die Szcziga in der Nacht Blut aussaugte — vor allem menschliches Blut, aber manchmal auch tierisches. Eine Gemeinsamkeit von allen Szcziga ist der Besitz von zwei Herzen oder zwei Seelen... Daher sterben sie auch zwei Mal. Nach dem ersten Tod werden sie noch begieriger auf Blut. Sie kommen aus dem Grab heraus und wollen Blut von ihren Familienmitglieder aussaugen. Erst der zweite Tod bewirkt des völlige Vernichten des Körpers und Befreiung der verlorenen Seele. Eine Szcziga konnte ein Kind nach seinem Tod werden, das nur einen Namen auf der Taufe bekam oder das, dem die Mutter ihre Brust verweigerte. Auch ein sehr geiziger Mensch konnte Szcziga werden oder ein Selbstmörder, ein Kind, das mit zwei Reihen Zähne auf die Welt kam oder ein Kind, das ein scherenförmiges Mal auf dem Rücken hatte.

### *Wie soll man sich vor den Szczigen schützen?*

(Eine Erzählung von Stefania Grzegorzycza)

Meine Freundin Agnieszka hat mir erzählt, dass die „Irrenwesen“ (zmytki) führten Männer irre und die Szczigen haben es auf die Frauen abgesehen. Man musste sehr aufpassen, dass sie mit List ins Haus nicht eindringen. Die Szczigen fanden insbesondere an Wöchnerinnen Gefallen. Agnieszkas Großmutter erzählte ihr, dass eine Wöchnerin das Haus bis zu sechs Wochen nach der Geburt ihres Kindes nicht verlassen konnte. Sie konnte aus dem Haus erst nach der Taufe ihres Neugeborenes herauskommen. Und Gott bewahre! Sie konnte früher mit dem Kind nicht herausgehen oder die Windeln draußen aufhängen. Gleich würde ein Sturm aufkommen, die Szczigen würden in das Haus hineinschleichen und die Mutter und ihr Kind könnten sterben. Agnieszkas Großmutter ging nur um Wasser zu holen hinaus und auf der Stelle musste sie fliehen. Die Szczigen heulten noch hinter den Fenstern und schlugen sie fast ein. Die Szczigen sind zottige Hexen, denen nur die Röcke im Wind schwirren. Die Großmutter befahl Agnieszka, dass, als sie das erste Mal ihr Kind sehen wird, die Wörter „Ohne Bann!“ sagen soll. Dann wird ihr Kind gesund aufwachsen.

### *Wassermann - Wodnik*

Man glaubte, dass die Wassermänner ursprünglich Engel waren, die aus dem Himmel wegen ihren Hochmut und ihre Hoffart hinuntergestoßen wurden. Die Engel, die in die Höllenabgründe herabfielen, wurden Teufel, die, die ins Wasser abstürzten wurden, Wassermänner. Es ist noch eine andere Entstehungsgeschichte der Wassermänner bekannt — einige sahen in ihnen büßende Seelen der Ertrunkenen. Manchmal stellte man sich den Wassermann als ein kleines Männlein vor, andersmal als einen hageren, hohen Mann in einem langen Mantel. Üblich trug er einen Hut und aus seiner Kleidung floss Wasser. Er erschien auch in der Gestalt von einem schwarzen Hund, der saß in dem Ort wo jemand ertrank oder als ein Glühwürmchen, dass in lebensgefährliche Tiefe lockte. Die Wassermänner konnten sterben—ein Blitzschlag tötete sie. In der Regel wohnten sie in der Nähe von Sümpfen, im Schilf, in alten verlassenen Mühlen. Sie wurden gefährlich und boshaft, aber in den meisten Erzählungen werden sie als bezähmte Dämonen vorgestellt, die wenn sie höflich und mit Respekt behandelt werden, im Frieden mit Menschen leben oder sogar ihnen helfen.

### *Die in Gold verwandelten Blätter*

(Eine Erzählung von Helena Fukała — aus der Sammlung von Frau Aleksandra Czechowska-Gąbka)

Ein Bauer fuhr mit einem Leiterwagen aus Kuźnia Nieborowska nach Wilcza. Auf der Brücke über Bierawka hielt ihn ein kleines Männ-

lein in einem roten Hut an und fragte ob der Bauer ihn zur Mühle in Wilcza fahren kann. Der Bauer wurde damit einverstanden und sie fuhren weiter zusammen. Die Pferde ritten langsam als ob der Wagen voll mit Kohle beladen wurde. Als sie zur Mühle kamen, nahm das Männlein sein Gepäck weg, kehrte einige trockene Blätter zusammen und warf sie auf den Wagen. Der Bauer ärgerte sich, dass er kein Geld für die Fahrt bekam und obendrein verschmutzten die Blätter sein Leiterwagen. Der Wind wehte die Blätter fort und nur einige blieben im Wagen, als er nach Hause ankam. Er schaut und auf dem Wagen leuchtet etwas. Die Blätter wandelten sich in Goldbarren um. Jetzt verstand er, was er verlor und rannte die Straße entlang, die er fuhr. Er fand bloß Blätter.

### *Der Wassermann und der Drehorgelspieler*

(Quelle: [www.gliwiczenie.pl](http://www.gliwiczenie.pl))

Einmal war zu Gast bei einem Müller aus der Umgebung von Toszek ein Drehorgelspieler. In der Nacht kam in sein Zimmer ein Wassermann herein, der ihn ins Wasser hineinziehen und ertränken wollte. Der Drehorgelspieler begann jedoch mit seiner linken Hand auf der Drehorgel zu spielen. Dann bekreuzigte er sich dreimal mit derselben Hand und nahm ein langes Strohstück, mit dem er mit drei Knoten den Wassermann hinter dem Küchenherd zusammenband. Dem Müller befahl er, dass niemand dem Wassermann nicht einmal ein Wassertropfen geben darf. Doch einst, als der Müller mit seiner Frau weg waren und zu Hause nur ihre kleine Tochter blieb, bat der Wassermann das Mädchen um ein Glas Wasser. Sie gab ihm das Wasser und als der Wassermann den ersten Schluck nahm, verschwand er und wurde nie wieder gesehen.

### *Der Skarbnik belohnte den alten Bergmann*

(anhand von: „Baśnie śląskie. Schlesische Märchen“ Verlag „Wokół nas“, Gliwice 1997)

Als ich das erste Mal hinunter fuhr, erzählte mir ein ältere Bergmann: „Sei vorsichtig und pfeife nie bei der Arbeit, denn der Berggeist duldet es nicht“. Ich lachte gleich, denn ich dachte, dass es Hirngespinnste eines alten Mannes sind. Trotzdem, auf alle Fälle, piff ich nie. Und gut so, denn eines Tages hörten wir im Gang Geschreie. Da schauen wir und dort liegt ein junger Kerl auf dem Boden und verrenkt sich vor Schmerz. Eine unsichtbare Hand prügelte ihn und er wusste nicht, vor wem er sich verteidigen soll. Danach eingestehete er, dass er schläfrig wurde und um nicht einzuschlafen, begann er zu pfeifen.

Die alten Bergmänner erzählten auch, dass der bösartige Berggeist gerecht war — den arbeitsamen, ehrlichen Bergmänner half er, er warnte sie vor einem Unfall. Es kam vor, dass er als Steiger angezogen mit einer Berglampe und Keilhaue erschien und befahl aus dem Gang zu fliehen und kurz danach wurde der Gang verschüttet oder Methangas explodierte.

Ich hörte auch, dass der Berggeist weißt, wo die Stollen mit Gold sind. Einem Bergmann zeigte er seine Schätze. Es war ein anständiger und fleißiger Mann. Er half jedem, riet, die jüngeren lernte er an und die Arbeit lief ihm wie geschmiert. Es kam endlich die Zeit auf die letzte Schicht vor der Pension. Der Bergmann ging einem dunklen Gang entlang, erinnerte sich an die allen Jahre, die er in der Grube verbrachte und an die allen Bergmänner, die mit ihm arbeiteten und jetzt liegen einige von ihnen auf dem Friedhof. Er dachte nach, was er mit der Freizeit zu Hause machen wird. Plötzlich gab ihm zu denken die merkwürdige herrschende Stille. Immer hörte man die Arbeitsgeräusche, Gespräche der Kumpels, und jetzt nichts. Der Gang sah irgendwie anders aus. Unerwartet erschien vor ihm ein unbekannter Steiger mit einem langen weißen Bart und seltsamen leuchtenden Augen. „Komm“ — nickte er auf den alten Bergmann und führte ihn durch einen langen, gewundenen Gang. „Das ist doch der Berggeist“ — dachte der Bergmann und er erschauerte vor Entsetzen. Plötzlich hielt der Berggeist an und erhob die Karbidlampe. In ihrer Licht leuchteten die Wände des Gangs mit purem Gold. „Nimm mein alter Kammrade“ sprach der Geist der Grube. „Du warst ein guter Bergmann und ein ehrlicher Mann. Erinnerst du dich an das kleine Mäuschen, mit dem du das Brot brockenweise, sogar als du hungrig warst, teiltest? Das war ich. Jetzt ist die Zeit gekommen um dein Lohn zu zahlen. Nimm so viel Gold wie du in deinen Hosentaschen und deiner Tasche tragen kannst.“ Und der Berggeist verschwand. Der überraschte Bergmann füllte seine Tasche und Hosentaschen voll mit Gold, danach vernahm er ein leises Klopfen in der Ferne. Er ging dem Klopfen nach und gelangte zur Ausfahrt. Der Bergmann kam zu dem Schluss, dass er selbst so ein Reichtum nicht braucht, so teilte er das Gold in Stücke auf und gab denen, die die Hilfe am meisten brauchten. Von dem Rest kaufte er für sich selbst eine schöne Pfeife und schmauchend erzählte er den Kindern von der Grube, den Kumpels und von den gerechten Berggeist. Ich hörte die Geschichte auch von ihm.

### *Melusine - Meluzyna*

Noch bis heute, wenn es stark weht, sagen die älteren Bewohner des Kreises Gliwice: „Wie die Melusine tanzt“. Dem Volksglauben gemäß, war die Melusine einst eine hübsche Frau, die wegen ihren Hochmut, Sünden und aus dem Grund, dass sie sich um ihre Kinder nicht kümmerte, ins Elend und Regenwetter verjagt wurde. Seit dieser Zeit irrt sie durch die Welt und sucht Ruhe. Ihr Kommen kündigt immer ein starker Wind oder Regen. Wenn man sie hörte, so öffnete man die Fenster, um eine Prise Mehl oder Salz zu streuen, so dass sie ihre hungrigen Kinder damit füttern kann. Laut anderen Überlieferungen war die Melusine ein junges Mädchen, deren Wunsch nach hundert Hemden zu ihren ewigen Unglück wurde. Sie spannte die Hemden sogar am Sonntag, so vergaß sie zu ruhen und zu feiern. Als alle Hemden fertig waren, hörte sie aus der Ferne eine Stimme: „Alles was du nähtest, werde ich mitreißen!“ Auf einmal entstand ein starker Sturm und das Mädchen verschwand. Seit dieser Zeit fliegt sie durch die Welt von Wind gezerzt und kann in den ewigen Frieden nicht ruhen. Man glaubte, dass wenn die „Melusine tanzt“, dann kommt ein Unglück — ein Gewitter, Hagel, Regen mit Überschwemmung.

### *Die Mittagsfrau - Poludnica*

Dieser Dämon erschien wenn die Ährenfelder reif waren, am häufigsten am Mittag. Die Mittagsfrauen wurden verschieden dargestellt — meistens als Frauen, die weiße oder himmelblaue Gewänder trugen mit einem Kopftuch unter dem Hals gebunden, die nach vorn gingen ohne auf irgendetwas zu reagieren. Die Mittagsfrau erschien üblich in der ersten Mittagsstunde, meistens am wolkenlosen und warmen Tagen. Wenn sie sehr böse war, dann erwürgte sie Menschen, brach ihre Genicke, Hände und Beine. Manchmal spukte sie nur und bei denjenigen, die keine Kopfbedeckung bei starker Sonne hatten, erregte sie nicht auszuhaltende Kopfschmerzen.

### *Feuermänner - Fojermany*

Feuermänner sind Dämonen, die in Wälder wohnen, immer mit einer brennenden Laterne gehen, deren Licht die Menschen tief in den Wald hineinlockt. Danach erlöscht das Licht und der Mensch kann den Heimweg nicht finden. In den Wäldern gibt es viele bösen Geister, Seelen der Erhängten und Ertrunkenen, die dem Menschen schaden oder sogar ihn erwürgen (eine von den Wiesen die mitten im Wald in Rudziniec liegt heißt „dusiczka“ — Erwürglein) können. Am einfachsten trifft man diese Wesen in der ersten Stunde nach Mitternacht.

### *Mora (Der Alp, Nachtalb) - Zmora, Mora*

Die Mora ist ein Dämon, der Menschen in der Nacht erwürgt, verursacht Fieber, „drückt die Brüste“. Man glaubte, dass ein Kind sich in eine Mora umwandelt, wenn es jemand vor der Taufe in die Kirche mit dem Haupteingang hereinbringt oder wenn die Mutter einen Säugling entwöhnt und dann wieder dem Kind die Brust gibt (es hat dann zwei Geister). Im Gegensatz zu den meisten Dämonen, konnte die Mora unsichtbar sein.

### *Die Schätze im Kellergewölbe von Toszek*

(anhand von: „Gadka za gadką 300 podań, bajek, i anegdot z Górnego Śląska“ Katowice 1973; Dorota Simonides „Opolskie legendy i bajki“, Opole 2008; E. Całka „Świat gliwickich legend“, Gliwice 1993)

Seit Jahrhunderten erzählten die Menschen von großem Reichtum, dass im Kellergewölbe der Burg in Toszek angesammelt wurde. Die einen behaupteten, dass sie von einem hier herrschenden Raubritter, der zusammen mit seinen treuen Raufbolden die durchfahrenden Kaufmänner beraubte, versammelt wurden. Die Besitzer der Landgüter aus der Umgebung, die neidisch auf sein Vermögen waren, fürchteten um ihr eigenes Gut und um den guten Ruf des hiesigen Rittertums zu bewahren, sammelten endlich Kräfte und überfielen die Räuberburg, sie nahmen sie, nach einem langen Kampf, ein. Wie erstaunt sie wurden, als sich heraus stellte, dass der Raubritter spurlos verschwand zusammen mit seinen Schätzen. Die Burgdienste behaupteten, dass er sich im Kellergewölbe verkrümelte und den Plan der Burgverliese kannte niemand. Sie waren dunkel und teilweise verschüttet und trotz vielen Bemühungen gelang es niemandem die Schätze zu finden.

Die anderen sagen, dass die Schätze aus Toszek die Burgbesitzer sammelten, die zwar keine Räuber waren, aber ihre Untertanen schlecht behandelten indem sie sich nur um ihr eigenes Reichtum und Vergnügen kümmerten. Sie vergeudeten ihre Habe, verfraßen sie, vertranken so dass es ein Jammer war es anzusehen. Schließlich kam die Strafe. Eines Tages erschien über Toszek ein Engel, der erhob seine Hände zum Himmel und wehklagte über die Unterdrückung der Bauer und dem Übermut der Herren. Nach drei Tagen brach ein Sturm aus, ein Blitz schlug in den Schlossturm, danach geriet die ganze Burg in Brand. Das Feuer dauerte ganze vier Wochen und die hiesigen Bewohner, als sie es beobachteten, zitterten vor Angst, denn sie wussten, dass es mit Hilfe von überirdischen Mächten brannte. Als das Feuer erlosch, begannen die Menschen die Brandstätte zu durchsuchen aber fanden keine Kostbarkeiten, sogar verschmolzenen, alles sei im Kellergewölbe der Burg verborgt.

Der kostbarste Schatz, der in dem Burgverlies verkappt ist, soll eine goldene Ente sein. Den Besitzer von Toszek quoll jahrelang die Angst vor Dieben oder vor anderen Unglücken, die sein Reichtum ausrauben konnten. Er konnte wegen der Besorgnisse nicht schlafen und wenn es ihm gelang die Augen zu schließen weckte ihn sein eigenes Geschrei auf, denn er sah im Traum die Spitzbuben, die seine Kostspieligkeit in den Säcken heraustrugen. Schließlich beschloss er heimlich sein ganzes Gold umzuschmelzen und eine goldene Ente, die auf riesigen goldenen Eiern sitzt abzugießen. Er legte sie in dem tiefsten Brunnen hinein. Jahrhunderte lang versuchten viele Wagehälse aus den Tostverliesen den goldenen Schatz zu stehlen. Niemandem ist es gelungen.

Die Ente soll ein grünäugiges Kind bewachen. Es gibt Menschen, die sagen, dass der Tod selbst den Schatz überwacht! Und nur derjenige, der grüne Augen hat und keine Sünde beging, kann ihn finden.

Andere behaupten, dass man eine passende Zauberformel kennen muss und noch andere Bedingungen erfüllen soll. Die Schätze kann nur ein Mann, der am Sonntag um Mitternacht geboren wurde und Peter heißt, erreichen. Er soll allein in der Mitte der Nacht bei Neumond ins Kellergewölbe eintreten, dort die abgeschriebene Formel aussprechen und gleich danach einen Zauberspruch aufsagen. Dann eröffnet sich ein in den Mauern verborgener Übergang und der Weg wird den Mann durch einen immer engeren und tieferen Gang führen bis zu einem tiefen See, der äußerst sauberes Wasser hat. Seine Gewässer frieren nie zu und am Ufer wachsen weit verzweigte Bäume und blühen sonderbare Blumen, die nirgendwo in unserem Land zu finden sind. Danach soll man dreimal der Länge nach den See durchschwimmen, um auf eine kleine Insel zu gelangen, wo im Nest aus silbernen Fäden eine lebensgroße goldene Ente auf elf goldenen Eiern sitzt, wo jedes Ei mit goldenen Taler vollgefüllt ist. Die goldene Ente trägt einen Zettel um ihren Hals und drauf wird geschrieben, wo die anderen Kostbarkeiten verborgen sind.



## Spis treści

Wstęp ..... 3

### **Demony czyli „diobły, utopki i inksze straszki” — cz. 1 ..... 5**

*Diabeł, dioboł, dzioboł, diosek, zły, belzebub* ..... 5

Diabeł i niedźwiedź ..... 6

O karczmie i tańczącym diable ..... 7

Zły panicz z Nieborowic ..... 8

O muzycznym diable ..... 9

Kamień diabelski niedaleko Toszka ..... 10

O skarbach w Niedzielę Palmową ..... 11

*Czarownica, wiedźma, heksa* ..... 11

Opowieści o kotulińskich czarownicach ..... 12

*Strzyga, szcziga* ..... 13

Opowieści o strzygach ..... 13

*Pokutujące dusze i inne demony* ..... 14

O kościelnym pokutującym przy krzyżu w Kotulinie ..... 14

Podanie o nawiedzonym młynie ..... 15

*Utopek, utopiec, utoplec* ..... 17

Kotuliński utopek ..... 18

Utopki z Leboszowic i Nieborowic ..... 18

O liściach zamienionych w złoto ..... 20

Utopki ze Stanicy ..... 21

Utopiec i kataryniarz ..... 22

Knurowski utopek ..... 23

*Skarbnik* ..... 24

Jak skarbnik nagrodził starego górnika ..... 24

*Inne śląskie demony* ..... 26

Meluzyna ..... 26

Południca, połednica, biolo pani ..... 26

Fojermany ..... 26

Mora, zmora ..... 26

### **„Skönd się wziyny miana naszych wsi i miast” czyli ludowa onomastyka — cz. 2 ..... 27**

O nazwie Pilchowice ..... 27

Królowa węży ..... 28

Wierny pies ..... 29

Skąd się wziął Rudziniec ..... 30

### **O naszych „zömkach, kościołach, krzizach i źrödłach” — cz. 3 ..... 31**

*O zamkach* ..... 31

Skarby w podziemiach Toszka ..... 31

Złota kaczką ..... 33

Biała Dama ..... 34

Skarby zamku w Ciochowicach ..... 35

Zakonnica, która uciekła z klasztoru ..... 36

*Legendy o kościołach i kaplicach* ..... 37

Dzwony zapadniętego kościoła ..... 37

Legenda o kościółku w Przyszowicach ..... 39

O raku i kościele w Chechle ..... 39

O kościele na kotulińskim cmentarzu ..... 40

Zaginiony dzwon ..... 42

Święty Mikołaj i Czarna Madonna ..... 43

„Magdalenka” ..... 44

O zapadniętej karczmie koło krzyża ..... 45

*O źrödłach* ..... 46

O źrödle w Goju ..... 46

O źrödle w Stanicy ..... 47

### **O legendach powiatu gliwickiego ..... 49**

Tłumaczenia — j. angielski ..... 51

Tłumaczenia — j. niemiecki ..... 57